

SATYRA NA WYBORY DO DUMY • PISARZE WOBEC WŁADZY ŁUDOWEJ  
NIEDOCENIANY CASANOVA • WARSZAWSKIE WITRAŻE • ART DÉCO NA KOLE

ISSN 0039-1689 INDEKS 22622X

# STOLICA

NR 5-6 (2396-2397) MAJ-CZERWIEC 2025 • 19,98 zł w tym 8% VAT

Odbudowa Starówki –  
spory architektów z władzą



ISSN 0039-1689



0.6 >

9 770039 168507

# PERSONA

w programie: spotkania  
literackie / debaty / wystawa  
/ koncerty / spektakle /  
i inne → [www.mik.waw.pl](http://www.mik.waw.pl)



29/05-1/06/2025

matronka festiwalu

Jadwiga  
Stańczakowa

Wyjście z cienia

festiwal  
sztuki  
kobiet

## W NUMERZE:

4 Kronika

### WARSZAWA DAWNIEJ I DZIŚ

- 6 Już nie Mordor. Dzielnica Śłużewiec – o przemianach obszaru pisze Jerzy S. Majewski
- 12 Józef, Jan i Janek. Trzy życiorysy, jedna odbudowa – Tadeusz Michalski
- 18 Pisarze wobec władzy ludowej – skrajnie różne postawy twórców po wojnie przybliży Piotr Łopuszański
- 24 „...trzeba mówić tylko po polsku”. *Kandydat do Dumy* Władysława Palińskiego – Anna Kuligowska-Korzeniewska
- 30 Najstarsza na mapie oświaty stolicy – o Collegium Regium Lech Królikowski
- 34 Polska awantura Casanovy – Andrzej Sznajder
- 37 Spaleni na brąz, czyli moda na opalanie w przedwojennej Warszawie – Magdalena Bialic
- 44 Solec. Od wiślanego magazynu soli do atrakcji turystycznej nad Wisłą – Michał Wardzyński
- 52 *Spleciony z Inem* – z Mateuszem Waśkowskim rozmawia Marcin Mierzejewski
- 58 Pniewskiego pałac Brühla i pawilon Becka – Grzegorz Mika
- 64 Witraże w warszawskich kamienicach i budynkach użyteczności publicznej – co pozostało – Adrian Sobieszczański

### KULTURA

- 72 Karnet teatralny: *Hamlet* między zdradą i zwątpieniem – Tomasz Miłkowski
- 75 Notatnik warszawski
- 82 Art déco i dziadowo – Paweł Dunin-Wąsowicz
- 88 Stolica czyta – książki z Łazienek
- 90 W stolicy i w puszczy – Paweł Dunin-Wąsowicz
- 91 Jesionka z rozebranej fabryki
- 92 Makagigi i inne uliczne łakocie – Jarosław Górski
- 96 Upominki rzeczowe – Przemysław Śmiech
- 97 Wspomnienie warszawskich autoserwisów – Jacek Fedorowicz
- 98 Była sobie dzwonnica – Patrycja Jastrzębska



STOLICA  
nr 5-6 (2396-2397)  
maj-czerwiec 2025

Nasza okładka:  
Odbudowa Starego Miasta, 1953 r.,  
fot. Zbyszko Siemaszko / NAC

Elektroniczna wersja STOLICY: [www.egazety.pl](http://www.egazety.pl), [www.warszawa-stolica.pl](http://www.warszawa-stolica.pl) Partnerzy: Narodowe Archiwum Cyfrowe, [www.nac.gov.pl](http://www.nac.gov.pl), [fotopolska.eu](http://fotopolska.eu)

## STOLICA

Poprzednie numery Warszawskiego Magazynu Ilustrowanego STOLICA można nabyć m.in. w Domu Spotkań z Historią przy ul. Karowej 20, numery z poprzednich lat – w księgarni w Muzeum Niepodległości w pałacu Przebendowskich / Radziwiłłów przy al. „Solidarności” 62

**Wydawca:** EKBIN  
ISSN 0039-1689  
[www.warszawa-stolica.pl](http://www.warszawa-stolica.pl), [redakcja@warszawa-stolica.pl](mailto:redakcja@warszawa-stolica.pl)  
tel. 22 741 01 30  
**Zespół:**  
Ewa Kielak Ciemniewska (redaktor naczelna)  
[ewa.stolica@gmail.com](mailto:ewa.stolica@gmail.com)  
Jerzy S. Majewski  
Katarzyna Komar-Michalczyk (sekretarz redakcji)  
[info@warszawa-stolica.pl](mailto:info@warszawa-stolica.pl)

**Stale współpracują:** Grzegorz A. Buczek, Elżbieta Ciborska, Rafał Dajbor, Paweł Dunin-Wąsowicz, Jacek Fedorowicz, Tatiana Hardej, Mateusz Kaczyński, Michał Krasucki, prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska, Jan Tomasz Lipski, Tomasz Markiewicz, Ryszard Mączewski, Tadeusz Michalski,

Tomasz Miłkowski, Marcin Mierzejewski, Artur Mościcki, Sebastian Pawlina, Michał Pilich, Norbert Piwowarczyk, dr hab. Mateusz Rodak, Rafał Skąpski, Adrian Sobieszczański, Przemysław Śmiech, dr hab. Michał Wardzyński, prof. UW  
**Zdjęcia:** Magdalena Hajnosz, Paweł Ciemniewski, Norbert Piwowarczyk, Muzeum Powstania Warszawskiego, Muzeum Warszawy, NAC, Fotopolska, Archiwum Państwowe m.st. Warszawy, archiwum STOLICY  
**Opracowanie graficzne:** Anna Skowrońska, Ideapress sp. z o.o.  
Teksty do druku przyjmujemy tylko w formie elektronicznej.  
© Copyright STOLICA / Wszelkie prawa zastrzeżone; wykorzystywanie tekstów, ich fragmentów i zdjęć, zarówno w druku, jak i w Internecie – bez zgody redakcji jest niedozwolone.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, wprowadzania skrótów i zmian tytułów.  
Redakcja nie odpowiada za treść i formę reklam.  
Zamówienia na prenumeratę STOLICY w wersji papierowej można składać bezpośrednio w Redakcji pod adresem: [redakcja@warszawa-stolica.pl](mailto:redakcja@warszawa-stolica.pl), a w wersji elektronicznej na [egazety](http://egazety) i e-kiosk



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

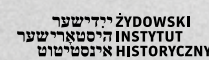
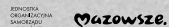
DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO POCHODZĄCYCH Z FUNDUSZU PROMOCJI KULTURY

organizator:

matronat:

partnerzy:

patronat medialny:



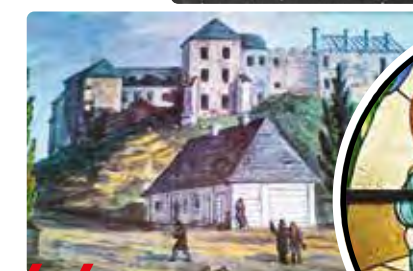
6



12



24



44



64

37



52



82

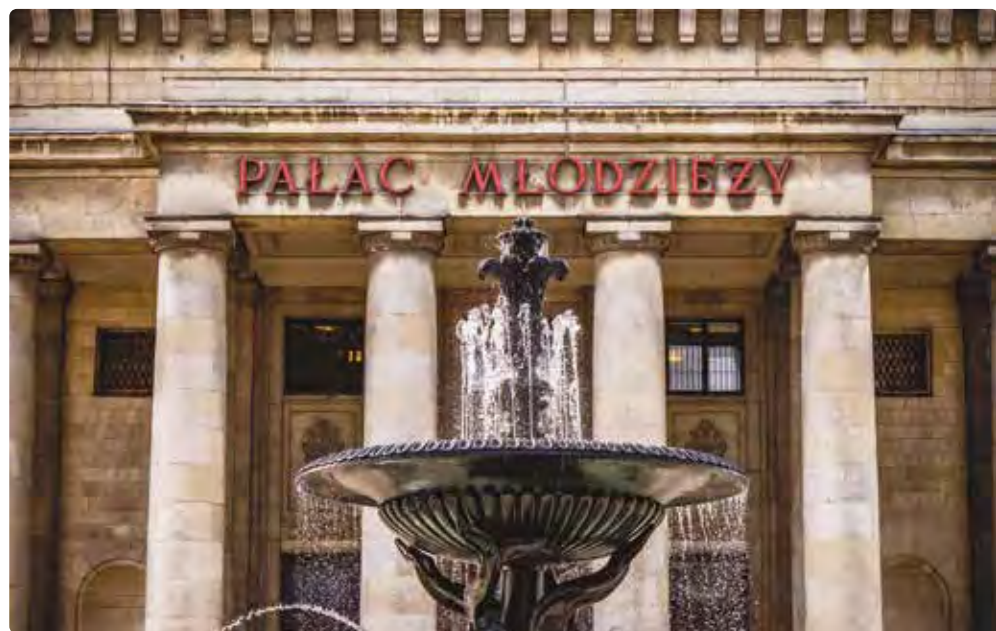


98

♦ W Wesołej na osiedlu Stara Miłosna powstaje Kulturoteka – ośrodek kultury i biblioteka. Wmurowano już kamień węgielny, a oddanie obiektu do użytku zaplanowano na 2026 r. Powierzchnia Kulturoteki wyniesie ok. 1400 m<sup>2</sup>, a znajdują się w niej m.in. sale: widowiskowo-kinowa ze sceną, taneczno-gimnastyczna z lustrami, muzyczna połączona ze studiem nagrań czy klubowa z kawiarenką i Miejscem Aktywności Lokalnej. Biblioteka zajmie ok. 630 m<sup>2</sup> i pomieści wypożyczalnię książek, czasopism i multimedii, czytelnię i stanowiska komputerowe.

♦ To nie koniec inwestycji w Wesołej. Pod linią kolejową w ciągu ulicy 1 Praskiego Pułku powstanie tunel dla samochodów, ruchu rowerowego i pieszego. Inwestycja ma się zakończyć w drugiej połowie 2027 r., jej koszt wyniesie ok. 93,9 mln zł. W sąsiednim Rembertowie budowany jest tymczasem wiadukt nad linią kolejową przechodzącą przez ulicę Chełmżyńską – ma być gotowy pod koniec 2025 r. A w najbliższych miesiącach ruszy budowa trzeciego bezkolizyjnego przejazdu przez tę samą linię kolejową – tunel w ciągu ulicy Marsa.

♦ W ostatnich latach na cmentarzu żydowskim na Bródnie prowadzone były prace porządkowe, a teraz archeolodzy znaleźli tam relikty domu przedpożrzebowego i bruku. Wpisany w 2009 r. do rejestru zabytków cmentarz jest najstarszą zachowaną żydowską nekropolią w Warszawie. Oficjalnie otwarto go w 1780 r., ale najstarsze nagrobki są datowane na lata 1743-1760. Ostatni pochówek miał tu miejsce w 1947 r. – było to uroczyste złożenie szczątków ofiar Holokaustu ekshumowanych w Warszawie.



## Pałacowi Młodzieży stuknęło 70 lat!

Ponad 70 lat temu, 5 kwietnia 1955 r., w Pałacu Kultury i Nauki otworzył swe podwoje Pałac Młodzieży. Ideą jego twórców było zorganizowanie przestrzeni, w której młodzi warszawiacy mogliby rozwijać różnorodne zainteresowania, oddawać się pasjom artystycznym, zdobywać wiedzę z różnych dziedzin i uprawiać sport. To tu śpiewał i tańczył zespół Gawęda, a członkowie tutejszych sekcji motoryzacyjnej, pływackiej, ratownictwa i innych zdobywali tytuły mistrzów Polski. Placówka początkowo skupiać miała młodzież o najlepszych wynikach w nauce, z czasem zaczęto przyjmować wszystkich tych, którzy chcieli rozwijać swe pasje. W czasie wakacji wychowankowie Pałacu Młodzieży wyjeżdżali na specjalnie dla nich organizowane obozy do 22-hektarowego ośrodka w Pieczarkach nad jeziorem Dargin. Od czasu uruchomienia przez sekcje sportowe i rozliczne koła zainteresowań Pałacu Młodzieży przewinęło się ok. 350 tys. dzieci i młodzieży. Wychowankami tej największej w Polsce placówki wychowania pozaszkolnego są m.in.: Wojciech Mann, Daniel Olbrychski, Marek Kondrat, Martyna Wojciechowska, Krzysztof Ibisz i wielu, wielu innych. Dziś w różnorodnych aktywnościach Pałacu Młodzieży bierze udział blisko 4 tys. młodych osób – działają w 11 pracowniach: Sztuk Pięknych, Teatru i Muzyki, Tańca, Modelarstwa, Żeglarstwa i Języków Obcych, Informatyki i Nauki, Edukacji Czytelniczej, Gimnastyki Artystycznej i Akrobatyki, Sportu i Rekreacji, Pływania i Skoków do Wody, Współpracy i Działań Środowiskowych. Dodatkowo funkcjonują sekcje oraz koła zainteresowań i kluby. Dzisiejsi uczestnicy Pałacu Młodzieży to niejednokrotnie kontynuatorzy Pałacowej tradycji rodzinnej, którą zapoczątkowali ich dziadkowie i babcie, a kontynuowali rodzice. Wiecznie młodemu duchem staruszkowi życzymy kolejnych co najmniej 170 lat! ♦



## Nagrody dla architektów



Nowe Centrum Warszawy – zielona Chmielna

Jury wybrało nominowanych 17 miejsc oraz wydarzeń do Nagrody Architektonicznej Prezydenta Warszawy. Są to: 1. pawilon Cepelia; 2. *Warszawa dla początkujących – wykłady z historii architektury*; 3. Zajeżdźnia tramwajowa Annapol; 4. Centrum Aktywności Międzypokoleniowej na Ochocie; 5. Szkoła Podstawowa nr 406 na Białoleścu; 6. osiedle Aroma Park; 7. Pałac Rzeczypospolitej; 8. Muzeum Sztuki Nowoczesnej; 9. park linearny Suwak; 10. most pieszo-rowerowy; 11. Nowe Centrum Warszawy – Zielona Chmielna; 12. *Z-Od-Jak? Archi-pytania do zbudowania. Edukacja architektoniczna dla szkół*; 13. kompleks biurowy Lixa; 14. Dom Studenta nr 7 Uniwersytetu Warszawskiego; 15. Muzeum Fabryka Czekolady E. Wedel; 16. wystawa *Produkt Mieszkanie*; 17. Kardan i Splendor w SOHO. Do 11 maja na nominowanych mogli głosować mieszkańcy miasta. Wyniki konkursu znane będą 3 czerwca. ♦

## Więcej mieszkań na prawym brzegu

W kwietniu spółka TBS Warszawa-Północ podpisała umowę z generalnym wykonawcą, firmą ZAB-BUD, na budowę domu mieszkalnego przy ulicy Jagiellońskiej. Pierwsi lokatorzy będą mogli wprowadzić się do mieszkań już w 2027 r. W siedmiokondygnacyjnym budynku zaaranżowanych będzie 207 mieszkań. Jeden lokal przekazany zostanie na potrzeby placówki opiekuńczo-wychowawczej, zaś 14 mieszkań przystosowanych będzie do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. TBS Warszawa-Północ obecnie realizuje i przygotowuje kolejne inwestycje: przy Rudnickiego (173 mieszkań), przy Kolskiej (26 mieszkań), przy Połczyńskiej (ok. 89 mieszkań) oraz przy Pomorskiej (ok. 377 mieszkań). Razem z inwestycją przy ulicy Jagiellońskiej powiększą one zasób lokalowy TBS Północ o 872 mieszkania. W przygotowaniu są kolejne projekty, na Białoleścu przy ulicy Pani na Wiśniewie (ok. 100 mieszkań) oraz na Targówku przy Chyrowskiej (25), co da łącznie 997 mieszkań. ♦



♦ Jest kolejne unijne dofinansowanie dla warszawskich szkół – cieszą zwłaszcza dotacje na remonty i zakup wyposażenia dla siedmiu szkół branżowych. Ponadto cztery podstawówki i jedno liceum uzyskały środki na dostosowanie infrastruktury do potrzeb osób ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi, w tym na instalację wind, podjazdów, montaż szerokich drzwi i odpowiednio dostępnych toalet etc.

♦ Imię Janusza Głowackiego otrzymał jeden ze skwerów na Powiślu. Choć ten pisarz, prozaik, dramaturg i scenarzysta urodził się w Poznaniu, to związany był przede wszystkim z Warszawą. W 2011 r. otrzymał Nagrodę Literacką m.st. Warszawy. Mieszkał niedaleko skweru swego imienia – przy ulicy Bednarskiej.

♦ Mazowiecki Wojewódzki Konserwator Zabytków przyznał dotacje na prace konserwatorskie, restauratorskie i roboty budowlane przy zabytkach wpisanych do rejestru zabytków. W tym roku dofinansowanie uzyskało 89 zadań. Wśród warszawskich dofinansowanych zabytków znalazły się m.in. kalwaria w zespole klasztornym wizytek oraz konserwacja 13 obrazów i badania 11 obrazów z kościoła wizytek, a ponadto kościoły: św. Jacka (dominikanów) przy ulicy Freta; św. Trójcy (karmelitów bosych) na Solcu; seminarjny Wniebowzięcia NMP i św. Józefa Oblubieńca (d. karmelitów) przy Krakowskim Przedmieściu; św. Ducha (paulinów); św. Antoniego z Padwy (reformatów) przy Senatorskiej; MB Loretańskiej na Pradze; cerkiew Marii Magdaleny; Najśw. Zbawiciela; św. Anny; św. Wojciecha przy Wolskiej; tzw. Szklany Dom przy ul. Mickiewicza 34/36; kamienica przy ul. Kopernika 34; pałac Zamoy-skich przy Foksał. ♦

# Już nie Mordor Dzielnica Służewiec

Jerzy S. Majewski

Niezmienną cechą współczesnej Warszawy jest jej zmienność. Wystarczy nie być przez kilkanaście miesięcy w jakiejś części miasta, by po powrocie zostać zaskoczonym nowymi budynkami czy przemianami w przestrzeni. Nie brak też miejsc, które w czasie krótszym niż dekada uległy całkowitej zmianie

**P**rzykładem niezwyklej dynamiki zmian jest Służewiec. Ze Służewca Przemysłowego w czasach PRL-u przemienił się w pierwszych trzech dekadach III RP w monokulturową dzielnicę białych kołnierzyków, przezwana ironicznie Mordorem. Dziś dość szybko przekształca się on w dzielnicę wielofunkcyjną, z coraz większą liczbą domów mieszkalnych i z przestrzeniami publicznymi. Jest to już trzecie wcielenie miejskiego Służewca. Jego pionierskie czasy zaczęły się stosunkowo późno, w epoce planu sześcioletniego, zobowiązań, bicia rekordów produkcyjnych oraz odgórnie planowanego uprzemysławiania kraju.

## Bocznice do fabryk

Jeszcze w latach 60. XX w. na dzisiejszym Służewcu pasły się krowy i rosło zboże. Tuż obok wyrastały liczne magazyny i duże zakłady przemysłowe. Tak powstał Służewiec Przemysłowy. Generalnym projektantem



Biurowiec Curtis Plaza w 2023 r.

dzielnicy był Janusz Krotkiewski z Warszawskiego Biura Projektów Budownictwa Przemysłowego. „Budowę dzielnicy rozpoczęto w 1951 r. od pełnego zagospodarowania i uzbrojenia terenu. Rozpoczynanie inwestycji przemysłowych od budowy bocznic kolejowych, dróg dojazdowych i pełnego uzbrojenia terenu było w owych latach niezwykle. Pierwsza w kraju kompleksowo zaprojektowana i wznoszona dzielnica przemysłowa stała się wielkim eksperymentem budownictwa przemysłowego” – czytamy w książce *Mokotów*, wydanej przez tygodnik „Stolica” w 1969 r.

Była to zatem dzielnica monokulturowa. Wymieńmy tylko niektóre z działających tu wówczas instytucji przemysłowych – Zakłady Ceramiki Radiowej, Fabryka Podzespołów Radiowych „Elwa”, Zakład Urządzeń Dźwigowych wraz ze szkołą przyzakładową czy Spółdzielnia Inwalidów „Świt”. Mało kto pamięta, że rozmaite tereny magazynowe oraz fabryki miały tu na przełomie lat 60. i 70. XX w. blisko 50 km bocznic kolejowych i wewnętrznych linii kolejowych.

Jeszcze w latach 80. charakter dzielnicy był raczej peryferyjny, choć w rejonie alei Lotników wyrastały bloki mieszkalne (m.in. osiedla Służewiec – prototypy). Spacer takimi ulicami, jak Taśmowa, Postępu, Suwak czy Konstruktorska z pewnością nie należał do atrakcyjnych, choć wśród wzniesionych tu budynków przemysłowych nie brakowało ciekawych rozwiązań. Warto przypomnieć, że w latach 50. XX w., kiedy zaczęto na Służewcu wznosić pierwsze obiekty, w architekturze przemysłowej w zasadzie nie obowiązywała doktryna realizmu socjalistycznego. Architektura ta miała być

przede wszystkim utylitarna i racjonalna. Bez wątpienia najciekawszym obiektem na Służewcu jest wzniesiony jeszcze w latach 50. XX w. wielokondygnacyjny garaż dla samochodów i autobusów przy ulicy Woronicza, projektu Janusza Czajkowskiego i Wiesława Żochowskiego.

Na Służewcu Przemysłowym w czasach PRL-u zdarzała się też sztuka. Efektowna, mozaikowa płaskorzeźba autorstwa Wandy Gosławskiej ozdobiła w 1969 r. hol wspomnianego Zakładu Urządzeń Dźwigowych przy ul. Postępu 12. Budynek miał też barwną ścianę szczytową – z kompozycją z witromozaiki, z wpisaniem w nią logo KDO (Kombinat Dźwigów Osobowych).

Kolor w zdecydowanie szarej przestrzeni Służewca Przemysłowego wprowadzały wówczas także pokryte kolorową emalią szklane elewacje kilku importowanych z NRD biurowców typu Lipsk. Budynki te przywożono w paczkach i montowano na miejscu.

## Pionierski Curtis Plaza

Gwałtowne zmiany na Służewcu dokonały się wraz z transformacją ustrojową po 1989 r. Zakłady przemysłowe zamykano. W miejscu opuszczonych budynków, często stanowiących rozległe, parterowe hale, zaczęły powstawać nowe biurowce. Zaczęło się dość skromnie, od pojedynczych obiektów. Potem pojawiały się większe zespoły. Przypomnijmy kilka pierwszych realizacji.

Pionierską rolę odegrał biurowiec Curtis Plaza u zbiegu ulicy Domaniewskiej z Wołoską. To od tego obiektu zaczęły się przemiany poprzemysłowego Służewca w dzielnicę białych kołnierzyków. Curtis Plaza miał być pierwszym z klocków większej układanki. W założeniach

urbanistycznych całość do 2000 r. miała się złożyć w dzielnicę biznesowo-przemysłową Mokotów Business and Industrial. W budynku wzniesionym w latach 1991-1992 zgodnie z projektem Mirosława Kartowicza i Romualda Weldera (pracownia Geokart Projekt) architekci przewidzieli należące do pierwszych w Warszawie duże powierzchnie do wynajęcia o charakterze *open space*. Biurowiec wyróżniał się charakterystycznymi horyzontalnymi podziałami elewacji w postaci naprzemiennych pasów z niebieskiego szkła – okien – i jasnych paneli. Pewną dynamikę wprowadzały łagodnie zaokrąglone ryzality klatek schodowych. Charakterystyczna bryła gmachu mogła kojarzyć się z postawioną w pionie kasetą *pocket* na kliszę fotograficzną. Podobnie jak ona zdawała się seryjnym produktem jakiejś monstrualnej fabryki. Na Służewcu były to wówczas skojarzenia jak najbardziej na miejscu, choć już wkrótce dzielnica utraciła swój przemysłowy charakter.



Przypomnijmy jeszcze, że w Curtis Plaza w latach 90. XX w. ulokowało się biuro reklamy Telewizji Polskiej SA. Jego wnętrza zaprojektowali Anna Bielecka, Piotr Walikowski i Piotr Kąkolewski. Wnętrze skomponowane z użyciem łatwych do ponownego demontażu systemowych ścianek działowych, oparte o zestaw modnych wówczas rozwiązań plastycznych, dobrze się wpisywało w *fastfoodową* architekturę budynku.

Tak w początku lat 90. XX w. pisałem o wnętrzach gmachu na łamach czasopisma „Architektura i Biznes”: „Całość sprawia wrażenie estetycznego wyrobu przemysłowego, obliczonego na określony czas eksploatacji i łatwego do szybkiej wymiany. Ale może taka właśnie ma być współczesna architektura biurowa, komercyjna i nietrwała – skoro nawet wybitni projektanci uważają, iż projektowane przez nich olbrzymie biurowce mogą zostać rozebrane po upływie 50 lat”. Jak się okazuje,



▲ Nowa zabudowa na osi ulicy Gandalfa

◀ Ten budynek o efektownej konstrukcji dachu jest jednym z ostatnich obiektów, które pozostały przy ulicy Domaniewskiej z dawnej zabudowy Służewca Przemysłowego

50 lat we współczesnej Warszawie skróciło się do 30 lat. Budynek Curtis Plaza został rozebrany w maju 2024 r. Nie pozostał po nim żaden ślad.

### Trzy lodówki i nie tylko

Kilka lat po wzniesieniu Curtis Plaza tuż obok niego wylądował „krążownik kosmiczny” z *Gwiezdnych wojen*, jakim była Galeria Mokotów. Jednak milowym krokiem zmian na Służewcu było założenie pierwszego w Warszawie „parku biurowego” – Mokotów Business Park – realizowanego od 1996 r. przez dewelopera GTC w rejonie Domaniewskiej, Wołoskiej, Marynarskiej i Postępu (projekt JEMS Architekci).

Kompleks, który w ostatecznym kształcie objął dziewięć budynków, wyróżniał się na tle ówczesnych biurowców. Jego architekturę określał kompromis między temperamentem twórczym projektantów a efektywnością rozwiązań przestrzennych, technologicznych i funkcjonalnych. Marcin Sadowski z pracowni JEMS Architekci opowiadał mi wówczas, że twórcy zaproponowali inwestorowi architekturę prostą, zaprojektowaną pod anonimowego najemcę. Powierzchnie biurowców były maksymalnie wykorzystane, a rozwiązania technologiczne standaryzowane, aby ułatwić użytkownikowi właściwą eksploatację i konserwację obiektów. Pierwsze gmachy kompleksu zrealizowano w wyniku przebudowy budynków poprzemysłowych.

J.S. Majewski

Z kolei pierwszym obiektem wzniesionym od podstaw był Saturn przy ul. Domaniewskiej 41 (1996-1997). Budynek okazał się sukcesem architektonicznym i ekonomicznym. Inwestor podjął wówczas decyzję o budowie kolejnych trzech gmachów, przy wykorzystaniu tych samych założeń (Orion, Syriusz, Neptun). Są one racjonalnie zaprojektowane, ale z indywidualnie opracowanymi holami (w Orionie ściany holu wykończono płytami piaskowego trawertynu, w Syriuszu białym marmurem, zaś w Neptunie kamieniem w kolorze ciemnozielonym). Na zewnątrz budynki te wyglądają identycznie. Ich elewacje błyszczą w słońcu, odbijając światło w panelach o barwie srebrzystego aluminium. Całość najlepiej prezentuje się z pewnego oddalenia – tworzy wówczas pierzeję ulicy, działając na zasadzie jednolitego rytmu powtarzalnych elementów. „Kosmiczna” technologiczność budynków, ich opływowe formy, podkreślone przez zaokrąglone narożniki elewacji frontowych, sprawiają, że całość wygląda jak trzy gigantyczne srebrzyste lodówki. W jednolitym



▲ Trwa budowa pierwszego fragmentu parku wzdłuż ulicy Wołoskiej, tuż obok kompleksu mieszkalnego firmy Archicom

◀ Fragment nowego parku linearnego ciągnącego się między torami linii kolejowej do Radomia a zapleczem biurowców wzdłuż ulicy Suwak

rytmie budynków, konsekwencji, z jaką architekci wykorzystali te same motywy, można się było doszukać tęsknoty projektantów za ładem przestrzennym, którego tak brakowało wówczas na Służewcu.

Takie były początki. W ciągu kolejnego ćwierćwiecza na Służewcu wyrosły całe „stada” nowych biurowców. Obok obiektów o banalnej architekturze nie brakło rozwiązań interesujących. Już w drugiej dekadzie XXI w. spacer zabudowaną biurowcami ulicą Domaniewską mógł dostarczyć wielu niebanalnych wrażeń estetycznych. Pośród nowszych realizacji wzdłuż Domaniewskiej jakością architektury wyróżnia się kompleks biurowy Park Postępu, zrealizowany przez Echo Investment w 2009 r. (proj. APA Wojciechowski). Całość tworzą cztery sześciokondygnacyjne budynki o elewacjach z podwójnej szklanej „skóry”. Szkło jest koloryzowane, co nadało każdemu z gmachów indywidualne cechy. Z kolei wrażenie lekkości architektury osiągnęli poprzez efektowne podcięcie parterów.

### Mordor korpuludków

U progu XX w. monokultura przemysłowa Służewca zamieniona została w monokulturę biurową. W nowych biurowcach pracowały tysiące osób, dojeżdżające z różnych zakątków Warszawy. Tymczasem cała





Zabytkowy budynek garażu Stołecznej Kolumny Transportu Sanitarnego przy ulicy Woronicza

## Biurowce do rozbiórki

Minęły kolejne lata i dziś Służewiec ulega głębokiej transformacji. Wciąż nazywany jest Mordorem, ale dzięki lepszej komunikacji i odchodzeniu od monokulturowego charakteru dzielnicy epitet ten wydaje się coraz mniej uzasadniony.

Przede wszystkim staje się dzielnicą wielofunkcyjną. Wprawdzie Domaniewska nadal jest ulicą biurowców (choć i tu dokonują się zmiany), za to w innych miejscach wyrastają całe kwartały zabudowy mieszkalnej. Równoległa do Domaniewskiej Konstruktorska jest wielkomiejska, z domami mieszkalnymi i handlowymi parterami.

Niemale znaczenie ma dziś też sytuacja na rynku biurowym. Pandemia, wojna w Ukrainie, możliwość pracy zdalnej sprawiły, że na rynku biurowym zapanowała stagnacja. Przy ogromnej konkurencji i nadpodaży powierzchni do wynajęcia starsze budynki biurowe nie gwarantują już takich zysków z wynajmu. Z kolei opłacalność budowy nowych biurowców jest ograniczona. Przedmiotem zainteresowania inwestorów stała się mieszkaniówka. W miejscu niekonkurencyjnych budynków biurowych sprzed 30 czy 20 lat wznoszone są dziś budynki mieszkalne. Z drugiej strony transformacja Służewca z monokulturowej dzielnicy biurowej w bardziej zrównoważoną wielofunkcyjną jest efektem świadomego działania władz miasta. W rezultacie dokonujące się tu przekształcenia obejmują zarówno zmianę funkcji – poprzez rozbiórki budynków biurowych i pozostałych jeszcze obiektów poprzemysłowych – jak też realizowanie nowych inwestycji mieszkaniowych z infrastrukturą. Dzięki polityce Miasta na Służewcu zakładane są pasy zieleni i tworzone są przestrzenie publiczne.

Rozbiórkę Curtis Plaza publicyści uznali za symboliczny koniec Mordoru. W miejscu rozebranego biurowca na razie nic się nie dzieje, jednak, co znamienne, w niedalekiej przyszłości planowana jest tu inwestycja mieszkaniowa. Zmiany na większą skalę – i to już od kilku lat – dokonują się za to po drugiej stronie ulicy Wołoskiej. W oczach znikają kolejne obiekty opisywanego wyżej Mokotów Business Park, w rejonie Domaniewskiej, Wołoskiej, Marynarskiej i Postępu.

Firma Archicom związana z Echo Investment w miejscu rozbieranych gmachów buduje duży kompleks mieszkaniowy. Właśnie wykańczane są zespoły obiektów przy Wołoskiej (proj. BBKG Architekci) oraz u zbiegu Postępu i Domaniewskiej (proj. SK Architekci, Dominik Skura). Ciekawszy wydaje się pierwszy z zespołów, realizowany na wprost Galerii Mokotów. Jego elewacje

rytmizują, wykonane z prefabrykatów loggie balkonowe zdają się nawiązywać do najlepszych wzorów estetyki lat 60., ale i wpisują się w estetykę współczesności. To dopiero początek. Jak usłyszałem w biurze Archicomu, firma przymierza się do rozbiórki Saturna oraz dwóch z trzech „lodówek” wzdłuż ulicy Postępu. A przecież te budynki biurowe, zaprojektowane przez JEMS-ów, na przełomie lat 90. i 2000. oceniane były z tak dużym entuzjazmem! W ich miejscu stanąć mają kolejne obiekty mieszkalne, wypełniające niemal cały ogromny kwartał pomiędzy Postępu a Domaniewską. Co ważne, partery budynków od strony ulic będą handlowe, zaś od strony Wołoskiej w miejscu parkingów dla samochodów już obecnie budowany jest pierwszy odcinek ogólnodostępnego parku.

## Park wzdłuż torów i co dalej?

Przekonującym symbolem przemiany Mordoru w wygodną do życia dzielnicę mieszkaniową jest założona kilka lat temu ulica J.R.R. Tolkiena. Jej dwie pierzeje rozdzielone są szerokim pasem zamienionym w starannie utrzymany park, przecięty ulicą Gandalfa. Jest tu cała gradacja terenów zielonych. Od publicznych i półpublicznych, jak otwarty plac zabaw dla dzieci, należący do spółdzielni, poprzez dostępne dla mieszkańców budynków zielone tereny wewnątrzsiedlowe, po prywatne tarasy na dachach. Sama zabudowa rośnie tu tarasowo w miarę oddalania się gmachów od ulicy.

Zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej szczerbę w pierzei wielkomiejskiej ulicy Konstruktorskiej u zbiegu z Gandalfa wypełnia wznoszony obecnie budynek szkoły (proj. WWAA znakomitych architektów Natalii Paszkowskiej i Marcina Mostafy). W architekturze także tego budynku pobrzmiewają łatwo wyczuwalne echa dobrych wzorców europejskiego modernizmu lat 60. i 70. XX w.

Na zakończenie trzeba wspomnieć o nowej, unikatowej przestrzeni publicznej. Jest nią ukończony na przełomie 2024 i 2025 r. park linearny założony w miejscu na pozór nieatrakcyjnego pasa terenu między torami kolejowymi a biurowcami i domami mieszkalnymi wzdłuż zachodniej pierzei ulicy Suwak. Przez lata miejsce to przypominało dzikie wysypisko śmieci. Dziś stanowi atrakcyjną przestrzeń publiczną, wymarzoną do spacerów.

Służewiec jako dzielnica Warszawy, stanowiąca część tkanki miejskiej, przeżywa dziś swoje trzecie życie. Ewoluuje od dzielnicy fabryk, składów i magazynów w kierunku monokulturowej rozległej enklawy biznesu. Obecnie krok po kroku staje się normalną, wielofunkcyjną dzielnicą miasta. Zmiany mają tu charakter ciągły i dokonują się na naszych oczach. Zapewne Służewiec nigdy nie stanie się obszarem idealnym. Zapewne też zachowa w dużym stopniu swój biznesowy charakter. Nie zasługuje już jednak na ironiczne nazywanie

**MIASTA SĄ NICZYM ŻYWE ORGANIZMY**, które ulegają nieustannym przemianom i ewolucji. Jeżeli z tej perspektywy spojrzymy na Warszawę, zobaczymy, że w swoich dziejach rosła, zapadała się i zastygała. Dziś znajduje się w okresie dynamicznego rozwoju i gruntownej modernizacji. Współczesna Warszawa ma niewiele wspólnego z miastem sprzed 1939 r. Ale nie jest też tym, czym była w PRL-u czy w dobie transformacji w latach 90. XX w. Do Warszawy napływają nowi mieszkańcy, już nie tylko ze wszystkich stron Polski, lecz z różnych, nawet bardzo odległych zakątków świata. Niezwykle dynamicznie zmienia się przestrzeń miasta. Jakościowy skok widać w sercu Warszawy, gdzie metamorfozie uległy i ulegają takie ulice, jak Chmielna, Zgoda, Żłota. Na nowo kształtowany jest plac przed Pałacem Kultury i Nauki oraz gmachem Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Jednak chyba największe zmiany dokonują się na zachód od Emilii Plater aż za ulicę Towarową. Tam wyrazie przesuwają się biznesowe centrum miasta. Tam też wyrasta najwięcej drapaczy chmur. Jednak to nie wieżowce są lokomotywą zmian dokonujących się w tej części stolicy. Są nimi wielofunkcyjne kompleksy zaprojektowane w skali urbanistycznej. Pierwszym z nich były Browary Warszawskie, kolejnym jest kompleks powstały w przekształconej fabryce Norblina. Obecnie powstaje następny, w miejscu rozebranych hal dawnego Domu Słowa Polskiego. Podobne zespoły zabudowy odmieniają też warszawską Pragę. O szybko zmieniającym się Centrum, Woli, Pradze i innych dzielnicach Warszawy będziemy pisać w kolejnych numerach STOLICY.

Mordorem. Coraz bardziej też staje się samowystarczalny. Partery w kolejnych zespołach mieszkaniowych zlokalizowane wzdłuż ulic przeznaczone są na sklepy i usługi. Przy Konstruktorskiej i sąsiednich ulicach, także w kwartale z ulicami Samochodową i Magazynową, działa dziś pewnie więcej różnorodnych sklepów i lokali niż na całej Starej Ochocie czy w niejednym kwartale Śródmieścia. Pojawiają się przyjazne przestrzenie publiczne, choć wciąż jest ich tu zbyt mało. Zapewne kolejną, graniczną cezurą w dziejach dzielnicy stanie się otwarcie czwartej linii metra wraz ze stacjami Żwirki i Wigury, Służewiec i Rondo Unii Europejskiej. Na to trzeba jednak jeszcze poczekać, początek budowy linii planowany jest po 2030 r. Czy to termin odległy? Dla dzisiejszych mieszkańców Służewca zapewne tak. Jednak gdy spojrzymy na to, mając w pamięci 35-letnią, najnowszą historię zmieniającej się dzielnicy, czas ten znacznie się skraca. 🍷

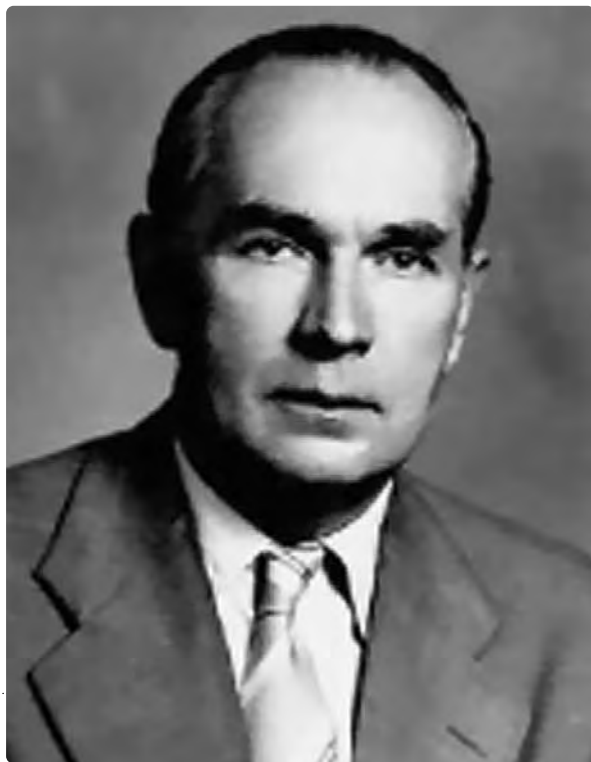
# Józef, Jan i Janek

## Trzy życiorysy, jedna odbudowa

Tadeusz Michalski

Ten komunista był romantykiem. Siedział do późnej nocy na Rynku świeżo odbudowanego Starego Miasta, nazajutrz miało być uroczyste otwarcie. Wspominał. Ośmielił się nazwać prof. Zachwatowicza Janem, przeszło mu przez myśl, że już zasłużył. Zaczął pisać – najpierw o przedwojennym Zakładzie Architektury Polskiej WAPW, gdzie Zachwatowicz był zastępcą kierownika, a on – Józef Sigalin – szeregowym studentem. Potem zapisał list – rozmowę z Janem? ze sobą? – tak to zatytułował. „Tak więc doczekaliśmy się, Profesorze: jutro otwarcie Starówki. Panu przede wszystkim należą się powinszowania”

Jan Zachwatowicz (1900-1983)



Wspominał dzień w 1945 r., kiedy za namową prof. Jana Zachwatowicza całe kierownictwo BOS udało się na zawalony gruzem Rynek: „...kamienica u zbiegu rynku i Krzywego Koła na skutek olbrzymiej wyrwy [...] groziła w każdej chwili zawaleniem. Przy niej z kilku desek sklecone rusztowanie, trochę cegieł, cebrzyk, kielnia. Wdrapał się po sztagach Roman Piotrowski, ujął kielnię, wmurował parę cegieł. Potem Pan. Potem nas kilku”.

### Rozgrzewka

Odbudowa Starego Miasta zaczęła się spontanicznie, ale minęło kilka lat, nim prace ruszyły w sposób zorganizowany, pod egidą państwową: „Tu nigdy nie było żadnej różnicy zdań. Cel był jak najbardziej wspólny. To była sprawa serc” – pisał Sigalin. Najpierw były prace zabezpieczające, odgruzowywanie, inwentaryzacje i dużo projektowania. W 1948 r. rozpoczęła się budowa nowoczesnego osiedla Nowe Miasto (Bonifraterska, Franciszkańska, Konwiktorska) – to jeszcze nie była odbudowa, ale rusztowania stawały coraz bliżej. Na południowym skraju Starówki powstała Trasa W-Z i osiedle Mariensztat – rozgrzewka i trening przed budową osiedla o nastroju Starówki.



▲ Józef Sigalin (drugi z lewej) ze współpracownikami z BOS, 1945 r.

Janek Rodowicz „Anoda” nie odbudowywał Starego Miasta, funkcjonariusze UB aresztowali go podczas Wigilii w 1948 r. Zdjęcie zrobione w Tatrach w 1947 r. ▶

W ósmą rocznicę wybuchu II wojny światowej odbyło się pokazowe odgruzowywanie Rynku z udziałem Bolesława Bieruta – „ukochany” prezydent machał łopatą przed kamerą Polskiej Kroniki Filmowej, ubrany był w biały płaszcz urzędnika i kaszkiet robotnika, stanął wśród ludu pracującego Warszawy. Odbudowa miała być pokazana jako dar nowej władzy dla społeczeństwa stolicy. W referacie o sześcioletnim planie odbudowy Warszawy, wygłoszonym w lipcu 1949 r., Bierut zapowiedział odbudowę Starego i Nowego Miasta. Nową Starówkę opisał jako osiedle złożone z budowli z historycznymi elewacjami i nowoczesnym wnętrzem. Zarysowywały się dwa wymiary odbudowy: konserwatorski, skupiony na technicznym i naukowym dziele rekonstrukcji, oraz polityczny, dostosowujący dzieło odbudowy do programu ideologicznego partii.

### Polska szkoła konserwacji

Prace przyspieszyły, zdecydowano o realizacji koncepcji prof. Zachwatowicza – odbudowy dzielnicy staromiejskiej na średniowiecznym planie ulic, rekonstrukcji budynków w najstarszej udokumentowanej formie architektonicznej z użyciem zachowanych elementów oryginalnych. Podstawą projektową miały być inwentaryzacje sporządzone ➔



Archiwum STOLICY; PAP; IPN; Wikipedia

przed wojną przez Zakład Architektury Polskiej WAPW pod okiem prof. Oskara Sosnowskiego i uratowane z wojennej pożogi przez prof. Jana Zachwatowicza. Zrekonstruowane i wyeksponowane miały być niemal wszystkie zachowane fragmenty obronnych murów gotyckich i renesansowych, wnętrza budynków – wykonane wedle nowoczesnych standardów mieszkaniowych, a dziedzińce kwartałów zabudowy oczyszczone z oficyn i urządzone jako wewnętrzne ogrody. Odrodzoną Starówkę widziano jako wygodne i higieniczne osiedle, gdzie mieszkańcy mieliby dostęp do słońca, zieleni, powietrza i usług. Starówka miała być „radosna”, z elewacjami urozmaiconymi przez współczesne elementy plastyczne. Do prac nad wystrojem elewacji zaproszono artystów, którzy mieli wykonać polichromie, mozaiki, płaskorzeźby, sgraffita i metaloplastykę. Wedle powstałej na potrzeby sytuacji doktryny odtwarzane w Warszawie obiekty zabytkowe planowano



Rynek Starego Miasta, strona Barssa, prowizorycznie odbudowane partery

włączyć do tkanki miejskiej – jako organiczne części współczesnego życia. Tę doktrynę nazwano potem polską szkołą konserwacji.

### Ten odrzucony

Janek Rodowicz „Anoda” nie odbudowywał Starego Miasta, funkcjonariusze UB aresztowali go podczas Wigilii. Była zima 1948 r., kilka dni wcześniej w gmachu głównym Politechniki Warszawskiej dokonało się połączenie PPR i PPS – narodziła się PZPR. Być może Janek był wtedy w domu na Lwowskiej i nic go to nie obchodziło, a może spotkał się z dawnymi przyjaciółmi z batalionu „Zośka”, żeby pogadać. Mógł być na Wydziale Architektury – to zaraz za rogiem, na Koszykowej – studiował tam, chciał projektować, budować. Żyć.

W 1948 r. Janek namalował pałac w Cieleśnicy, miał dryg do akwareli, sprawnie operował ołówkiem – to było konieczne na Wydziale Architektury. Wyleczył już rany wyniesione z Powstania, ale wciąż nie chciał się rozbiierać na wiślanej plaży. Nie bardzo lubił komunistów, ale nie chciał już więcej walczyć. Zginął w gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego na Koszykowej dwa tygodnie po aresztowaniu, najprawdopodobniej podczas nieudanej próby ucieczki przez okno. Może go wypchnęli. Nikt ze znajomych i rodziny nie uwierzył w samobójstwo. Zmarł 800 m od Wydziału Architektury. Nie zbudował niczego w Warszawie.

### Trakt Starej Warszawy

W grudniu 1951 r. profesor Jan zwrócił się do Józefa Sigalina, wówczas naczelnego architekta Warszawy. Niepokojące było niskie tempo i „rozproszenie” odbudowy Starego i Nowego Miasta. Ta rozmowa – jak

wspominał Sigalin – dała mu impuls, aby włączyć się osobiście w odbudowę Starówki. Panowie ustalili, że dalsze prace należy wykonać wedle przemyślanego planu, rozbitego na etapy i terminy. W styczniu 1952 r. Sigalin zdecydował, że do 22 lipca 1953 r. ukończony zostanie ciąg komunikacyjny, wraz z budynkami, od placu Zamkowego, przez Rynek Staromiejski, Barbakan, ulice Freta i Zakroczymską, po Konwiktorską. Ten odcinek powiązanych przestrzeni architektonicznych nazwano Traktem Starej Warszawy. Inwestorem została Stołeczna Dyrekcja Budowy Osiedli Robotniczych. TSW, bo tak w skrócie wtajemniczeni nazywali inwestycję, podzielono na dwa etapy: Stare i Nowe Miasto. W tym samym roku powołano Komisję Badań Dawnej Warszawy pod kierownictwem Stanisława Żaryna, która zajęła się prowadzeniem badań naukowych na terenie odbudowywanej Starówki.

Formą i tempem odbudowy interesowały się władze partyjne, ważny był dla nich ideologiczny aspekt przedsięwzięcia. Na posiedzeniu sekretariatu KC PZPR 6 grudnia 1951 r., na którym obecni byli Zachwatowicz, Biegański i Sigalin, ustalono, że zasada rekonstrukcji na podstawie archiwalnych planów jest słuszna, ale już pełna odbudowa murów miejskich – nieuzasadniona. Sekretariat KC angażował się nie tylko na papierze, robił też owocne w „światle” uwagi wizje lokalne na budowie. Podczas wizji 6 lutego 1952 r. zanotowano: „ranny na kamienicy Fukiera idą po wierzchu, to chyba niewłaściwe?, zapobiec postawieniu krzyży, Katedra jest brzydsza niż przed zburzeniem” itp. Sprawa budynków

i symboli kościelnych wydawała się interesować członków KC wyjątkowo mocno. Na jednym z posiedzeń prezydium rządu premier Józef Cyrankiewicz zwrócił się do Jana Zachwatowicza: „A właściwie, profesorze, kto wam pozwolił odbudowywać wszystkie kościoły Starego Miasta?”. Profesor odpowiedział, że nie potrzebował niczyjej zgody na odbudowę w pełni historycznego oblicza Starówki. Napiętą atmosferę uciął Bierut, zwracając się do Cyrankiewicza: „Daj spokój, Józio, profesor ma rację, zresztą po stu lub dwustu latach obiekty te zapewne zmieniają swoją funkcję”. Na poziomie KZ PZPR dyskutowano nad celowością pełnej odbudowy Barbakanu. W maju 1954 r. delegacja kierownictwa partii z Bierutem na czele odwiedziła budowę, po czym podjęła decyzję: „...rozebrać wewnętrzny pas murów obronnych na całej ich długości; także zewnętrzny pas murów obronnych od Szerokiego Dunaju do Wąskiego Dunaju od strony Podwala – jeszcze nierekonstruowany – rozebrać”. Zachwatowicz odebrał telefon od Józefa Sigalina, ten donosił o decyzji prezydium rządu o rozbiórce murów obronnych, otrzymał dyspozycję przekazania decyzji do realizacji. „– Ani się waż. Wyjaśnię sprawę u prezydenta” – rzucił profesor. Wyjaśnił skutecznie, wobec gwałtownej reakcji Zachwatowicza przedstawiciele rządu zgodzili się na odroczenie decyzji i rozważenie popartych projektami argumentów konserwatorskich. Spotkanie u premiera Cyrankiewicza odbyło się 1 lipca 1954 r.; politycy bronili decyzji o usunięciu murów i zastąpieniu ich pasem zieleni. Wicepremier Stefan Jędrzychowski zaproponował zaznaczenie linii murów

Ulica Dziekania, prace przy odbudowie w toku



Lokomotywa kolejki wąskotorowej na Ryнку Starego Miasta





Na zdjęciach powyżej: prace przy Kolumnie Zygmunta III Wazy

drzewami, na co Zachwatowicz wspominał, że podobne rozwiązanie na Forum Romanum wprowadził Mussolini. „– No to go pan urządził...” – zaśmiał się Cyrankiewicz. Decyzję o losach murów odroczone, Zachwatowicz wygrał. Dwa lata później skończyła się era politycznego sterowania odbudową.

### Nowe Miasto

„Na rynku Nowego Miasta nie było zabytkowych kamienic” – zapisał Sigalin. Nie w ówczesnym rozumieniu zabytku. Bezapelacyjnie zabytkowe były: układ uliczny (choć trójkątny kształt Rynku uznano za „raczej przypadkowy”), kościoły i klasztory, na czele z sakramentkami projektu Tylmana van Gameren. Kamienice wokół leżały w gruzach, czynszówki z końca XIX lub początku XX w. i nieco starsze tak samo, niskie domy typu podmiejskiego z wysokim dachem i lukarnami nie inaczej.

Przed wojną była tu meliniarnia. Zatechłe zaułki na skraju Dzielnicy Północnej zaludniali drobni handlarze i rzemieślnicy, na rogach wystawiali złodzieje i prostytutki. Chodzili tu żydowscy pisarze, a w ślad za nimi bohaterowie ich opowiadań. Jasza Mazur – tytułowy bohater powieści Isaaca Bashevisa Singera *Sztukmistrz z Lublina* – kręcił się po okolicy w poszukiwaniu wódki: „Karczmy są na Freta, ale wszyscy go tam znali. Z drugiej strony, na Franciszkańskiej, mieszkali tylko Żydzi; tutaj się nie piło. Przypominał sobie

knajpę gdzieś na Bugaju, jak się tam jednak dostać, nie przechodząc przez Freta? Skierował się na Nowiniarską i wyszedł na ulicę zwaną Bolesć. Wszystkie ulice powinny się tak nazywać – powiedział do siebie”.

Sigalin nie zamierzał tego odtwarzać, Trakt Nowej Warszawy miał być radosny i zdrowy. Kamienice wokół Rynku Nowego Miasta i na Freta miały zostać zaprojektowane na nowo, solidnie i z ogrodami na tyłach. Rozważano zmianę kształtu Rynku na prostokątny, jako elegantszy i lepiej eksponujący kościół sakramentek. Na posiedzeniu Komisji Urbanistyczno-Architektonicznej m.st. Warszawy rozpatrzono pięć koncepcji. Wybrano projekt Zespołu Urzędu Konserwatorskiego, zachowujący dawny kształt Rynku. W przypadku Nowego Miasta, inaczej niż na Starówce, toczyła się poważna dyskusja na temat formy architektonicznej. Dyskutowano, czy budować domy w formie prowincjonalnych kamieniczek udających zabytki, czy podnieść rangę Rynku Nowomiejskiego i zrównać go z Rynkiem Starego Miasta. Na innym posiedzeniu u Naczelnego Architekta Warszawy Jan Bogusławski przekonywał: „Szukanie nowej architektury na starej urbanistyce jest nieporozumieniem. Zachowując skalę urbanistyczną, należy dostosować do niej architekturę”. Zygmunt Stępiński podkreślał konieczność stworzenia jednolitej koncepcji i uniknięcia wrażenia pseudorekonstrukcji, Edmund Goldzamt – pierwszy ideolog polskiego socrealizmu – nie zgodził się z poglądem, że na starej urbanistyce musi być projektowana stara architektura. Według Stanisława Brukalskiego: „ubranie placu w monumentalne szaty byłoby błędem, zatraceniem konsekwencji”, podkreślenie różnic między dwoma rynkami poparł też Jan Knothe, Szymon Syrkus zalecił umiar, Lech Minorski – socrealistyczny krasomówca – zauważył, iż plac jako

element końcowy „powinien być mocnym uderzeniem dla całej drogi charakteryzującej humanizm”, prof. Jan Koszczyz-Witkiewicz wyraził zdziwienie, że pomimo konkursów wciąż rozważa się ten projekt, prof. Zachwatowicz podkreślał: „Rynek Nowego Miasta nie jest przestrzenią do rozwinięcia wielkich twórczych elewacji [...] Dyskusja na temat, czy Rynek Nowego Miasta ma być bogatszy od Rynku Starego Miasta, jest nieporozumieniem”, a przewodniczący Sigalin podsumowywał: „Należy stwierdzić, że wątpliwości w dyskusji znalazły swoje odbicie i, niestety, jeszcze istnieją”. Projekt nie został przyjęty przez Naczelnego Architekta Warszawy.

Decyzje projektowe podejmowało szerokie gremium wybitnych specjalistów. Najbardziej kompetentni i będący najbliższymi budowy byli architekci konserwatorzy, na czele z Janem Zachwatowiczem i Piotrem Biegańskim. Ich decyzje korygował Józef Sigalin, uwzględniając uwagi konserwatorów, modernistów i socrealistów, na końcu wszystko musiało zatwierdzić KC PZPR. Najwyższy inwestor delegował przedstawicieli w pełni świadomych swej władzy i nieświadomych swej niekompetencji, dawali oni wytyczne wynikające z pozaarchitektonicznych przesłanek. Sekretariat KC PZPR spisał notatkę w sprawie Rynku Nowomiejskiego – uznano, że projekt wykazuje kapitulancę przed dominacją kościoła, brak twórczego myślenia, brak ambicji i prowincjonalizm. Konkretnie wskazówki brzmiały: budynek narożny – skośna ściana – wyprostować, dać w parterach więcej użyteczności publicznej (rozbić nastrój kościelny), ścianę skośną skomponować śmieiej (może podcienia, jak w Zamościu?), skomponować jeden, piękny, wybijający się budynek centralny (niech konkuruje z kościołem), mniej tarasów, stopni, balustrad, więcej zieleni; postawić dobrą studnię. Całość projektu jeszcze pokazać.

Partia i sam Bierut z wielkim zaangażowaniem wtrącali się w sprawy odbudowy Starówki. Ta atmosfera skończyła się w 1956 r. wraz z końcem stalinowskiej epoki. Sprawy odbudowy przeszły do kompetencji miasta, które w pełni przekazało je służbom konserwatorskim. W tym samym roku zakończono odbudowę Nowego Miasta.

### BIBLIOGRAFIA:

P. Majewski, *Ideologia i konserwacja. Architektura zabytkowa w Polsce w czasach socrealizmu*, Warszawa 2009; J. Sigalin, *Warszawa 1944-1980. Z archiwum architekta*, Warszawa 1986; wypowiedź radiowa Jana Zachwatowicza z 22 lipca 1982 r.: <https://www.polskieradio.pl/39/156/arttykul/2788393,odbudowa-warszawskiego-starego-miasta-projekt-na-miast-listy-swiatowego-dziedzictwa-unesco> (dostęp: 11.11.2024); zapiski autobiograficzne prof. Jana Zachwatowicza, rkps, Archiwum Zamku Królewskiego w Warszawie, *Archiwum Jana Zachwatowicza*.

### Epilog

W 1980 r. warszawska Starówka została wpisana na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Nie historyczne, lecz to nowe Stare Miasto, zbudowane na miejscu zburzonego, zostało docenione jako dzieło bezprecedensowe – wynik kompromisu pomiędzy „...poważnymi ograniczeniami i nakazami oraz neoromantyczną, scenograficzną wizją architektów-konserwatorów”.

Naprawdę starali się tancerze tego fałszywego poloneza, szczerze – i ostatecznie z dobrym skutkiem. Stały się piękne domy, miasto cudem odżyło. Jedni z wiarą – ci w pierwszych parach – patrzyli na wprost, inni w ziemię,



Na placu Zamkowym

ale szli pod rękę, bo te domy ktoś musiał zbudować. Nie można było ciągle walczyć, niszczyć, trzeba było żyć. Czy Józef Sigalin wiedział o Janku Rodowiczu? Czy myślał, idąc w pierwszej parze, że Janek umierał wtedy na śmietniku historii? Mogli się nie spotkać, Sigalin zrobił dyplom w 1946 r., Rodowicz do 1947 r. leczyl niedowład ręki po Powstaniu, dopiero wtedy mógł zacząć rysować. Na pewno chodził na zajęcia do Zachwatowicza. Czy profesor Jan wiedział o Janku i śmietniku? Czy na duszy można mieć odciski? Zrogowaciała, twardą skorupę pozwalającą dalej pracować pomimo wszystko? Wiele bólu wsiąkło w mury Starówki, MDM-u, Trasy i Mariensztatu. I jest tam wciąż. Są też radość i chęć życia. 🍷

Tadeusz Michalski – varsavianista, absolwent Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej

# Pisarze wobec władzy ludowej

Piotr Łopuszański

Ludzie kultury w latach 1944–1989 prezentowali rozmaite postawy w stosunku do władzy. Od kontestacji ustroju, przez dystansowanie się – aż po realizowanie nakazów partyjnych

**A**rmia radziecka przekroczyła przedwojenną granicę Polski w styczniu 1944 r. Pierwsze ośrodki władzy zainstalowano w Chełmie i Lublinie, pokazując, że komuniści nie uznają granic Polski z 1938 r., chociaż nowych nie wytyczono. W pierwotnych ustaleniach aliantów Lwów miał należeć do Polski. Stalin wołał mieć to miasto w granicach ZSRR.

Po Powstaniu Warszawskim Niemcy zburzyli i spalili stolicę. Do zrujnowanej Warszawy wojska radzieckie weszły w styczniu 1945 r. Miasto było tak zniszczone, że myślano o przeniesieniu stolicy do Łodzi. To tam powstała szkoła filmowa, miał siedzibę koncern medialny „Czytelnika” zorganizowany przez Jerzego Borejsę.

Jednakże warszawiacy zabrali się samorzutnie do odbudowy miasta, więc niebawem instytucje kultury, wydawnictwa, teatry, Polskie Radio zaczęły działać w Warszawie.

Jerzy Zawieyski zanotował w swoim dzienniku informację o spotkaniu u Jarosława Iwaszkiewicza w listopadzie 1944 r., na którym było wiele osób ze świata literatury i sztuki, m.in. Zofia Nałkowska i Tadeusz Breza. Zgromadzeni, nie widząc perspektyw dla kultury polskiej, uznali, że należałoby popełnić zbiorowe samobójstwo. 10 grudnia 1957 r. Zawieyski napisał: „Niedoszli samobójcy nieomal jak jeden mąż stanęli później do współpracy, jeśli nie do kolaboracji”.

Oczywiście przedwojenni komuniści zaangażowali się w budowę nowego ustroju. Wśród takich zaangażowanych pisarzy byli: Mieczysław Jastrun, Adam Ważyk, Jan Kott, Jerzy Putrament. Należeli do PPR, potem do PZPR. Podobnie bracia Kazimierz i Marian Brandysowie, którzy opowiedzieli się za komunizmem, a potem socrealizmem. Zofia Nałkowska, Jan Nepomucen Miller i Julian Przyboś byli posłami do Krajowej Rady Narodowej. Nałkowska weszła do redakcji „Kuźnicy”, a później kandydowała do marionetkowego sejmiku, co tłumaczyła w dziennikach słabością charakteru. Jerzy Putrament został przedstawicielem nowej Polski w Bernie w Szwajcarii, a następnie w Paryżu, mimo iż nie znał języka francuskiego, obowiązkowego w dyplomacji. Czesław Miłosz znalazł się na placówce w Waszyngtonie. O Jerzym Andrzejewskim, dawnym pisarzu katolickim, w grudniu 1945 r. w PPR sporządzono notatkę: „W czasie wojny poszedł na lewo, pracował w konspiracji literackiej – redagował nielegalne wydawnictwa poetyckie. Ustosunkowany pozytywnie do nas. Obecnie deklaruje się jako katolik i marksista”.

W pierwszych latach władza udawała, że będzie liberalna. Borejsza zapraszał do współpracy pisarzy niebędących komunistami (a tych była większość), Dąbrowską, Iwaszkiewicza, Gałczyńskiego. Leopoldowi Staffowi urządano akademię ku czci, co peszyło skromnego autora *Barwy miodu*. Przyznano mu też sporą gratyfikację jako „zasłużonemu” poecie oraz emeryturę. Niebawem okazało się, że musi wybrać. Wybrał emeryturę, bo nie wiadomo, jak długo byłby „zasłużonym”.

Władysław Broniewski, przed wojną komunista (choć także uczestnik wojny 1920 r.), oficjalnie popierał Polskę Ludową. Zdawał sobie sprawę, jaka w rzeczywistości jest prawda o komunizmie. Został przecież aresztowany w radzieckim już Lwowie i siedział w więzieniu. Wrócił z Zachodu z nadzieją, że będzie mógł pisać to, co naprawdę czuje. Sądził, że nowa Polska będzie Polską z jego marzeń. W marcu 1948 r. zamieszkał w domu przy al. Róż 6. Przez dwa lata sąsiedował z Gałczyńskim, który tu zamieszkał w 1951 r. W listopadzie 1953 r. z okazji 25-lecia pracy twórczej otrzymał dom przy ul. Dąbrowskiego 51.

Zaangażowanie w ideę, w którą nie wierzył, prowadziło go do coraz większego uzależnienia od alkoholu. Problemy z napojami wysokoprocentowymi miał już wcześniej, podobnie jak Tuwim, który wrócił z emigracji i z entuzjazmem poparł komunistów. Bywał u Bieruta, otrzymał mieszkanie na Nowym Świecie i willę w Aninie oraz samochód z szoferem. Pisał wiersze o Bierucie, a po śmierci Stalina wspominał go jako wielkiego człowieka. Co zastanawiające, Tuwim po wojnie stracił wieniec poetycki. Nie pisał już pięknych wierszy, a raczej zaangażowane politycznie deklaracje, które z poezją nie miały nic wspólnego. Potem i tego nie był w stanie pisać, więc układał antologie, tłumaczył literaturę rosyjską.



Władysław Broniewski (1897–1962)

Marię Dąbrowską bez pytania zapisano do PZPR. Bywała u Bieruta i Bermana, przyjmowała order. Dopiero w swym dzienniku pisała, co naprawdę myśli. Notowała: „Polska jest sowytyzowana, a nade wszystko – rusyfikowana w takim tempie, że nawet ja, co nie miałam złudzeń i wszystkiego tego się spodziewałam, jestem przerażona”. Kiedy budowano MDM, bała się, że kamienica, w której mieszkała od 1917 r., zostanie zburzona, a zamiast niej powstanie socrealistyczny blok. Dom ocalał.

Andrzej Łapicki, który w latach stalinowskich był lektorem kroniki filmowej (tak jak Jeremi Przybora), mówił o nowym ustroju: „To wyglądało jak tysiącletnia rzesza i tak jak Rzesza Hitlera rozwała się po paru latach, tak rozpadł się komunizm, ale zamiar był na tysiąc lat, i trzeba było się w tym jakoś odnaleźć”.

Wielu pisarzy zdecydowało się popierać nowy ustrój, chwalić Bieruta, aby korzystać z przywilejów. Tą drogą poszedł niezaangażowany dotąd politycznie, acz w latach II RP bliski piłsudczyk Jarosław Iwaszkiewicz. Młodzi poeci i prozaicy, po klęsce wrześniowej i upadku Powstania, uwierzyli w Stalina jako zwycięzcę Hitlera. Wśród jego entuzjastów byli: Tadeusz Borowski, Wiktor Woroszyński, Andrzej Braun, Roman Bratny. Z bronią w ręku walczyli z podziemiem niepodległościowym Woroszyński i Zbigniew Nowicki, znany potem jako Nienacki.

Po drugiej stronie znaleźli się twórcy, którzy zdecydowali się na opór, często zbrojny. Leon Lech Beynar, znany później jako Paweł Jasienica, historyk i publicysta,



Maria Dąbrowska (1889–1965)

walczył w oddziale Łupaszki. Gdy partyzantka antyrządziecka zaczęła wyradzać się w bandytyzm, odszedł z oddziału. Stało się to we wsi Jasienica, od której przyjął pseudonim literacki. Mimo że nie brał już udziału w walkach podziemia, został aresztowany przez UB. Wyszedł – o paradoksie! – dzięki krwawej wobec innych Julii Brystigerowej. W 1968 r., w odwecie za sprzeciw Jasienicy wobec zdjęcia przez władze *Dziadów* w Teatrze Narodowym, Gomułka w egzaltowanym przemówieniu powiedział, że Beynar wyszedł z więzienia „z sobie wiadomych powodów”. Była to wyraźna sugestia, że Jasienica donosił na kolegów.

W latach 40. UB poszukiwało wielu ludzi z AK, m.in. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, nie wierząc, że poeta nie żyje. Oddział NKWD w 1945 r. szukał też Ferdynanda Antoniego Ossendowskiego, autora powieści *Lenin*. Ossendowski zmarł w 1945 r. Enkawudziści trafili na jego trop w Grodzisku Mazowieckim. Nie uwierzyli w jego śmierć. Na cmentarzu kazali wykopać trumnę i sprawdzili, że to pisarz faktycznie w niej leży. Gdyby Ossendowski żył, najpewniej trafiłby do więzienia i dostał karę śmierci za negatywny obraz Lenina w powieści.

W podziemiu antykomunistycznym walczył na Wileńszczyźnie Tadeusz Konwicki. Biografowie nie umieli jednak zbadać tego fragmentu biografii młodego akowca, który nagle stał się jednym z „pryszczatych”. Związał się w Jerzym Borejszą, mieszkał w domu „Czytelnika”

przy Frascati, a następnie, do końca życia, w mieszkaniu przy ul. Górskiego 1. W okresie stalinizmu pisał socrealistyczne książki: reportaż *Przy budowie*, powieść *Władza* i romans *Godzina smutku*, w którym do miłości dwojga ludzi wtrąca się aktyw partyjny. Konwicki nie ukrywał, że był akowcem [w 1947 r. napisał powieść *Rojsty* ujawniającą antyrządziecką partyzantkę na Wileńszczyźnie, wydaną dopiero w 1956 r. – przyp. red.].

Gdy we wczesnych latach 50. *Władzy* również z wątkami akowskiej partyzantki nie chciano wydać, autor poszedł na skargę do Jakuba Bermana, który skierował powieść do druku. W drugim wydaniu zażądano od pisarza wprowadzenia wielu zmian, które odpowiadałyby aktualnemu kierunkowi polityki PZPR. Podobnie było z powieścią *Popiół i diament* Andrzejewskiego. Dzisiejsi czytelnicy znają utwór z wersji stalinowskiej. Poprawki zgodne z dyrektywami władz wprowadzała także do swej powieści *Węzły życia* Zofia Nałkowska.

Niektórzy pisarze byli przeciwko komunistom, chociaż nie okazywali tego otwarcie. Wybierali opór wobec instytucji, państwowych wydawnictw. Dopóki można było wydawać w prywatnych oficynach, tam drukowali. Do tego grona należał Kornel Makuszyński, który wydawał u Gebethnera i Wolffa. W odwecie od 1950 r., gdy zlikwidowano prywatne wydawnictwa, pisarz został objęty zakazem druku. Do śmierci nie wznowiono żadnej z jego książek i nie wydano nic nowego.

Jan Parandowski, prezes polskiego PEN Clubu, zarazem autor książki *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji* także wydawał w prywatnych wydawnictwach. Wykładał na KUL-u, miewał odczyty. Tworzył tak, jakby nadal była II Rzeczpospolita. W apogeum stalinizmu pisał w *Alchemii* słowa o kondycji pisarza. Nie wymieniał ideologów komunizmu. A wówczas nawet w książkach o Koperniku autorzy powoływali się na Engelsa lub Lenina. Kiedy Gebethnerowi cofnięto koncesję, *Alchemia* słowa już była wydrukowana, ale nikt jej nie rozsyłał do księgarni. Dziś to wydanie jest białym krukiem.

W swoich biogramach Parandowski pomijał fakt napisania *Bolszewizmu i bolszewików...*, udawał, że nie zna się na polityce. Gdy w 1956 r. Chruszczow przybył do Warszawy, aby zatrzymać przemiany, pisarz spytał: „kto to jest ten Chruszczuk, o którym wszyscy mówią?”. A kiedy dekadę później były już I sekretarz KC PZPR Edward Ochab pytał Parandowskiego, dlaczego nigdy nie używa określenia Polska Ludowa, pisarz odrzekł, że przymiotnik osłabia wymowę rzeczownika.

W 1949 r. zaczął się stalinizm i jedyny odgórnie narzucony styl w literaturze, sztuce i architekturze – socrealizm. Odszedł Borejsza, a pojawił się Włodzimierz Sokorski. Prezesem Związku Literatów Polskich został Leon Kruczkowski. W 1950 r. zlikwidowane zostały prywatne wydawnictwa. Rok później powstała lista utworów i autorów, których nie można było wznawiać. Na liście książek zakazanych z 1951 r. znalazły się dzieła

Antoni Słonimski (1895–1976)



Domena publiczna. NAC



Paweł Jasienica (1909–1970)

wszystkie Józefa Piłsudskiego i Romana Dmowskiego, wiersze Kazimierza Iłakowiczówny, powieści Zofii Kosak-Szczuckiej i Ferdynanda Goetla, przedwojennego prezesa PEN Clubu, akademika literatury. Zakazane były utwory Czesława Miłosza, *Srebrne orły* Parnickiego. Zakazany był *Katechizm polskiego dziecka* Bełzy ze słowami *Kto ty jesteś? Polak mały*. Jak wspomniano, również Kornel Makuszyński trafił na czarną listę.

Drukowano natomiast utwory socrealistyczne. To wtedy Broniewski wydał *Słowo o Stalinie*, Jan Brzechwa opublikował *Strofy o Planie Sześcioletnim*, Tuwim napisał wiersz o Bierucie, a Woroszyłski ogłosił zbiór *Przewodnicy wielkiego jutra*. Poeta brał udział w walkach z podziemiem niepodległościowym po stronie UB. Monika Warneńska publikowała gnioty *Ludzie czerwonej Woli* i *Ludzie kopalni im. Stalina*, Koźniewski pisał o „bitwie o jakość w przemyśle bawełnianym” i atakował księży w *Białej plebanii w Wolbromiu*.

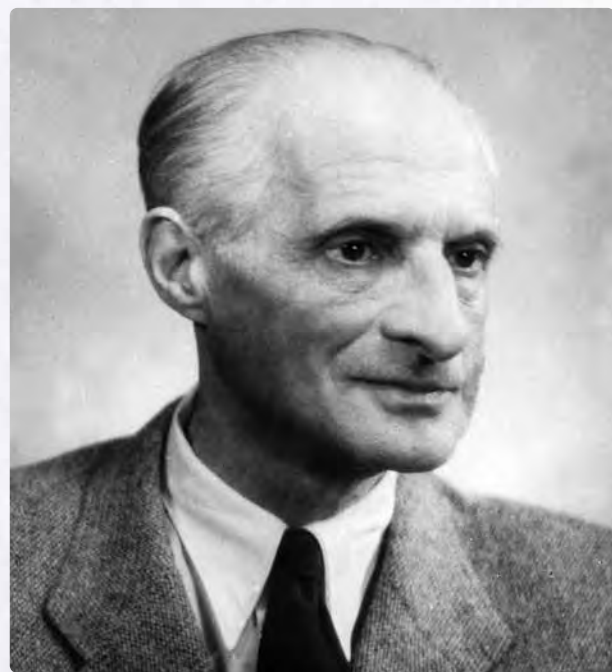
Żeby się przypodobać władzom, Monika Żeromska w 1951 r. ogłosiła, że jej ojciec po *Przedwiośniu* zamierzał napisać, a nawet zaczął, powieść pt. *Wiosna*, w której opowiedział się za komunizmem. To nieprawda. Nic takiego nie pisał. A swój stosunek do komunizmu zaprezentował w reportażu *Na probostwie w Wyszku*, zakazanym w PRL.

Miron Białoszewski i Zbigniew Herbert wybrali emigrację wewnętrzną. Nie publikowali, pisząc do szuflady. Miłosz po kilku latach współpracy z komunistami uciekł na Zachód. W tym czasie, w apogeum stalinizmu,

z emigracji wrócił Antoni Słonimski. Zamieszkał w domu literatów przy alei Róż. Drugi taki dom znajdował się przy Iwickiej. Mieszkali tam Jastrun, Sandauer, Czeszko, Brandysowie.

Tadeusz Borowski oskarżał kolegów pisarzy, a jednocześnie składał samokrytyki. W rozmowach prywatnych dzielił się swym rozczarowaniem ustrojem. W lipcu 1951 r. popełnił samobójstwo. Maria Dąbrowska pisała, że był „pijakiem, lajdakiem i delatorem (ideowym)”.

Po śmierci Stalina i po ujawnieniu zbrodni UB władza poluźniła lekko swą politykę. Nastąpiła „odwilż”. Samorządnie powstawały kluby dyskusyjne, w tym Klub Krzywego Koła. Ukazał się *Zły Tyrmanda*. Powstało czasopismo „Dokoła Świata”. Z UB wyrzucono Józefa Różańskiego, oprawcę torturującego więźniów. Znalazł posadę jako... dyrektor Państwowego Instytutu Wydawniczego. Nie na długo. Został aresztowany za... prześladowanie komunistów.



Julian Tuwim (1894–1953)

W połowie lat 50. złagodzona cenzura. Można było wznawiać książki wcześniej zakazane, np. *Ferdynand Gombrowicz*, *Pożegnanie jesieni* Witkacego, wiersze Leśmiana. Dawni stalinowcy przybrali maski reformatorów. Ważyk wydał *Poemat dla dorosłych*. Pojawili się młodzi twórcy: Herbert, Nowak, Harasymowicz. Otwarte zostały kontakty z zagranicą. Zaczęto tłumaczyć literaturę zachodnią, np. Camusa, Sartre’a, Ionesco.

Dawni staliści nie chcieli się rozliczyć ze swojego zaangażowania w socrealizm. Ważyk po latach tłumaczył: „Zwariowałem”. Jastrun pisał o swoim strachu. Kazimierz Brandys wyniośle milczał. Za udział w Kronice przeprosił Andrzej Łapicki. Przybora nie.

Po przejęciu władzy przez Gomułkę i interwencji radzieckiej (czołgi radzieckie jechały w stronę Warszawy, a okręty zbliżały się do Gdyni) władze zaczęły przykręcać śrubę. Zlikwidowano wówczas tygodnik „Po Prostu”, który domagał się reform i demokratyzacji. Władze zakazały wydawania czasopisma „Europa”. I pisarze, którzy mieli należeć do redakcji „Europy”, np. Jastrun, Dygat, zaczęli kontestować politykę partii.

Co ciekawe, w 1956 r. Polacy nie domagali się systemu wielopartyjnego ani powrotu do sytuacji z lat 40., kiedy działały prywatne wydawnictwa. Uznawano, że zmiany będą kosmetyczne, a rządzić będzie grupa „ciemniaków”, jak ich nazwał Stefan Kisielewski.

Z czasem grupy niezadowolonych były coraz liczniejsze. W momentach kryzysowych okazywało się, że środowisko pisarzy wcale już nie popiera polityki władz. W 1964 r. do rządu Cyrankiewicza grupa 34 intelektualistów (Dąbrowska, Słonimski, Jasienica, Parandowski, Kumaniecki, Jastrun, Wańkowicz, Tatarkiewicz, Dygat i inni) wysłała list otwarty przeciwko cenzurze. Władze zareagowały nagonką na sygnatariuszy. Pisarze partyjni zebrali ponad 600 podpisów pod kontrlistem. Podpisali go, a więc byli za cenzurą, np. Auderska, Brzechwa, Broszkiewicz, Centkiewiczowie, Hen, Lewin, Nienacki, Ożogowska, Różewicz, Warneńska i inni.

Prezes Związku Literatów Jarosław Iwaszkiewicz... wyjechał. Tak samo postąpił w 1968 r., gdy po zdjęciu *Dziadów* pisarze zaprotestowali przeciwko cenzurze i błędnej polityce władz. Iwaszkiewicz napisał wtedy w dzienniku: „Po prostu uciekłem”.

Kazimierz Koźniewski, który donosił na wielu pisarzy, zeznawał na procesie Wańkowicza tak, jak chciała władza, czym zyskał miano „kanalii”. To także Koźniewski dokonał analizy felietonów w paryskiej „Kulturze” i poinformował SB, że ich autorem był Stanisław Cat-Mackiewicz. Mackiewiczowi wytoczono w 1965 r. proces, ale sprawę umorzono po śmierci pisarza w 1966 r.

Lata 1967–1970 to okres walki o władzę między stalinowcami a zwolennikami Moczara i Gierka, nagonka na pisarzy (wtedy pobito Kisielewskiego, zamordowano Zawieyskiego). To wtedy Gomułka oskarżył Jasienicę, że z więzienia stalinowskiego wyszedł „z powodów sobie wiadomych”. Nawet znajomi zaczęli podejrzewać, że Jasienica „sypnął”. Wańkowicz próbował wypytywać przyjaciela, jak naprawdę było. Stres sprawił, że Paweł Jasienica zachorował, latem 1970 r. zmarł.

W 1971 r. władzę przejął Gierek. Po początkowym poluzowaniu cenzury, kiedy można było wydać zatrzymane książki (np. *Rzeczpospolitą Obojga Narodów* Jasienicy), kiedy w kinach pokazano niektóre filmy trzymane na półkach, wydawało się, że będzie lepiej. Ekipa Gierka wzięła kredyty, aby unowocześnić gospodarkę i poprawić zaopatrzenie. Ale upojona sukcesem, zaczęła też popełniać błędy wizerunkowe. W 1974 r. nadano order Virtuti Militari... Breżniewowi, a rok później władze postanowiły

wprowadzić zmiany do konstytucji z zapisem o wiecznym sojuszu z ZSRR i przewodniej roli PZPR. Przeciwno zmianom w konstytucji zaprotestowało wielu intelektualistów i pisarzy. Trafili na czarną listę. W drugiej połowie lat 70. o niektórych wybitnych twórcach nie można było pisać.

Nie wszystkie decyzje gospodarcze z lat 70. były sensowne, ale społeczeństwo doceniało otwarcie na Zachód i modernizację. Kredyty jednak trzeba spłacać, a gospodarka socjalistyczna była w tyle za Zachodem. Kryzys gospodarczy zaczął się w 1976 r. Podniesiono ceny żywności i wprowadzono kartki na cukier. Powstały sklepy komercyjne, gdzie zwykle wędliny kosztowały drożej niż normalnie, ale były do kupienia. Problemu z zaopatrzeniem nie mieli wojskowi i milicjanci, dla nich istniały osobne sklepy. Kiedy robotnicy w Radomiu i Ursusie zaprotestowali przeciwko pogarszającej się sytuacji, Gierek nie zawahał się przed brutalnym rozwiązaniem. Milicja urządziła „ścieżki zdrowia”, czyli palowanie aresztowanych w szpalerze. Organizowano wiece poparcia dla Gierka (czyli za podwyżkami) i przeciwko „warchołom” (czyli tym, którzy podwyżek nie chcieli).

Po 1976 r. szykany SB dotknęły Mariana Brandysa i jego żonę Halinę Mikołajską. Podśluchiowano rozmowy telefoniczne Stanisława Dygata z Tadeuszem Konwickim, z których SB uzyskiwała cenne analizy i oceny postaw kolegów literatów. Po 1975 r. zakaz druku objął Zbigniewa Herberta, który zaprotestował przeciw zmianom w konstytucji. Poeta zniknął z życia literackiego. Nie mogła się ukazać wtedy jego książka *Labirynt nad morzem*.

Propaganda sukcesu zaklinała rzeczywistość, gdy ludzie widzieli, że żyje im się gorzej. W 1976 r. powstał Komitet Obrony Robotników. Niebawem, w związku z coraz większą cenzurą, pojawił się niezależny obieg wydawniczy. W marnej szacie poligraficznej wychodziły książki zakazane. Wyszły *Kompleks polski* i *Mała apokalipsa* Konwickiego, *Miazga* Andrzejewskiego, ukazywały się książki historyczne i rozprawy polityczne. W 1979 r. powstała pierwsza po stalinizmie partia polityczna, Konfederacja Polski Niepodległej.

Latem 1980 r. społeczeństwo miało dość nieudolnych rządów Gierka. Wybuchły strajki na Lubelszczyźnie, później na Wybrzeżu i na Śląsku. W sierpniu stanęła niemal cała Polska. Gierka zastąpił Stanisław Kania. Powstał pierwszy w krajach socjalistycznych niezależny



Jan Parandowski (1895–1978)

związek zawodowy „Solidarność”, który szybko zgromadził ponad 9 mln członków.

Dzięki „Solidarności” udało się opublikować wiele niedopuszczonych wcześniej do druku książek. Pojawiły się inicjatywy społeczne. Upamiętniono ofiary represji komunistycznych z lat 1956 i 1970. W grudniu 1981 r. odbył się Kongres Kultury Polskiej, na którym dyskutowano o problemach polskiej literatury, nauki, kinematografii. Trzeci dzień Kongresu miał się odbyć 13 grudnia.

Generał Jaruzelski od dłuższego czasu szykował się do rozprawy z „Solidarnością”. Prosił nawet o pomoc władze Związku Radzieckiego, ale usłyszał, że ma to wykonać własnymi siłami. W tym czasie wojska ZSRR utknęły w Afganistanie, więc na Kremlu nie kwapiono się do „bratniej pomocy”.

Stan wojenny przerwał rozwój kulturalny. Rozwiązane zostały związki twórcze, internowano działaczy „Solidarności”, w tym ludzi kultury. Wprowadzono cenzurę korespondencji, wyłączono telefony. Zakazano zgromadzeń. Zlikwidowano wiele programów radiowych i telewizyjnych (zniknęła popularna audycja *60 minut na godzinę*).

W proteście przeciwko polityce ekipy Jaruzelskiego legitymacje partyjne oddali Tadeusz Łomnicki i Edmund Niziurski. Zbigniew Herbert w drugim obiegu wydał tom wierszy *Raport z oblężonego Miasta*. Marek Nowakowski ogłosił w Paryżu *Raport o stanie wojennym*.

Służba Bezpieczeństwa przeprowadzała inwigilację ludzi kultury. Zbierano donosy na Adama Hanuszkiewicza, Gustawa Holoubka (którego chciano pozbawić mieszkania), Maję Komorowską. Pisarzy, którzy poparli stan wojenny nagradzano wysokimi nakładami książek, funkcjami w organizacjach, orderami. Wśród nich oraz tych, którzy aktywnie zwalczali „Solidarność”, byli Alina i Czesław Centkiewiczowie, Halina Auderska, Roman Bratny, Aleksander Minkowski, Kazimierz Koźniewski, Daniel Passent, Wojciech Żukrowski. Oni też byli w reżimowym Związku Literatów. W nagrodę za poparcie stanu wojennego Zbigniew Nienacki został prezesem olsztyńskiego oddziału ZLP. W 1982 r. został członkiem Tymczasowej Rady Krajowej PRON. Wkrótce otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W tym czasie nakłady jego książek osiągnęły olbrzymią wysokość (200 tys. egzemplarzy).

Pisarze opozycyjni publikowali w drugim obiegu w nakładzie tysiąca egzemplarzy, podejmowali dorywcze prace. Po przemianie ustrojowej założyli Stowarzyszenie Pisarzy Polskich. 🍷

„...trzeba mówić tylko po polsku”

# Kandydat do Dumy

## Władysława Palińskiego

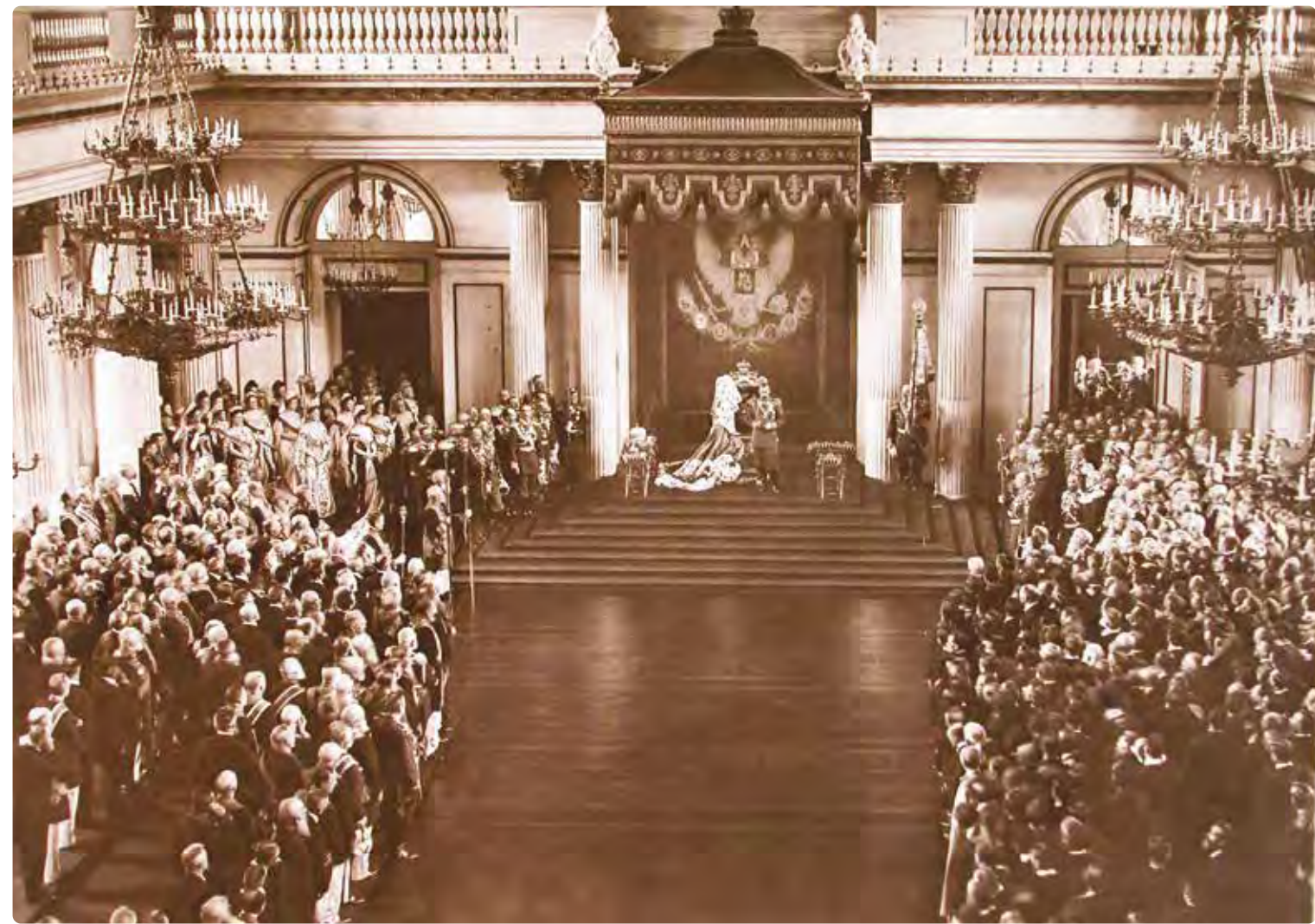
Anna Kuligowska-Korzeniewska

W zbiorach Muzeum Teatralnego w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej w Warszawie zachował się oprawiony w grubą tekturę rękopiśmienny egzemplarz „komedii satyrycznej w 3 aktach napisanej przez Władysława Palińskiego w grudniu 1906 r.”. Na karcie tytułowej znalazły się aż trzy odmiany tytułu: *Posel do Dumy* i (tą samą ręką) *Kandydat na Posła* oraz (najwyraźniej u góry) *Kandydat do Dumy*. Ostatecznie na afisz i do bibliografii trafiła ta ostatnia wersja, odwołująca się najściślej do ówczesnych wydarzeń i z powodzeniem wystawiona w latach 1907-1919

**K**im był ów tytułowy kandydat do miejsca w pierwszym w dziejach Rosji parlamencie? Nazywał się Kwiryn Rowlecki (dla rodziców, siostry i kochanek – Kwiś), syn bogatych rodziców, aspirujących do wyższej arystokracji. Tymczasem taktyka wyborcza wymagała, aby nawet w salonie – jak bezustannie poucza Kwiryn – „[...] mówić tylko po polsku [...] Kraj wymaga poświęceń! [...] Trzeba coś robić dla ojczyzny”. Kwiryn, niczym śpiewak operowy, przygotowuje się do występu na wiecu, więc trzech służących przynosi żółtko utarte z cukrem, zaś siostra Aniceta – jak profesorka wymowy w szkole teatralnej – ćwiczy z bratem: „Przeleciały trzy pstre przepiórzyce przez trzy pstre kamienie”. Przekracza to jednak możliwości artykulacyjne kandydata na posła. Jednocześnie spokrewnione z nim panie wyciągają z neseserów przyniesionych przez służbę – aby wspomóc kampanię Kwiryna – „rzeczy dla naszych kochanych ubogich”. Są to ozdobne kapelusze, balowe suknie, wachlarze, rękawiczki... Na przytomną uwagę Kwiryna, że lud potrzebuje innych rzeczy, Aniceta odpowiada: „Jeżeli chociaż w trzech rodzinach nasze nesesery wzbudzą zamięłowanie do czystości i higieny – to już nasza zasługa będzie nie-mała!”. Kwiryn kwituje tę uwagę słowami: „Trzeba



Władysław Paliński, 1907 r.



Uroczyste otwarcie obrad Dumy Państwowej i Rady Państwa, Petersburg, Pałac Zimowy, 27 kwietnia 1906 r.

pracować społecznie” i zapewnia, że napisze o tej dobroczynnej ofercie jego własny dziennik. Prowadzi bowiem agitację w sposób nowoczesny. Czeką więc na opłacanych przez siebie członków redakcji „Ogniska Demokratycznego”. Zanim się zjawia, po całonocnej grze w karty, wraca do domu jego „papa” – Tytus, który jest przeciwny karierze syna. Kwiryn broni się: „Dawniej ludzie krew przelewali za ojczyznę”. Tytus: „Nie moja wina, że to wyszło z mody”. Na to Kwiryn: „Więc w inny sposób trzeba jej służyć”. Tytus jednak namawia rodzinę, aby wyjechała na Riwierę i tam wreszcie odpoczęła.

### KANDYDAT DO DUMY

komedia satyryczna w trzech aktach, napisana przez Władysława Palińskiego w grudniu 1906 r.; Muzeum Teatralne w Warszawie, rkps, sygn. 1986. Wszystkie cytacje w niniejszym tekście pochodzą z tego teatralnego rękopisu

W salonie państwa Rowleckich pojawia się wielbielka Kwiryna, pani Lili Marzewska, w bardzo określonym celu. Żąda mianowicie, aby mężczyzna zerwał z niejaką Tonią Rębałek. Kwiryn nie może nie mieć utrzymanki. Wyjaśnia, że jest to z jego strony „manifestacja przekonań demokratycznych... Rębałek pochodzi bowiem z proletariatu...”. Marzewska nie ustępuje i wylicza, jak kosztowna jest Rębałek: „zajada frykasy i spija szampana, nosi modele paryskie, kapelusze paryskie, rękawiczki paryskie...”. Atakowany Kwiryn daje „słowo szlachcica”, że już nigdy do Rębałek nie pójdzie. Chce z nią zerwać, ale zjawia się trzech dziennikarzy.

Charakterystyka tych „redaktorów” daje autorowi komedii sposobność do rozprawy ze sprzedajnymi pismakami i – tym samym – ośmieszenia ówczesnej prasy: „pan Węgrzycki – referent działów społecznych, estetycznych, więc krytyk dramatyczny, muzyczny, plastyczny, literacki...” [...] Pan Rzewicz – felietonista... lekki, dowcipny, sprawozdawca sportowy”. Trzecim jest naczelny redaktor Krzeski, który przygotowuje właśnie nowy numer „Ogniska Demokratycznego” i chce ➔

zamieścić „obszerniejszą wzmiankę” o Kwirynie. To zadanie dla redaktora Węgrzyckiego, który zachowuje się niekonwencjonalnie: „po każdym zaciągnięciu się dymem [papierosowym] spluwa na dywan”, po czym zwraca się do Kwiryna: „chciałem pana zapytać o pańskie przekonania”. W jego imieniu odpowiada Krzeski: jest „radycznym demokratą”, ale zza drzwi odzywa się Marzewska, która podpowiada Kwirynowi: „Szanujesz prawa człowieka – gardzisz przesadami kastowymi”. Krzeski chwali Kwiryna, że nie chce „imponować na ulicach proletariatu bogactwem swoich zaprzęgów, liberii [...], lecz ubiera stangreta na wzór fiaków wiedeńskich w skromne angielskie palto, jakby na znak solidarności z krajem, w których idea demokratyczna świeciła niejednym triumfem”. Kwiryn zapewnia, że na swoim powozie nie umieszcza już od dawna herbu, co potwierdza jego „demokratyczno-postępowe” poglądy. Inny z redaktorów „Ogniska Demokratycznego” (Rzewicz) wylicza jeszcze jedną zasługę Kwiryna: „kto pchnął sport wyścigowy na drogę radykalnego postępu – kto ścisnął silną dłoń przedstawicieli Ameryki, owej kolebki uczuć demokratycznych – pan Rowlecki!”. Węgrzycki zadaje Kwirynowi jeszcze jedno ważne pytanie: „A jak pan się zapatruje na przymusowe wywłaszczanie obszarników?”. Kwiryn znów szuka pomocy u Marzewskiej, która jest widoczna dla publiczności za portierą: „Powiedz, że sam oddasz, przecież wszędzie są jakieś nieużytki...”. Usłyszawszy to, Węgrzycki zwraca się do redakcyjnych kolegów: „Ten wasz Rowlecki to całkiem normalnie rozwijający się idiota”. Aby ostatecznie udowodnić swoje demokratyczne poglądy, Kwiryn na koniec wzywa lokajów i pozwala im się nie golić, na co jeden ze służących reaguje: „Nasz pan zwariował!”.

**Tak oto przedstawia się „program wyborczy” Kwiryna Rowleckiego i jego ambicje polityczne.** Uderza w nich całkowite oderwanie od ówczesnej rzeczywistości, chociaż autor tej „komedii satyrycznej”, Władysław Paliński, należał w latach 1905-1907 do najbardziej aktywnych i radykalnych przywódców sławnego strajku aktorów Warszawskich Teatrów Rządowych. Celem tego strajku była walka z biurokracją rosyjską o Teatr Narodowy, o zniesienie cenzury, o polski repertuar.

Czym była Duma, do której aspiruje Kwiryn? Zapowiedziana w carskim manifestie konstytucyjnym w październiku 1905 r., miała według historyków „dokonać dzieła tłumienia rewolucji”, choć nie można tu nie przypomnieć, że Duma była pierwszym w dziejach Rosji parlamentem! Ogłoszona 24 grudnia 1905 r. antydemokratyczna – z naszej perspektywy – ustawa wyborcza powołała cztery kurie wyborcze: ziemiańską, miejską, chłopską i robotniczą, przyznając prymat ziemianstwu i chłopom. Partie socjalistyczne natychmiast ogłosiły bojkot wyborów „pod knutem i bagnetem”,

nazywając Dumę „nędzną komedią kozacką” (SDKPiL) bądź „trupiarnią polityczną” i „nikczemną komedią Dumy” (PPS). Tylko Narodowa Demokracja uznała wybory za „obowiązek narodowy” i skorzystała z poparcia arcybiskupa warszawskiego Wincentego Popiela, który agitował „dobrych i prawych katolików” do udziału w wyborach. Jednym z nich był Roman Dmowski, który uzyskał mandat posła. Zaplanowano trzy tury, które przebiegały w wielkim napięciu, a w dniu otwarcia Dumy, 10 maja 1906 r., nie pracowało wiele fabryk. Strajk ten był ostatnim w 1906 r. „masowym wystąpieniem politycznym”.

Kwiryn wziął udział w wiecu wyborczym, ale musiał uciekać. Zaczął bowiem krążyć wśród zebranych kompromitujący go artykuł z „Monitora Niezależnego” pt. *Porwanie w biały dzień przez Tonię Rębałek vel Migdałek kandydata do Dumy!*, w którym było „wszystko opisane od deski do deski... Wykpione, wydrwione!”. To „wszystko” to zemsta wymienionej Rębałek, z którą Kwiryn – w trosce o swoją reputację – postanowił jednak zerwać. Panna Rębałek nasłała więc na niego swoich licznych braci, kuzynów, szwagrow z grubymi laskami, a ci uwolnili go dopiero wówczas, gdy otrzymali niemalą sumę 5 tys. rubli. Wykpiony został także honorowy pojedynek, w którym Kwiryn bronił swego ojca, hazardzisty z Klubu Szlacheckiego, co także opisała prasa, podając w wątpliwość demokratyczne skłonności kandydata. Gdy fakty te dotarły do wyborczego zgromadzenia, w całej sali rozległy się okrzyki: „Precz! Do Rębałek! Do Migdałek! – Niewolnik migdałow!”.

Kwiryn, znalazłszy się na scenie, nie był w stanie wydobyć słowa i, „zataczając się, schodzi z mównicy, a w sali świst-gwizd... piekło prawdziwe”.

Uciekł czym prędzej do domu – „zmaltretowany, pomięty, rozczochrany, spocony”, wzbudzając współczucie oczekujących go dam. „Ot, co jest pracować społecznie... Niewdzięczni!” – żalił się, a po nim jego matka i siostra: „Ach, jacy niewdzięczni! Jacy niewdzięczni! [...] Tłum jest bardzo niewdzięczny! I okrutny – okrutny! To przechodzi wszelkie pojęcie, tyle ponosi się ofiar... zapracowujemy się – nie unikamy żadnych ofiar”. Te prace to drobne poprawki krawieckie, które damy zlecały służącym.

**Kiedy nastąpiło wspomniane otwarcie Dumy, bohater komedii Władysława Palińskiego bawił już z rodziną – ale bez skompromitowanych kochanek – w Monte Carlo.** Prapremiera *Kandydata do Dumy* odbyła się w prywatnym Teatrze Małym w Warszawie, w sali Filharmonii, 7 marca 1907 r., a więc po wyborach do II Dumy (I Duma została rozwiązana 21 lipca 1906 r.). Wybory do nowej II Dumy ogłoszono w styczniu 1907 r., ale ją również wkrótce rozwiązano, 16 czerwca, „pod pozorem, że socjaldemokratyczni posłowie uprawiali z jej trybuny działalność wywrotową. Cała



Sen polskiego „koka” w wiosenną noc: triumfalny pochód przez gubernię mińską (Roman Dmowski, ks. Jan Gralewski, Jan Bielawski i hrabia Henryk Potocki) - rosyjska karykatura z dziennika „Nowoje Wremia” („Новое Время”) z czerwca 1907 r.

socjaldemokratyczna frakcja poselska została oddana pod sąd, a wszyscy jej członkowie skazani na katorgę i zesłanie. Tym sposobem władza carska pozbywała się wszelkiej opozycji! Nie dziwi więc, że *Kandydat (Posel) do Dumy* był – choćby z powodu tytułu – wciąż aktualną sztuką, choć odbiegającą od rzeczywistych wydarzeń. Ta „komedia satyryczna” została jeszcze wystawiona w Łodzi (8 kwietnia 1907 r.), Lublinie (1 kwietnia 1907 r.) oraz Wilnie (10 grudnia 1909 r.). Autor monografii Teatru Małego, prof. Roman Taborski, uznał *Kandydata do Dumy* „za całkowicie chybną próbę nawiązania do bieżących wydarzeń politycznych”. Mimo to była przyjmowana przychylnie przez prasę i publiczność, o czym świadczy np. recenzja Adama Dobrowolskiego w popularnym „Kurjerze Warszawskim” (1907, nr 67): „Nie trzeba treści wczorajszej premiery w Teatrze Małym brać zbyt dramatycznie, należy się na nią patrzeć jak na utwór rzucony na scenę swobodnie, w przystępie dobrego humoru przez satyryka zręcznego. [...] Począwszy od głównego, tytułowego bohatera, hrabiego Kwisia, który z wielką powagą traktuje swoją kandydaturę do Dumy, gdy tylko uśmiech złośliwy wywołuje na usta tych, co mu się z boku przyglądają.

Jest ten hrabia Kwiś niezaprzeczenie komiczny i ograniczony, ale nie można mu odmówić dobrej woli i dobrej chęci działania czegoś dla dobra ogółu, czego znowu nie da się powiedzieć o otoczeniu. Ci panowie, udający radykalnych postępów, a w rzeczy samej naciągający hrabiego, są wprawdzie sprytniejsi i bystrzejsi od swego wydawcy, ale pod względem moralnym nie mogą się z nim równać. Dobra wola w człowieku budzi szacunek i godna jest uznania”.

Pozostałe pochwały recenzenta wskazują na inne jeszcze walory komedii: „Szczegóły są naprawdę zabawne i w wyrazie swym dosadne”. To wyjaśnia, dlaczego warszawska publiczność „przyjęła krotoczwile oklaskami, które się często wznowiały”. Wiele pochwał zebrali także wykonawcy: Emil Prohazka (Kwiryn), Józef Mielnicki (ojciec Kwiryna) oraz „doskonali w rysunku” dziennikarze (Antoni Siemaszko, Alfred Lipczyński, Witold Kuncewicz).

Również *Kandydat do Dumy* wystawiony w łódzkim Teatrze Wielkim zyskał pochwały za wykonanie aktorskie. Dyrektor Czesław Janowski, który obchodził 25-lecie pracy scenicznej, „dał pełną życia sylwetkę dziennikarza, szczerego demokraty w roli Węgrzyckiego”.



Polscy posłowie w II Dumie Państwowej, siedzą od lewej: inż. hr. Wawrzyniec Puttkamer (1851-1923), ks. Leonard Rodziewicz (1872-1944), adwokat Marian Chelchowski (1857-1934), ziemianin hr. Leon Łubieński (1861-1944) i adwokat Michał Węśławski (1849-1917), stoją od lewej: przedsiębiorca Władysław Żukowski (1860-1916), robotnik Mateusz Dziużyński (1865-1931) i ziemianin Stanisław Wańkowicz (1860-1937), 1907 r., fot. Karl Bulla

Z kolei recenzent miejscowego „Rozwoju” (1907, nr 81) wyróżnił dyrektorką Marię Bissen-Janowską w roli Marzewskiej, „wytwornie zagranej”.

Lubelskie wystawienie sztuki Palińskiego także „uratowali” aktorzy. „*Kandydat do Dumy* – stwierdził tutejszy «Kurier» (1907, nr 78) – to farsa wprawdzie aktualna, ale pozbawiona wszelkiej głębszej myśli, może tylko tak długo być na repertuarze, póki jej aktualność trwać będzie. Dzięki jednak dość żywo prowadzonej akcji publiczność (bardzo nielicznie zabrana) wyniosła wrażenie sympatyczne”. Najwięcej pochwał zebrał dyrektor Bolesław Bolesławski (Kwiryn): „przywykliśmy zawsze widzieć [go] w rolach opracowanych szczerze i sumiennie”. Bardzo „miłe wrażenie zostawili” ponadto: Stefan Grabowski, Lesznowska, Michalina Solska.

„Satyrę Władysława Palińskiego” Teatr Polski w Wilnie zagrał na benefis Emilii Różańskiej (w roli Mamy Kwiryna). Data wileńskiego wystawienia pozwoliła

krytykowi Czesławowi Jankowskiemu zademonstrować dystans do utworu: „Jakkolwiek autor wczorajszej premiery [10 grudnia 1909 r.], pisząc ją, nie mógł marzyć nawet, że przyczyni się ona do jego nieśmiertelności, umiał skorzystać z nastroju chwili i zaciekać publiczność przede wszystkim tytułem. [...] Znakomity krytyk polski [Stanisław] Witkiewicz – wyjaśniał dalej Jankowski – wypowiedział w broszurze swojej pt. *Dławce*, że nasze społeczeństwo ma szczególne upodobanie w dotkliwym ośmieszaniu tych ludzi dzisiaj, których wczoraj wyniosło na pewien piedestał wyższości. To właśnie upodobanie sprawiło, że w Warszawie na pierwsze przedstawienie *Posła [Kandydata] do Dumy* pospieszyły tłumy, a pomijając już, jak się krytyka obeszała z satyrą pana Palińskiego, pamiętam, że warszawska publiczność tak dobrze się bawiła groteskowo skreślonymi karykaturami znanych zresztą osób z arystokracji”.

Podobnie działo się w Wilnie, gdzie również w scenicznym wykonaniu bez trudu rozpoznano „naszą arystokrację”: „po scenie porwania kandydata na posła przez «rzekomych» anarchistów rozbrzmiewała widownia burzą homerycznego śmiechu i oklasków”. Recenzent „Kuriera Litewskiego” (1909, nr 273) wskazał na aktorów, którzy „zgodnie przyczyniali się do wesołego nastroju wieczoru”: Maria Morozowiczówna – w roli „wytwornych i finezyjnych rezonerek” (Lilia Marcewska), Franciszek Rychłowski – „doskonale głupkowaty kandydat na posła”, Kazimierz Okornicki – „świetny typ cygana dziennikarza” (Węgrzycki), Juliusz Borawski – „trafnie schwycony typ starego viveur’a” (ojciec Kwiryna).

Tak więc talent satyryczny Palińskiego pozwolił aktorom w różnych miastach naśladować, a raczej krytykować postaci znane choćby w teatralnych łóż. To również wzmacniało – oprócz aluzji politycznych – powodzenie komedii Palińskiego. Zresztą krótkotrwałe...

**Władysław Paliński nie zapisał się jako autor dramatyczny.** Zadebiutował w 1902 r. czteroaktową komedią *Wodmęcie*, odznaczoną w Konkursie im. Henryka Sienkiewicza. Napisał także – oprócz *Kandydata do Dumy* – jeszcze cztery komedie, które nigdy nie zostały zagrane i wydrukowane: *Nasi dekadenci* (1902 r.), *Kaprys*, *Nie podamy się do rozwodu* oraz *Wątpliwe szczęście*. Nie przerwał jednak występów aktorskich czy też doraźnej pracy dziennikarskiej, a przede wszystkim aktywności na rzecz reformy teatru warszawskiego. W lipcu 1915 r., a więc po wyjściu Rosjan z Warszawy, wszedł w skład (zatem był wybrany!) Zrzeszenia Artystów Teatru Romantycy jako przewodniczący Zarządu. Funkcję tę pełnił – ku zadowoleniu środowiska teatralnego – do śmierci w końcu 1917 r. ❁

prof. Anna Kuligowska-Korzeniewska – historyk teatru, związana z Akademią Teatralną im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie oraz Uniwersytetem Łódzkim. Ostatnio wydała dwie obszerne monografie: *Polska Szulamis. Studia o teatrze polskim i żydowskim i Czwarty akt „Wesela”. Teatr polski wobec rewolucji 1905 roku* (Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego)

#### BIBLIOGRAFIA:

M.O. Bieńka, *Warszawskie Teatry Rządowe. Dramat i komedia 1890-1915*, Warszawa 2003; *Jubileusz dyrektora teatru*, „Świat”, 1907, nr 14; S. Kalabiński, F. Tych, *Czwarte powstanie czy pierwsza rewolucja. Lata 1905-1907 na ziemiach polskich*, Warszawa 1976; A. Kuligowska, *Strajk aktorów warszawskich w roku 1905*, w: *Warszawa teatralna*, red. L. Kuchtówna, Warszawa 1990; L. Simon, *Bibliografia dramatu polskiego 1765-1964*, Warszawa 1970, s. 691; R. Taborski, *Warszawskie teatry prywatne w okresie Młodej Polski (1905-1918)*, Warszawa 1980.

## POLACY W ROSYJSKIEJ DUMIE PAŃSTWOWEJ

Po wydarzeniach 1905 r. Mikołaj II zmuszony został do przeprowadzenia reform ustroju Imperium Rosyjskiego. Należało do nich m.in. powołanie Dumy Państwowej, izby niższej parlamentu Rosji. Ordynację wyborczą do Dumy oparto na cenzusie majątkowym oraz systemie kurialnym. Głosowania przeprowadzono w czterech kuriach: ziemskiej, miejskiej, włościańskiej i robotniczej, gdzie wybierano elektorów, którzy dopiero wybierali do każdej Dumy odpowiednio od 434 do 509 posłów (deputowanych). W kurii ziemskiej jeden elektor przypadał na ok. 2 tys. wyborców, we włościańskiej reprezentował 30 tys., a w robotniczej 90 tys. Wybrani w ten sposób posłowie łączyli się w kluby i koła poselskie, zrzeszające parlamentarzystów według klucza partyjnego, narodowego lub religijnego.

Polaków w Dumie zasiadało 65 i piastowali w sumie 91 mandatów (niektórych wybierano dwu- i trzykrotnie). Posłowie polscy, wybrani w okręgach Królestwa Polskiego, utworzyli Koło Polskie. W obliczu groźby kolejnego niekontrolowanego wybuchu społecznego, który władze rosyjskie mogły z łatwością obrócić przeciwko warstwom uprzywilejowanym Królestwa Polskiego, polskie partie konserwatywno-narodowe postanowiły wziąć aktywny udział w wyborach do I Dumy. Chodziło im o zaznaczenie polskiej obecności na forum, które niekoniecznie popierano we wszystkim poczynania reżimu carskiego. Jak to później przedstawił Roman Dmowski: „Naszym celem było stworzenie poważnego przedstawicielstwa polskiego w państwie rosyjskim, które by swym postępowaniem zmusiło Rosję do liczenia się z Polską i które by dla Polski zdobyło stopniowo na zewnątrz znaczenie czynnika polityki europejskiej [...]”. W skład I Dumy, która istniała od kwietnia do lipca 1906 r., weszło 499 deputowanych. Polacy zdobyli w niej 34 z 36 mandatów przysługujących reprezentantom Królestwa Polskiego, pozostałe zagwarantowane im dwa mandaty uzyskali Litwini z guberni suwalskiej. W ławach poselskich zasiedli m.in.: Władysław Grabski, Seweryn Światopełk-Czetwertyński, Teofil Waligórski, Maurycy Zamoyski. Obradująca od marca do czerwca 1907 r. II Duma liczyła 509 deputowanych. Wśród 34 posłów polskich znaleźli się m.in.: Roman Dmowski, Władysław Grabski, Antoni Hempel, Leon Kazimierz Łubieński, Henryk Potocki, Wawrzyniec Puttkamer. III Duma przetrwała do 1912 r., w jej składzie było tylko 12 Polaków. IV Duma, istniejąca w latach 1912-1917, była właściwie klubem dyskusyjnym i oferowała bardzo ograniczoną krytykę rządów cara. W jej skład weszło dziewięciu posłów z Królestwa Polskiego i czterech z ziem zabranych. Od marca 1917 r. Duma nie zebrała się ani razu, choć regularnie zbierał się Komitet Tymczasowy Dumy, a 8 października 1917 r. Duma została rozwiązana przez Rząd Tymczasowy w związku z ogłoszeniem Rosji republiką.

# Najstarsza na mapie oświaty stolicy

Lech Królikowski

Gdyby zapytać, która z warszawskich szkół średnich jest najstarsza, wielu z zapytanych miałoby trudności z odpowiedzią. Okazuje się, że najstarsza szkoła – chociaż przetrwała ćwierć tysiąca lat – od blisko stulecia już nie istnieje. Pozostała tylko jej tradycja oraz mocno przekształcona siedziba

Siedziba ta znajduje się w narożniku ulic Długiej i Miodowej, obok obecnej katedry Polowej Woj ska Polskiego. Miejsce to nierozdzielnie wiąże się ze Zgromadzeniem Paulińskim Ubogich Zakonników Matki Bożej Szkół Pobożnych (Congregatio Clericorum Regularium Pauperum Matris Dei Scholarum Piarum) – od ostatniego słowa w łacińskiej nazwie nazywanych w Polsce pijarami.

Zakon powstał w Rzymie w 1621 r. W 1597 r. Hiszpan José de Calasanz (1556/7-1648), czyli późniejszy św. Józef Kalasancjusz/Kalasanty, założył w Rzymie codzienną, bezpłatną szkołę dla ubogich dzieci. Placówka uzyskała akceptację papieża Pawła V w 1614 r. Trzy lata później, 6 marca 1617 r., tenże papież powołał zakon pijarów. Nowe zgromadzenie w 1621 r. stało się, za przyzwoleniem kolejnego papieża, Grzegorza XV, religijną kongregacją oświatową. Zakon ten był pierwszym, który poświęcił się wyłącznie działalności edukacyjnej.

Pierwszych 12 zakonników zaprosił do Polski w 1642 r. król Władysław IV Waza. Część z nich osiadła w Podolińcu, położonym na Spiszu, należącym wówczas do Polski, a druga część – na prośbę Władysława IV – w Warszawie. W Podolińcu zakonnicy zamieszkali w klasztorze, którego fundatorem był Stanisław Lubomirski (1583-1649).

Król otaczał pijarów szczególną opieką, czego dowodem jest brak jego zgody na ogłoszenie w Polsce kasaty zakonu w 1646 r.

**W Warszawie król Władysław IV kupił dla pijarów za 14 tys. zł plac przy ulicy Długiej.** Już w następnym roku zakonnicy wystawili na tym miejscu na koszt króla drewniany niewielki kościół pw. św. św. Pryma i Felicjana, a obok niego drewniany budynek szkoły i klasztoru.

Pierwszym rektorem otwartego w 1652 r. kolegium był Włoch o. Józef Marci. Król finansował działania pijarów, którym m.in. przekazał 30 tys. zł na wybudowanie gmachu oraz 34 tys. zł na utrzymanie księży.

Data otwarcia szkoły przytoczona przez Ludwika Chmaja to 1652 r. Jest ona różna od ustalonej przez Kazimierza Konarskiego, wskazującego na rok 1657. Konarski, jak sam wyjaśnia, podaje datę uruchomienia szkoły po zniszczeniach wojen szwedzkich. Tak więc obydwie daty są prawidłowe, chociaż dotyczą innych zdarzeń w dziejach tej samej szkoły. O tym, że szkoła formalnie powstała przed 1657 r., świadczy m.in. królewski dokument z 23 lipca 1655 r., w którym pijarska szkoła warszawska określana jest mianem „gimnazjum”. Nie ulega natomiast wątpliwości, że szkoła zaczęła działać dopiero po wydaniu zezwolenia przez biskupa poznańskiego Wojciecha Tolibowskiego w 1657 r., co potwierdzają m.in. badania Ryszarda Mączyńskiego. Nie można także wykluczyć, iż ociąganie się biskupa z wydaniem formalnej zgody wynikało m.in. z faktu, że w latach 1646-1656 zakon prawnie nie istniał.

Pierwsze zabudowania pijarskie zostały zniszczone w czasach potopu. Nowe zaczęły powstawać po powrocie pijarów z Podolińca, tj. nie wcześniej niż w 1657 r. „Odbudowa zniszczonego przez wojnę do robku postępuje. Król Jan Kazimierz, wywiązując się z danych przez brata obietnic, zakłada w roku 1660 fundamenty pod nową świątynię. Królowa Maria Ludwika dorzuca swoją ofiarę w postaci sumy, od której odsetki w kwocie 1500 złp. mają być przeznaczone na chleb pszeniczny dla księży Pijarów w dniu postne. Rezygnują Ojcowie z pszenicznego chleba, a za sumę królowej zakupują od Mokronowskich dalszą parcelę



Zabudowania dawnego Collegium Regium w 1873 r.

gruntu, przytykającą do placu «gdańskim» dawniej zwanym” – pisał Konarski.

W 1667 r. stany Rzeczypospolitej dokonały zatwierdzenia szkół pijarskich i przyjęły je pod swoją opiekę. W 1683 r. Jan III Sobieski potwierdził pijarom wcześniej uzyskane przywileje i fundacje.

Ryszard Mączyński ustalił na podstawie dokumentów z Archiwum Pijarskiego w Krakowie, że wznoszenie murowanych budynków w Warszawie rozpoczęto dopiero w 1687 r. Na poparcie tej tezy przytoczył zapis z kroniki zakonnej z 1687 r.: „Jest rozpoczęta nasza fabryka szkół z cegły palonej, mianowicie fundamenty założone, a jeśli starczy pieniędzy, nastąpią dalsze prace”. Mączyński, powołując się na kroniki zakonne, twierdzi, że szkoła murowana wzniesiona po północno-wschodniej stronie kościoła istniała już w 1697 r.: „W opisie nowego gmachu podano też, że «trzy ma kondygnacje, na których znajdują się po trzy sale, wystarczająco obszerne i wygodne dla uczniów». Opisując gmach szkoły, Mączyński stwierdził m.in.: „Ten rodzaj wybitnie klasycyzującej fasady mógł powstać jedynie w kręgu czołowego warszawskiego architekta drugiej połowy XVII wieku – Tylmana z Gameren [...] Przy obecnym stanie badań nie sposób jednoznacznie stwierdzić, czy autorem pijarskiej szkoły był on sam”. Pijarski murowany kościół powstał w latach 1660-1661, później był wielokrotnie przebudowywany, m.in. w latach 1758-1769 według projektu Jakuba Fontany.

**W 1733 r., za rektoratu ks. Józefa Jastrzębskiego, ukończono ostatecznie budowę gmachu kolegium.**

Powstało ono przy ulicy Długiej (nr 13/15, nr hip. 588), w budynku, który przylegał do północno-wschodniej ściany korpusu nawowego kościoła (obecnie katedra polowa WP). „Był to gmach półtoratraktowy. W trakcie frontowym, od strony ulicy, na każdej kondygnacji znajdowały się trzy obszerne sale, każda o dwóch oknach; w tylnym, od strony podwórza, mieścił się korytarz. [...] W sposobie zagospodarowania wnętrza budowli dominował utylitaryzm. Schemat zestawienia w jednym ciągu kilku dużych izb-klas, połączonych komunikującym je korytarzem czy kruzgankiem, ma bardzo długą tradycję, sięgającą średniowiecza, a nawet starożytności” – pisał Mączyński. Po raz pierwszy budynek udokumentowany został na rysunku, który w 1701 r. sporządził Johann Georg Feyge.

W latach 30. XVIII w. do budynku szkoły – prostopadłe do ulicy – dobudowano dwupiętrową i pięciosiową oficynę nazywaną później Domem Księża Profesorów oraz – jak wskazywał Mączyński – „prostopadłą doń oficynę sięgającą zakrystii i zamykającą «klasztorny czworobok» po północnej stronie kościoła”. Układ wnętrz Domu Księża Profesorów był półtoratraktowy. Zamykająca dziedziniec oficyna była dwukondygnacyjna i mieściła na każdej kondygnacji po dwie wydłużone sale. W ten sposób powstał czworoboczny układ budynków →

z dziedzicem pośrodku. Budowniczym tych obiektów był Józef Fontana. W 1733 r. po południowej stronie kościoła wzniesiono – według projektu Jana Zygmunta Deybla – pałacyk kanonika Jana Alojzego Humańskiego. W związku z tym pijarzy przebudowali fasadę budynku szkoły, upodabiając ją do fasady pałacu Humańskiego. Autorem przebudowy był najprawdopodobniej również Józef Fontana. Dalsze zmiany nastąpiły w latach 1758-1769, kiedy rozbudowano kościół i wykreowano jego nową fasadę. Zmiana tej ostatniej spowodowała, że – jak pisał Mączyński – „lewy portal w fasadzie świątyni, pozornie wiodący do kościoła, prowadzi w istocie do gmachu uczelni”. W latach 1789-1792 do północnej ściany szkoły dobudowano czynszową kamienicę. Autorem projektu budynku był Stanisław Zawadzki.

Po przejściu w 1834 r. gmachów pijarskich przez władze rosyjskie umieszczone zostało w nich prawosławne seminarium duchowne. Budynek został częściowo przebudowany według projektu Andrzeja Gołońskiego i w takiej postaci przetrwał do 1944 r. „Po wojnie wypalone mury rozebrano w 1948 roku. W latach 1950-1951 odbudowany został tylko gmach dawnej szkoły z przeznaczeniem na siedzibę Generalnego Dziekanatu Wojska Polskiego. Wszakże w istocie wystawiono dom przez architekta Leona Marka Suzina nowo projektowany, dość swobodnie jedynie nawiązujący do form frontowej elewacji unicestwionego zabytku” – pisał Mączyński.

**Okolicznością nadzwyczaj korzystną dla pijarskich szkół był fakt, iż pod boki znajdowały się naczelne władze zakonne prowincji polskiej.** Pod zwierzchnictwem księdza Stanisława Konarskiego „szkoła przestaje być fabryką manekinów, recytujących gorzej czy lepiej frazesy wykute w ciągu ośmiu lat tak zwanej

Zabudowania Collegium Regium w 2. poł. XIX w.



nauki, staje się środowiskiem ludzi żywych, twórczych, przystosowanych do życia i do walki o sprawę i o lepsze dla niej jutro” – pisał Kazimierz Konarski. 24 kwietnia 1750 r. Stanisław Konarski uzyskał od papieża Benedykta XIV *brewe* – dekret papieski. Na jego podstawie dokonał reformy zgromadzenia, uwalniając pijarów od wielu ciężarów zakonnych, czyniąc z nich jednocześnie światłych i oddanych nauczycieli polskiej młodzieży.

Jednym z ekonomicznych filarów funkcjonowania szkolnictwa pijarskiego była pochodząca z połowy XVII w. dotacja w wysokości ówczesnych 1600 zł rocznie, gwarantowana dochodami z żup wielickich. Po ich utracie w wyniku I rozbioru Polski pijarzy musieli ograniczyć swoją działalność. Być może związane jest z tym zamknięcie *Convictus Civilis* w 1780 r. Po utworzeniu Komisji Edukacji Narodowej pijarzy otrzymali stałą dotację roczną w wysokości 40 tys. zł, z przeznaczeniem na utrzymanie wszystkich swoich szkół w Rzeczypospolitej.

W 1679 r. powołano pijarski Instytut Teologiczny, przygotowujący księży do pracy nauczycielskiej. Istniał on do 1834 r. Założył go prowincjał Michał Kraus (1628-1711), a jego profesorami byli m.in. Hieronim Wolski (1642-1712) oraz Joachim Góralewicz (1643-1711). Instytut mieścił się także w kompleksie pijarskich budynków przy Długiej.

**Powstała w 1652 lub 1657 r. w Warszawie średnia szkoła pijarska nazywana była Kolegium Królewskim lub równoważną nazwą łacińską Collegium Regium.** Po założeniu w 1740 r. kolejnej warszawskiej szkoły pijarskiej, tj. Collegium Nobilium, dawną szkołę zaczęto określać jako starą (*vetus*), stąd niekiedy nazwa – Collegium Vetus. Kurs nauki w Collegium Regium był ośmioletni i dzielił się na siedem klas. Dwie najniższe klasy realizowane były w ciągu jednego roku, natomiast każda z dwu ostatnich klas obejmowała dwa lata nauczania.

Collegium Regium – po 1773 r., tj. po utworzeniu KEN, przechodząc różne koleje losu – funkcjonowało (pod różnymi kolejnymi nazwami, m.in. Szkoły Wojewódzkiej XX Pijarów) do 16 listopada 1831 r., kiedy to zamknięto je, a uczniów odesłano do domów. Zajęcia wznowiono po paru dniach, ale już jako szkoły cztero-klasowej. Zamknięcie szkoły, a właściwie odebranie



Budynek dawnego Collegium Regium przy Długiej 13/15 współcześnie

jej pijarom, miało miejsce w okresie letnich wakacji 1833 r., co związane było z faktem, iż po powstaniu listopadowym wszystkie szkoły prowadzone przez zakony upaństwowiono. Szkoła pozostała w budynkach pijarskich na ulicy Długiej, ale jako państwowa szkoła obwodowa. Po roku funkcjonowania pozbawiono ją tradycyjnej siedziby i przeniesiono do zabudowań poddominikańskich na ulicy Freta, gdzie funkcjonowała w latach 1834-1838. W 1838 r. przeniesiono placówkę do budynków popaulińskich na Podwale, gdzie mieściła się do 1843 r. W 1845 r. z obwodowej zmieniono jej nazwę na powiatową.

W 1843 r. szkołę przeprowadzono do specjalnie wzniesionego budynku na działce o numerze hipotecznym 2247d. Nieruchomość ta formalnie przyporządkowana była do ulicy Nalewki, ale praktycznie znajdowała się przy ulicy Gęsiej (nr polic. 5). W miejscu tym szkoła przetrwała dwa lata (1843-1845), po czym budynek przekazano Szkole Rabinów, a szkoła powiatowa powróciła

do budynku popaulińskiego na Podwale. Tam funkcjonowała do 1866 r. W tymże roku szkołę powiatową przekształcono w gimnazjum realne i przeniesiono do starego budynku szkolnego na ul. Jezuicką 4. Tam, jako Warszawska Szkoła Realna, przetrwała do I wojny światowej.

Największym kompleksem szkolnym w Warszawie w końcu XVIII w. były szkoły pijarskie: Collegium Nobilium, Collegium Regium, *Convictus Civilis* oraz Instytut Teologiczny, wszystkie mieszczące się w narożniku ulic Długiej i Miodowej. Do pijarów należał również teren na Żoliborzu, gdzie urządzono letnią siedzibę konwiktów. Warto poddać pod rozagę umieszczenie na budynku przy ul. Długiej 13/15 tablicy przypominającej o istnieniu w tym miejscu pierwszej średniej szkoły w Warszawie i najważniejszego miejsca na historycznej mapie oświaty w stolicy. Z tradycji Collegium Regium uratujmy przynajmniej tradycję miejsca, gdzie szkoła niegdyś istniała. 🍷

#### BIBLIOGRAFIA:

*Historia Domus Varsaviensis Scholarum Piarum*, oprac. L. Chmaj, Wrocław 1959; K. Konarski, *Nasza szkoła. Księga pamiątkowa Warszawskiej Szkoły Realnej*, t. 1, Warszawa 1932; R. Mączyński, *Gdzie mieścił się konwikt Konarskiego? Rozważania o gmachach szkolnych Collegium Regium w Warszawie*, w: *Wkład pijarów do nauki i kultury w Polsce XVII-XIX wieku*, red. I. Stasiewicz-Jasiukowa, Warszawa-Kraków 1993; J. Schiller, *Portret zbiorowy nauczycieli warszawskich publicznych szkół średnich 1795-1862*, Warszawa 1998.

# Polska awantura Casanovy

Andrzej Sznajder

Tak, chodzi o Giacomu Girolama Casanovę de Seingalt, rodem z Wenecji. Pod szlacheckim nazwiskiem krył się syn włoskiego komedianta Gaetana Giuseppe Casanovy i córki szewca Zanetty Farussi. Mało kto wie o związkach słynnego uwodziciela z Warszawą

O zaczął go od wczesnej młodości nimb wielkich wyczynów, głównie łóżkowych, a lista jego sercowych podbojów była imponująca. Uwodził panny z dobrych domów i praczki, mężatki i zakonnice, kurtyzany i damy dworu. Nie przepuścił nawet młodym dziewczętom, pracownicom swojej fabryki w Paryżu. Jednocześnie... nie był zbyt przystojny. Żadnego ciągle nowych doznań miłosnych Casanovę powszechnie uważano za donżuana, lubieżnika i gorszyciela, łamiącego niewieście serca.

Z drugiej strony bałamutników był filozofem, alchemikiem, pisarzem, tłumaczem, muzykiem, a na starość – bibliotekarzem. Jego życie przypadło na epokę obieżyświatów, awanturników i libertynów, co naszemu bohaterowi bardzo odpowiadało. Mając 16 lat, podjął studia na uniwersytecie w Padwie, potem wstąpił do seminarium duchownego, ale szybko go stamtąd wydalo no za rozwiązy tryb życia. Znał wielkich swojej epoki: Woltera, papieża Klemensa XIII, Fryderyka Wielkiego i Katarzynę II carycę Rosji. Podejrzewano go o szpiegostwo na rzecz niektórych europejskich monarchii. Wielki wpływ miała na niego francuska markiza Madame d'Urfé, zajmująca się alchemią i modnym wtedy okultyzmem.

**Casanova zadawał się także z tancerkami i to one były powodem pojedynku słynnego uwodziciela z innym znanym zabijaką, Franciszkiem Ksawerym Branickim.** Pojedynek ten miał miejsce w Warszawie. Weneccjanin w swoich podróżach zawitał m.in. do Berlina, gdzie w poczdamskim pałacu Fryderyka II próbował



Alessandro Longhi, rzekomy portret Casanovy, 1774 r.?

namówić władcę do zorganizowania państwowej loterii. Nic z tych planów nie wyszło i Casanova udał się do Petersburga z nadzieją na audiencję u Katarzyny II. Udało mu się spotkać z carycą, jednak nie dostał od niej żadnej lukratywnej posady na rosyjskim dworze. Wsiadł w dylizans i pojechał do Warszawy.

Do stolicy Rzeczypospolitej przybył 10 października 1765 r., zatrzymał się w znanej gospodzie Villersów. Z listami polecającymi udał się na drugi dzień do księcia Kazimierza Adama Czartoryskiego, znanego polityka, a także dramaturga i mecenasa kultury, przywódcy królewskiego Stronnictwa Patriotycznego. Dzięki niemu Casanova poznał wkrótce wojewodów, generałów

i biskupów, a wśród nich pisarza wielkiego koronnego księcia Augusta Kazimierza Sułkowskiego, generała lejtnanta w służbie rosyjskiej księcia Kacpra Lubomirskiego oraz biskupa i poetę Ignacego Krasickiego.

Czartoryscy szybko wprowadzili swego gościa w otoczenie króla Stanisława Augusta. Niektórzy uważają, że otrzymał on wtedy od władcy większą sumę pieniędzy, za które miał opisać jego polskie panowanie: „Jest niskiego wzrostu – pisał o królu w swoich *Pamiętnikach Casanova* – ale dobrze zbudowany, twarz zaś ma niezwykle wyrazistą. Wysławia się łatwo, a wszystko, co mówi, skrzy się dowcipem i błyskotliwością myśli” [cytaty pochodzą z *Pamiętników (Mémoires)* Casanovy w przekładzie Tadeusza Everta z 1972 r.].

**Bystry weneccjanin szybko wkraść się w łaski monarchy, który dopuścił go do asystowania w swej porannej toalecie.** I wszystko potoczyłoby się dobrze, gdyby nie kobiety, a zwłaszcza wspomniane tancerki. W gospodzie Casanova dowiedział się, że wenecki komik Carlo Tomatis został mianowany przez Stanisława Augusta na stanowisko dyrektora pierwszego publicznego teatru w stolicy. Żoną Tomatisa była wtedy sławna tancerka klasyczna i aktorka z Piemontu Katarzyna Gattai, jednocześnie królewska kochanka. Jej portret, pędzla Marcello Bacciarellego, wisi do dziś w Łazienkach Królewskich. Casanova zaczął coraz częściej zaglądać za kuliszy teatru, a także do garderoby uroczych tancerek. Był jeszcze

Josef Mathias Grassi, portret Adama Kazimierza Czartoryskiego, l. 80. XVIII w., zbiory Muzeum Narodowego w Krakowie



Domena publiczna; MNK; Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie



Marcello Bacciarelli, portret Katarzyny Gattai-Tomatis, przed 1873 r., zbiory Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie

jeden problem. W Warszawie pojawiła się inna znana w całej Europie włoska artystka, Anna Binetti. Jej występy bardzo spодobały się stołecznej publiczności, co wzbudziło zazdrość Gattai, dotąd faworyzowanej przez Czartoryskich i ich stronników. Do wielbicieli Binetti zaliczali się także znienawidzony przez większość szlachty okrutnik i przyszły targowiczanie Franciszek Ksawery Branicki oraz jego poplecznik hr. Konstanty Moszczeński. Casanova znał obie panie od lat. Obie kochały się w nim, z wzajemnością.

Pewnego dnia doszło do awantury pomiędzy Branickim a Tomatisem. I wtedy Binetti uknuła intrygę przeciwko Gattai, w którą wpłatała także naszego weneccjanina. 4 marca 1766 r. odbył się w obecności króla spektakl znanej sztuki Franciszka Bohomolca pt. *Małżeństwo z kalendarza*. Po występie Branicki sprowokował Casanovę, wypominając mu, że Włoch jest kochankiem Binetti. Ten, znając maniery Polaka zabijaki, chciał mu zejść z drogi, lecz oto Branicki nazwał go „tchórzem weneckim”. „Panie hrabio, dowiodę ci o każdej godzinie i w każdym miejscu, że wenecki tchórz nie boi się polskiego magnata” – odparł mu wściekły Casanova.

Następnego dnia pod oberżę, w której mieszkał Włoch, zajechała strojna karetka Branickiego zaprzężona aż w trzy pary koni. Pojedynek na pistolety, które na weneccjaninie wymusił obrażony magnat, odbył się w opuszczonych ogrodach na Woli. Obaj niemal jednocześnie oddali po jednym strzale. Casanova został tylko draśnięty w lewą rękę, ale Branicki dostał kulę w brzuch i został przez towarzyszące mu osoby przetransportowany do pobliskiej karczmy. Weneccjanin, sądząc, że rana



Louis François Marteau, *Alegoria Rozkoszy* (rzekomy portret tancerki Anny Binetti), ok. 1766 r., zbiory Muzeum Narodowego w Warszawie

przeciwnika jest śmiertelna, zdał sobie nagle sprawę, co mu grozi za udział w nielegalnym pojedynku. Sprawa była poważna, bo podczas obecności króla w stolicy obowiązywała jurysdykcja marszałkowska i pojedynki były zabronione. Szybko opuścił gospodę chłopskimi saniami – był koniec śnieżnej i mroźnej zimy – dostał się do stolicy i zabarykadował w klasztorze franciszkanów, prosząc przyjaciół o pomoc.

**Na szczytach władzy nastąpiła konsternacja.** Król był wściekły, poplecznicy Branickiego grozili Casanovie zemstą, lecz za Włochem murem stanęli m.in. wojewoda poznański Antoni Jabłonowski, marszałek wielki litewski Józef Sanguszko, wojewoda wileński Michał Ogiński i oczywiście Czartoryscy. Kto wie, może gdyby Branicki nie przeżył, inaczej potoczyłyby się losy Rzeczypospolitej. Ale tak się nie stało. Najjaśniejszy Pan łaskawie darował Casanovie i Branickiemu występki. Za namową króla doszło też do spotkania i zarazem pojednania obu przeciwników: „Panie hrabio, przychodzę przeprosić cię za to, że nie potrafiłem wznieść się ponad błahostkę, na którą nie powinienem był zwracać uwagi” – oświadczył uroczyście Casanova, stając nad łóżkiem Branickiego. A magnat odpowiedział: „Siadź proszę i bądźmy przyjaciółmi”.

Żeby przed opinią publiczną zatuzować jawne łamanie prawa, „Wiadomości Warszawskie” z 8 marca podały nieprawdziwą wersję wydarzeń, a dla wyciszenia

całej sprawy Casanova zmuszony został do wyjazdu na Ukrainę. Po drodze ugościła go we Lwowie sławna Katarzyna Kossakowska. Wenecjanin odwiedził też w Podhorcach hetmana polnego koronnego Wacława Piotra Rzewuskiego, a na koniec Krystynopol, majątek wojewody kijowskiego Franciszka Salezego Potockiego, największego magnata ówczesnej Rzeczypospolitej.

Kiedy po tygodniu wrócił do stolicy, został przez króla i przyjaciół przyjęty chłodno. „Po powrocie do domu odebrałem anonim, w którym ktoś życzliwy wtajemniczał mnie w to, co słyszał na królewskim dworze. Otóż król miał się dowiedzieć, że w Paryżu powieszono mnie zaocznie za kradzież znacznej sumy z kasy loterii, że popełniłem wiele oszustw w Anglii i we Włoszech” – pisał w swoich *Pamiętnikach* Casanova. Postanowił wtedy, że wyjedzie z Polski na zawsze. Na przeszkodzie stały jeszcze tylko dług, na których pokrycie tysiąc dukatów wyłożył za pośrednictwem hr. Moszczeńskiego sam Stanisław August. Dwa dni później wenecjanin był już w pruskim wtedy Wrocławiu.

**Ale to jeszcze nie koniec polskiej awantury Casanovy.** W 1773 r. słynny uwodziciel napisał w Gorycji po włosku utwór w trzech tomach *Istoria delle turbolenze della Polonia* (*Historia rozruchów w Polsce*). Widać w nim znawcę polskich spraw i historii Polski. Taką wiedzę bohater naszej opowieści posiadał dzięki przeprowadzonym wcześniej badaniom historycznym w warszawskiej Bibliotece Załuskich. Współcześni historycy uznają włoskiego hulakę za rzetelnego obserwatora i komentatora polskiej polityki. Na cześć Stanisława Augusta nietuzinkowy autor dzieła napisał, także po włosku, dwa pochwalne sonety. Odnosił się też do starcia z Branickim – w utworze *Il Duello* (*Pojedynek*).

Casanova zmarł 4 czerwca 1798 r. na zamku Dux, dziś Duchcov w Czechach, siedzibie hr. Józefa Karola Waldsteina, gdzie pracował jako bibliotekarz i gdzie spisał cytowane tu *Pamiętniki*. Niestety, nie wiadomo, co stało się z doczesnymi szczątkami naszego obywatela. Dziś Duchcov jest niewielkim miasteczkiem, w którym niemal co roku organizuje się festiwal upamiętniający Casanovę.

Franciszek Ksawery Branicki przeżył swego adwersarza w dobrym zdrowiu o 21 lat! W 1781 r. ożenił się z Aleksandrą Engelhardówną, domniemaną córką carycy Katarzyny II, i miał z nią pięcioro dzieci. Zmarł w kwietniu 1819 r. w Białej Cerkwi na Ukrainie. Pamięć obu awanturników nadal żyje w literaturze polskiej, francuskiej i włoskiej. Co jakiś czas wokół ich słynnego pojedynku powstają nowe sztuki teatralne, wiersze, opowiadania czy balety. 🎭

Andrzej Sznajder (ur. 1950) – absolwent germanistyki Uniwersytetu Łódzkiego, dziennikarz, eseista, pisarz i tłumacz literatury niemieckojęzycznej

MNW; NAC



# Spaleni na brąz, czyli moda na opalanie w przedwojennej Warszawie

Magdalena Bialic

Współcześnie opalanie nikogo nie dziwi i jest bardzo łatwe. Latem, które zaczyna się coraz wcześniej i kończy coraz później, warszawiacy opalają się nie tylko nad Wisłą, na bulwarach wiślanych, lecz także w miejskich parkach czy na publicznych trawnikach – tak naprawdę wszędzie tam, gdzie chcą i gdzie sięgają promienie słoneczne

**W**idok roznegliżowanej pani czy nagiego męskiego torsu prężącego się do słońca w centrum stolicy jeszcze trochę gorszy, ale chyba już coraz mniej. Zimą z opalaniem też nie ma kłopotu, bo solariów dostatek. A jak było z opalaniem w przedwojennej Warszawie?



▲ Letni Bal Mody w Hotelu Europejskim i najmodniejsze dwuczęściowe kostiumy do opalania, 1939 r.

Plaża Poniatówka, lata międzywojenne ▶

### Francja versus Stany Zjednoczone

W dawnych wiekach skóra spalona na brąz oznaczała niskie urodzenie, kojarzyła się z koniecznością ciężkiej pracy w warunkach polowych. Nie mieściła się w ówczesnych kanonach piękna. Jeszcze w 1913 r. wydane w Paryżu dzieło o urodzie pt. *Pour être belle* (przedm. M. Henri Duvernois) z serii Femina Bibliothèque pojmowało opaleniznę jako oznakę brzydnienia.

Co doprowadziło do rewolucyjnej zmiany gustów i uznania brązowej skóry za modną i pożądaną? Musiał się pojawić ktoś, kto ten nowy trend wylansował – i tu trwa walka o palmę pierwszeństwa między Francją a USA. W popularnych opracowaniach powtarzane jest, że to słynna projektantka mody Coco Chanel ośmieliła swoje klientki do pokazywania się z opaloną twarzą. Francuzi oprócz „Szanelki” lansują jeszcze jedną prekursorkę tej mody – aktorkę z Opéra-Comique

Marthe Davelli, która podobno już w początkach lat 20. XX w. wystawiała ciało ku słońcu. Amerykanie mają w tej kwestii inny pogląd i uważają, że modę na opalanie świat zawdzięcza celebrytce ery jazzu, bajecznie bogatej Amerykance Sarze Murphy, która wraz ze swym mężem i dziećmi przybyła na Lazurowe Wybrzeże w 1921 r. Tu, wkręciwszy się w najbardziej snobistyczne i modne kręgi, spędzała całe dnie na plaży, bez krepacji wystawiając ciało do słońca, podczas gdy inne damy siedziały pod parasolami. Jej przyjaciółka Chanel miała pozazdrościć Sarze opalenizny i podążyć jej śladem.

### Moda na opalanie nad Wisłą

Jeden z artykułów, który ukazał się w wydawanym w Warszawie magazynie „Pani na Świecie i w Domu” z 1934 r., przypominał, że jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej każda wytworna pani unikała słońca jak ognia, nosiła ocieniający kapelusz, woalkę i parasolkę, zapinaną pod szyję suknię, rękawiczki i ciasne buciki. Musiała być blada i skąpowana. A dziś – słońce jest modne. Ówczesna prasa – a były to głównie magazyny dla kobiet i tzw. wyższych sfer, jak: „Teatr i Życie Wytworne”, „Świat Pięknej Pani”, wszystkie wydawane w stolicy od końca lat 20. XX w. – lansowała modę na opalanie i opaleniznę. Hasłem dnia, jak pisano, było: być opaloną jak najmocniej, jak najgruntowniej, jak najwszechstronniej. W prasie pojawiło się mnóstwo nowych terminów, jak kąpiel słoneczna, słońcowanie,



NAC, Muzeum Narodowe we Wrocławiu

plawienie się w słońcu. Pożądany kolor opalenizny miał być złotobrązowy, o lekkim złotawym nalocie, odcieniu pierniczka lub pralinki. Jednogłośnie podkreślano dobroczynny wpływ słońca na ciało, psychikę, nastrój, siły życiowe. A że w 1922 r. sejm II RP uchwalił ustawę o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu (urzędnikom przysługiwał miesiąc urlopu po roku pracy, robotnikom osiem dni, a po trzech latach pracy 15 dni), to był już czas, by wprowadzić w życie modę na słońcowanie! Powrót z urlopu, nawet spędzonego na warszawskim łonie, z bladym licem był w latach 30. XX w. po prostu w złym tonie.

### Plaży czar

Oczywiście w przedwojennej Warszawie nikt nie opalał się w miejscach publicznych, w parkach czy na skwerach. Miejscem do tego najlepszym i zalecany były nadwiślańskie plaże. W 1939 r. 13 km brzegu Wisły przypadało na stronę praską i tyle samo na lewy brzeg. W sumie dawało to 26 km pysznych nadbrzeży, które aż się prosiły, by się na nich rozłożyć i praktykować kąpiele słoneczne. Nie każdego mieszkańca Warszawy było stać na wyjazd na prawdziwe wakacje czy nawet na letnisko do pobliskiego Świdra albo Otwocka, a stolica latem była duszna i niemiłosiernie rozgrzana. Dlatego nadwiślańskie plaże od czerwca do początków września były oblegane, szczególnie przez biedniejszych warszawiaków.

Modzie na opalanie w Warszawie pomogło otwarcie w sierpniu 1925 r., po zniszczeniach z czasu I wojny światowej, mostu Poniatowskiego. Dzięki niemu łatwiej można było się dostać na prawy brzeg Wisły, gdzie powstały najpopularniejsze prywatne plaże. Początkowo uważano, że w stolicy pomysł urządzenia prawdziwej plaży nie chwyci, że plaża jest dobra nad morzem, ale nie w środku miasta. Stało się inaczej. W 1939 r., w przededniu II wojny światowej, w Warszawie przypadała jedna plaża na 100 tys. osób. Wniosek był taki, że plaż jest zdecydowanie za mało.

Wśród siedmiu plaż cztery były płatne i trzy bezpłatne – tzw. dzikie. Największą popularnością cieszyły się te na południe od mostu Poniatowskiego: słynna plaża Braci Kozłowskich otwarta w 1925 r. oraz tzw. Poniatówka, istniejąca od 1927 r. Obie na prawym brzegu. Atrakcyjna była również plaża tzw. Koła Prażan. Wstęp na plażę Kozłowskich kosztował 50 gr. Plaże dzikie, bezpłatne, przeznaczone dla biedniejszych warszawiaków, znajdowały się na Siekierkach, Pelcowiznie i Marymoncie.

Mimo iż Zarząd Miejski co roku przeznaczał 3,5 tys. zł na utrzymanie plaż bezpłatnych, to były one zaniedbane – ale dyżurowało na nich po dwóch ratowników! U Braci Kozłowskich czy na Poniatówce pełno było pomostów, wygodnych leżaków, koszy wiklinowych, które idealnie nadawały się do plawienia w słońcu.

Nadwiślańskie plaże stały się tak popularne, że w 1935 r. Zarząd Miasta uruchomił sezonową linię



Maria Ewa Łunkiewicz-Rogoyńska, *Pływalia*, 1939 r., zbiory Muzeum Narodowego we Wrocławiu

tramwajową, tzw. Ekstra, która dowoziła tam warszawiaków. Na plażę Braci Kozłowskich, która znajdowała się dalej od mostu Poniatowskiego, chętnych dowoziły prywatne autobusy zorganizowane przez właścicieli.

W początkach sezonu wakacyjnego 1939 r. w warszawskiej prasie podano informację, że wszystkie plaże znajdujące się w obrębie miasta zostaną eksmitowane w górę rzeki, powyżej mostu Poniatowskiego. Tłumaczono to względami higienicznymi oraz urbanizacyjnymi, a ponadto faktem, że w 1944 r. na tych terenach odbędzie się wielka Wystawa Krajowa. Na pocieszenie



stałych bywalców tego miejsca był w latach 30. XX w. późniejszy wybitny aktor Andrzej Łapicki, wtedy uczeń gimnazjum Batorego. Według niego miejsce to było modne, bo chodzenie na basen łączyło się z podrywaniem. A podrywano np. na opaleniznę. Wspaniale beztroską atmosferę panującą na basenie na Legii oddają fotografia wykonana przez Zofię Chomętowską w 1938 r. czy obraz Marii Ewy Łunkiewicz-Rogoyskiej pt. *Pływalnia* z 1939 r. Na fotografii Chomętowskiej widać sam basen i tłumy ludzi kąpiących się lub opalających na brzegu, wszyscy ubrani w modne stroje kąpielowe, opaleni i wysportowani. Zdjęcie to zostało wykonane z myślą o wystawie



Plaża Braci Kozłowskich, 1926 r.

▲ Plaża Poniatówka, 1927 r.

Plaża Poniatówka, waga elektryczna, lata międzywojenne ▶

napisano, że już w 1940 r. powstanie wielki ośrodek plaż i sportów wodnych na Siekierkach, a plaże z Pelcowizny i Marymontu stracą swój dziki charakter, a zyskają nowoczesny i modny wygląd. Plany pokrzyżował wybuch II wojny światowej.

### Podryw na Legii

Czy nadwiślańskie plaże były jedynymi miejscami, gdzie warszawiaczy bez przeszkód i zgorszenia mogli obnażać ciała i oddawać się modnym kąpielom słonecznym? Oczywiście nie. W przedwojennej Warszawie działał także otwarty basen – na terenie Centralnego Wojskowego Klubu Sportowego Legia. Zagospodarowanie tego terenu zaczęło już w 1922 r. Najbardziej kojarzy się on ze słynnym stadionem, ale ten powstał dopiero w 1930 r. Basen był tu wcześniej, otwarto go już w 1928 r. Jego cechą charakterystyczną, a jednocześnie swoistą wizytówką była słynna 10-metrowa wieża do skoków, projektu Aleksandra Kodelskiego i Romualda Raksimowicza, wykonana z żelbetonu, ze zróżnicowanymi odskoczniami. Sam basen otoczony był szatniami, budynkiem kas, trybunami, było nawet solarium. Miejsce to od początku cieszyło się ogromną popularnością wśród warszawskiej młodzieży. Stało się symbolem nowoczesnej i młodej Warszawy. Jednym ze



Warszawa wczoraj, dziś i jutro, zorganizowanej i otwartej z inicjatywy prezydenta stolicy Stefana Starzyńskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie w 1938 r. Na obrazie Łunkiewicz-Rogoyskiej widać wspomnianą wieżę do skoków oraz śmiałków mierzących się z jej odskoczniami i kolorowy tłum w strojach kąpielowych im kibicujący. Praca malar-ki otrzymała drugą nagrodę w konkursie na szkice o tematyce sportowej, zorganizowanym w kwietniu 1939 r. przez stołeczny Instytut Propagandy Sztuki.

### Opalenizna z natrysku i od lampy

Kiedy opalenizna stała się już modna i obowiązkowa, zaczęto się zastanawiać nad możliwościami zachowania jej w czasie zimy. Oczywiście można było się opalić, np. szusując zimną na nartach, ale nie każdego było stać na wyjazd w góry. Pojawił się pomysł solariów z lampami, które dawały upragniony brąz w zimie.

W 1932 r. tego typu „kąpiele świetlne” oferowała w swoich salonach Helena Rubinstein. W tym czasie kąpiele słoneczne uważano za część tzw. heloterapii, czyli leczenia słońcem, co sprawdzało się w przypadku wielu chorób, np. łuszczycy czy trądziku. W Polsce pionierem heloterapii był doktor Apolinary Tarnawski, ➔

Plaża Poniatówka, lata międzywojenne



właściciel słynnego Sanatorium Przyrodoleczniczego w Kosowie Huculskim. W Warszawie najstarsze solarium znajdowało się w kamienicy przy ul. Mokotowskiej 12, zaprojektowanej przez Antoniego Jabłońskiego Jasieńczyka dla Władysława Krzymuskiego, wybudowanej w 1910 r. To tu jeszcze przed I wojną światową, na ostatnim piętrze, pod dachem, działało solarium Energejon, z gabinetami dla kąpieli słonecznych (o Energejonie czyt. także w STOLICY nr 1-2/2020). W czasie wojny solarium zostało przeniesione przez doktora na Agrykołę. Oczywiście w tym czasie chodziło o „słońcowanie” lecznicze, ale był to już początek historii tego typu lokali w Warszawie.

W dwudziestoleciu międzywojennym, pomimo mody na opaleniznę, solariów było jak na lekarstwo. Przybytek taki znajdował się, jak wspomniano, wśród budynków wokół basenu na Legii, a pod koniec lat 20. XX w. jedyne porządne solarium w Warszawie miało się znajdować w siedzibie Warszawskiego Klubu Wioślarek, tzw. Wukawkach. Instytucja ta, założona w 1912 r., w dwudziestoleciu cieszyła się ogromną popularnością. Do 1925 r. Wukawki korzystały z małej przystani nad Wisłą, zbudowanej w 1912 r. W 1925 r. otwarto nową przystań klubową, dzięki dofinansowaniu magistratu.

Baseny KS Legia przy ulicy Łazienkowskiej, 1938 r., fot. Zofia Chomętowska



Był to okazały budynek z charakterystyczną wieżyczką, w pobliżu mostu Poniatowskiego, od strony południowej. W obiekcie mieściły się szatnie, mieszkanie przystaniowego, hangar na łódzie, pływalnia i właśnie solarium.

Pod koniec lat 30. XX w. całoroczne solarium ze specjalnymi lampami miała otworzyć w swoim salonie kosmetyczno-fryzjerskim „Gracja” Zoja Wasilewska. Salon ów, znajdujący się przy ul. Wilczej 35 róg Marszałkowskiej, był miejscem kultowym na mapie ówczesnej stolicy, a jego właścicielka uchodziła za guru w dziedzinie urody, kosmetologii, fryzjerstwa i, jak powiedzielibyśmy dziś, stylizacji. Pod koniec lat 30. pani Wasilewska wypuściła swoją linię kosmetyków, w której skład wchodziły kremy, lotiony, pudry, róże i szminki. Dostać się do tego królestwa urody było bardzo trudno, a stałymi klientkami były m.in. Mira Zimińska i Loda Halama. W salonie „Gracja” pani Zoja oferowała swoim klientkom m.in. cudowne amerykańskie urządzenie, dzięki któremu można było bardzo szybko mieć opalone nogi. Był to... rozpylacz do karoserii samochodowej, za pomocą którego nakładano na nogi specjalną farbę nadającą im kolor opalenizny.

W drugiej połowie lat 30. XX w. w Warszawie stały się modne prywatne solaria zakładane zimą na dachach kamienic czy przy otwartych oknach, gdzie ustawiano leżaki i przy użyciu lamp kwarcowych łapano opaleniznę. Tego typu domowe lampy kwarcowe, tzw. KWARZA-BONA, były wytwarzane przez Zakłady Elektromedyczne W. Makowski, znajdujące się w Alejach Jerozolimskich 13. Cena urządzenia wynosiła 350 zł – był to zatem wydatek nie lada, bo pensja średniej klasy urzędnika wynosiła wtedy 200 zł.

### Opalacze i olejki

Mimo iż w dwudziestoleciu o opalaniu pisano peany, to już wtedy zdawano sobie sprawę, że ze słońcem trzeba uważać. W prasie przestrzegano, że ci, którzy opalają się zbyt intensywnie, często podlegają cierpieniom, a słońce nie jest łaskawe dla osób w każdym wieku. Paniom po trzydziestce radzono nawet, żeby go unikały, no chyba że chcą, by ich twarz pokryła się siecią zmarszczek. Przypominano i alarmowano, że w czasie słońcowania trzeba skórę zabezpieczyć i nie opalać się na sucho. W tym celu polecano oliwę nicejską, świeże masło, wielkim hitem był olejek orzechowy lub specjalne kremy. Natomiast wyklęta była wazelina, którą uważano za szkodliwą, wysuszającą skórę i tworzącą zmarszczki. Nawoływano do noszenia okularów przeciwsłonecznych o ciemnozielonych szklach, które miały chronić oczy przed blaskiem słońca – a jednocześnie upodabniać do gwiazd Hollywoodu.

W przededniu II wojny światowej w Warszawie dostępny był szeroki wybór kosmetyków do opalania, po opalaniu, pomagających się opalić, chroniących przed nadmiernym opalaniem itp. Bardzo wiele z nich pochodziło



Plaża Braci Kozłowskich, 1928 r.

z warszawskich firm produkujących kosmetyki, np. Antiba. Była to spółka córka jednej z największych warszawskich firm branży chemiczno-farmaceutycznej – Ludwik Spiess i Syn. Założono ją w 1924 r., a pięć lat później Antiba oddzieliła się jako samodzielne przedsiębiorstwo. Firma słynęła z wytwarzania produktów do pielęgnacji i higieny, np. bardzo popularnych pudrów do twarzy. Na sezon letni 1939 r. Antiba polecała klientkom kilka różnego rodzaju kosmetyków do opalania. Ciało można było natrzeć kremem sportowym Antiba, który sprzyjał równomiernemu opaleniu się i jednocześnie chronił od nieprzyjemnych skutków opalania, lub olejkiem Negro, który miał takie samo działanie. Twarz zalecano pokryć kremem światłochronnym nr 1 Antiba, który miał zapobiec powstaniu piegów, a twarz miała uzyskać złotawy odcień. Paniom ze skórą wyjątkowo wrażliwą zalecano na twarz krem światłochronny nr 2 Antiba, który całkowicie zabezpieczał od opalenizny i powstawaniu piegów. W prasie kosmetyki te reklamowała platynowa piękność blond, do złudzenia przypominająca Inę Benitę, popularną ówczesnie aktorkę kinową i teatralną, o wspaniałej jasnej karnacji i znieśmiałającym uśmiechu.

Ważny był też strój, w którym zdobywano opaleniznę. Jeśli chodzi o panów, to już od lat 20. XX w. na warszawskich plażach królowały spodenki kąpielowe, niektóre, jak wspominał Andrzej Łapicki, bardzo

skąpe, przypominające suspensorium, czyli inaczej saczek na męskie genitalia, noszony od średniowiecza do renesansu. Pomimo surowości obyczajów, jak dodaje aktor, nikogo takie kąpielówki nie gorszyły. Warszawskie „syrenki” miały gorzej. Na przełomie lat 20. i 30. XX w. uważano, że najwłaściwszym strojem jest czarny trykotowy kostium jednoczęściowy, na ramiączkach, z wyszytym emblematem z lewej strony, najlepiej inicjałami właścicielki. Pod koniec lat 30. XX w. słynny katalog warszawskiego Domu Towarowego Bracia Jabłkowscy reklamował kostium dla pań z tkaniny bawełnianej w ładne desenie o żywych kolorach, w którym plecy były odsłonięte, a przód lekko marszczony. Do tego można było założyć szorty z piki trykotowej w kolorze granatowym. Jesienią, gdy nasze ciało wciąż było przyozdobione piękną opalenizną, stawiano przede wszystkim na kolor biały, który pięknie opaleniznę podkreślał. Brunetkom dodatkowo zalecano kolor żółty, szatynkom różowy, a niebieski był dla pań z miedzianorudym odcieniem włosów. Gdy dziś „słońcujemy” na bulwarach nad Wisłą czy spiekamy się w solarium, pomyślimy o pionierach opalenizny, którzy w dwudziestoleciu międzywojennym powiedzieli słońcu „TAK!” i dostrzegli piękno w skórze opalonej na brąz, mahoń lub czekoladę. 🍫

Magdalena Bialic – Muzeum Narodowe w Warszawie



Solec nad Wisłą, historyczny widok zamku królewskiego/starościańskiego, akwarela na papierze, l. 1844-1855, wyk. Adam Leureu z Warszawy

# Solec nad Wisłą.

Od wiślanego magazynu soli do atrakcji turystycznej

Michał Wardzyński

Tworząc mapę krajoznawczo-turystyczną południowej części obecnego województwa mazowieckiego, nie sposób nie wspomnieć o Solcu Iłżeckim, nazywanym oficjalnie Solcem nad Wisłą. Dzisiaj to niewielkie miasteczko w powiecie lipskim, rozłożone malowniczo na zachodnim brzegu doliny Królowej Rzek Polskich przy ujściu lokalnej rzeczki Krępianki

Domena publiczna: S. Duda-Klimaszewski

**N**o tym odcinku Wisły brzeg podnosi się wysoko i jest poprzecinany licznymi wąwozami i jarami, a jego szczyt podrywają ku wodom klify i urwiska, podobnie jak w podwarszawskim Zakroczymiu. W tym strategicznym miejscu, przez bród wiślany, przebiegał aż do XVIII w. jeden z najważniejszych szlaków handlowych w Europie Środkowej, łączący państwo wczesnopiastowskie z Rusią Czerwoną. Najpewniej z tego powodu ulokowano tutaj pal – umocnioną przystań – i skład soli ze sławnych żup bocheńsko-wielickich, którą ekspediowano spod Krakowa dalej w dół Wisły oraz na zachód i wschód. Temu magazynowi miejscowość zawdzięcza swoją nazwę. We współczesnym jej herbie, na błękitnym tle, widnieje tronuująca królowa z berłem zwieńczonym lilią. Wyobrażenie to może mieć związek z władczynią Korony – św. Jadwigą Andegawęską (rządy: 1384-1386). Herb ten zatwierdzono dopiero w lutym br. według kompozycji z późnośredniowiecznej pieczęci magistratu ze zbiorów Muzeum Narodowego w Krakowie.

Do lipca 1939 r. funkcjonowały tutaj bród i przeprawa promowa, a tuż przed II wojną światową wybudowano na Wiśle pierwszy stały most stalowy, zniszczony 11 września tego samego roku przez wojsko polskie. Powojenną przeprawę promową zastąpiono nowym mostem w linii

drogi wojewódzkiej nr 747 dopiero w 2015 r. Warto dodać, że niemal naprzeciw, już po lubelskiej stronie, znajduje się wieś Kamień, siedziba średniowiecznej wiślanej komory celnej. Nieco na południe można natomiast zwiedzić obfitujący w znakomite zabytki średniowiecza i wczesnej nowożytności Piotrawin – legendarne miejsce wskrzeszenia w 1078 r. przez św. Stanisława Szczepanowskiego rycerza o imieniu Piotrowin, utożsamianego historycznie z Piotrem Strzemieńczykiem z Janiszewa. Na wielu malowanych tabliczkach wotywnych zachowanych w tamtejszej kaplicy pielgrzymkowej zobaczyć można sceny związane z flisem wiślanym i historią wszystkich trzech miejscowości. Z obydwoma bohaterami tej legendy wiąże się położony tuż nad Wisłą w przysiółku Kolonia Raj skromny kościółek św. Stanisława, częściowo dziś zrujnowany, którego początki sięgają XI w.

**O stopniu skomplikowania lokalnych podziałów administracyjnych w epoce staropolskiej świadczy fakt kilkakrotnego przechodzenia Solca na własność arcybiskupów gnieźnieńskich, opactwa bożogrobców w Miechowie pod Krakowem, a po wykupieniu w 1325 r. – dwóch ostatnich, koronowanych Piastów: Władysława I Łokietka (lata panowania: 1320-1333) i Kazimierza III Wielkiego** ➔

Solec nad Wisłą, widok ruin zamku królewskiego/starościańskiego od strony południowo-wschodniej, fot. z 2007 r.





▲ Solec nad Wisłą, kościół parafialny pw. Wniebowzięcia NMP, widok ogólny od strony południowo-zachodniej, XIV – 1. poł. XVII w.

(do 1370). Temu ostatniemu osada handlowa z drewniano-ziemnym grodem zawdzięcza lokację na prawie magdeburskim (1347), budowę zamku typu wyżynnego, wymurowanego z miejscowych wapiennych opok kredowych i cegły (ok. 1350-1370), a także drugą fazę budowy miejscowego kościoła parafialnego pw. Wniebowzięcia NMP. Wytoczony w tym okresie prostokątny rynek otaczają dzisiaj budynki drewniane z XVIII i murowane z 1. poł. XIX w., wśród których wyróżniają się podcieniowa komendaria z 1787 r. (dawny dom komendarza – administratora parafii soleckiej), późnoklasycystyczny dwuskrzydłowy piętrowy ratusz (po 1852) i kilka kamienic. O wysokiej randze miasta w skali regionu i kraju świadczyły też ustanowione tutaj w XV i XVI w. przez królów z dynastii Jagiellonów dwa jarmarki i niedzielne targi.

Drugim, bardzo krótkim okresem świetności Solca były lata 1615-1627, kiedy urząd starosty pełnił książę Krzysztof Zbaraski (lata życia: 1579-1627), magnat kresowy, koniuszy wielki koronny oraz mecenas kultury i sztuki o wysublimowanym smaku, za młodu uczeń samego Galileusza w Italii. Pod rządami Zbaraskiego w Solcu nowej szaty architektonicznej doczekały się zarówno zamek, o murach wzmocnionych trzema bastionami i ozdobiony sławnym w Koronie nowoczesnym ogrodem w typie włoskim, jak i kościół parafialny. Na przedmieszcium południowym wystawił on własnym sumptem murowany klasztor franciszkanów reformatów z kościołem

Solec nad Wisłą, kościół parafialny, sklepienie nawy z siecią późnorenesansowych listew gipsowych, ok. 1613 r., wyk. warsztat lubelski z kręgu Rudolfa Negroniego (atryb.), fot. z 2017 r. ▼



św. Stanisława. Na wzgórzu, zajmowanym obecnie przez cmentarz parafialny, wzniesiono wtedy murowaną kaplicę św. Barbary. Rozkwit został przerwany przez potop szwedzki, najazd siedmiogrodzki księcia Rakocznego i późniejsze klęski elementarne, a zubożenie mieszczan doprowadziło do spowolnienia kolejnych inwestycji aż do połowy XVIII w.

Okres klęsk narodowych oznaczał dla Solca czas stopniowej marginalizacji – w 1795 r. miasto znalazło się w obrębie III zaboru austriackiego, po 1809 r., na krótko – Księstwa Warszawskiego, by później zasilić gubernię radomską Królestwa Kongresowego. Mimo ambitnych inwestycji w infrastrukturę urzędową i szkolnictwo oraz przemysł (w 1866 r. powstała tutaj prestiżowa średnia szkoła nauczycielska zwana Soleckimi Kursami Pedagogicznymi, potem, od 1872 r. – Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim, a od 1820 r. funkcjonowała tu ważna fabryka papieru) w 1869 r. carat odebrał Solcowi prawa miejskie, pozostawiając jednak magistrat i przywileje na urządzenie jarmarków i targów. Z czasem wzrosło tu osadnictwo żydowskie, niemieckie i rosyjskie, co doprowadziło w lokalnej skali do rozwoju handlu i rzemiosła. Kres miejscowej gminie żydowskiej, powstałej po 1683 r., a założonej formalnie dopiero w 1889 r., przyniosła okupacja niemiecka, eksterminacja tutejszej ludności żydowskiej miała miejsce w obozie zagłady Treblinka II. Jedynym dzisiaj świadkiem jej niegdyś istnienia jest ulokowany na północno-zachodnim skraju miasteczka, przy ulicy Leśnej, kirkut z licznymi kamiennymi macewami. Solec nad Wisłą odzyskał pełnię praw miejskich dopiero w 2021 r.

**Dróg z Warszawy do Solca prowadzi kilka, niemniej dwie można uznać za wyjątkowe pod względem atrakcyjności krajobrazów i przyrody.** Warto dotrzeć tutaj wiosną lub jesienią i udać się w górę doliny Wisły, kierując się z Kozienic i Góry Puławskiej na południe, boczną drogą przez Janowiec oraz wsie Lucimia, Chotcza i Boiska. Równie wartościowy widokowo jest historyczny trakt czerwonoruski, dziś lokalna droga z zachodu, od strony powiatowego Lipska, wiodąca serpentynami nad zagłębionym wśród wzgórz korytem Krępianki. Tutaj, na przedmieszcium zw. Podemłynie, przybywszy wita ufundowana w 1784 r. kamienna, inspirowana jeszcze późnym barokiem figura przydrożna św. Jana Nepomucena, patrona rzek, mostów, flisaków i rybaków



▲ Solec nad Wisłą, kościół parafialny, manierystyczna nastawa ołtarza głównego, ok. 1600 r., wyk. niezidentyfikowana małopolska pracownia snycersko-stolarska, fot. z 2007 r.

oraz granic. Spacer po Solcu nad Wisłą wypada zacząć na rynku, przy czym najwspanialsze panoramy doliny Wisły można podziwiać ze wzgórza zamkowego albo z tarasu dawnego cmentarza przykościelnego. Najcenniejszymi wszak kulturowo-artystycznymi punktami zwiedzania miasta są dzisiaj już wspomniane obiekty: ruiny zamku, kościół parafialny i dawny zespół klasztorny franciszkanów reformatów, kaplica św. Barbary oraz drewniana komendaria.

Początki grodu soleckiego mają sięgać 1060 r. i osoby króla Bolesława II Szczodrego (Śmiałego). W najwcześniejszej, Kazimierzowskiej fazie zamek solecki naśladował zapewne popularny typ warowni okolonej murami obwodowymi z kolistą w planie wieżą i tzw. kamienicą – domem mieszkalnym. Podobny był do strzegącej dawnej granicy małopolsko-górnośląskiej ➔

warowni w Będzinie. Relikty murów stołpu zachowały się w narożniku północno-zachodnim. Chociaż ze wspaniałej ongiś rezydencji władców i starostów pozostały tylko mury obwodowe od strony południowej i wschodniej, z narożnikiem osłoniętym bastionem, to przekazy źródłowe i ikonograficzne od XVII do XIX w. pozwalają zrekonstruować jego nowożytną bryłę z okresu rozbudowy z fundacji księcia Krzysztofa Zbaraskiego i przekształceń z 3. tercji XVII i XVIII w. Przed potopem szwedzkim na zamek oddzielony od miasta suchą fosą wiodł drewniany most, a we wspomnianym ogrodzie włoskim znajdowała się unikatowa fontanna z motywami nautycznymi, m.in. wykonaną ze skorup małży morskich i rzecznych figurą smoka. Mimo podjęcia w 1780 r. przez ówczesnego starostę Ignacego Franciszka Przebendowskiego częściowej odbudowy mury budowli zaczęto rozbierać już w pierwszych latach XIX stulecia.

**Początki świątyni soleckiej sięgają pierwszego grodu i osady z XI w.** Boczne ściany obecnego prezbiterium pochodzą z wczesnego XIV stulecia, a w XV w. powstała szersza nawa z wieżą zachodnią, dzięki czemu obiekt przypominał w mniejszej skali słynną farę w Kazimierzu Dolnym. Z następnego stulecia pochodzą

Solec nad Wisłą, kościół franciszkanów reformatów, widok ogólny fasady, l. 1626-1630, fot. z 2011 r. ▶

Solec nad Wisłą, kościół parafialny, wieża zachodnia, kamienne relikty późnorenesansowego nagrobka (?) niezidentyfikowanej osoby, l. 60.-80. XVI w., wyk. warsztat lub naśladowca Jana Michałowicza z Urzędowa (atryb.), wkomponowane wtórnie w tablicę poświęcenia konsekracji kościoła, fot. z 2017 r. ▼



– wyeksponowane wtórnie nad głównym wejściem w wieży – kamienne elementy niezidentyfikowanego nagrobka renesansowego, przywodzące na myśl wybitne dzieła cenionego rzeźbiarza i budowniczego z Krakowa Jana Michałowicza z Urzędowa (lata życia: od ok. 1525-1530 do ok. 1583). Na Mazowszu mistrz ten zasłynął pracami dla arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Uchańskiego na zamku i w kolegiacie prymasowskiej w Łowiczu oraz dla dostojników świeckich i kościelnych w Warszawie i Płocku. Po serii pożarów, w latach 1595-1604, miejscowy proboszcz ks. Maciej Bech doprowadził do podwyższenia murów, budowy półkolistego zamknięcia chóru kapłańskiego

i dwóch kaplic tworzących quasi-transept oraz założenia ok. 1613 r. nowych sklepień kolebkowo-lunetowych z modnymi w tym okresie późnorenesansowymi gipsowymi sieciami o genezie lubelskiej (warsztat Rudolfa Negroniego?) oraz szczytami z podziałami architektonicznymi. W skromnym wnętrzu uwagę zwraca manierystyczny, snycerski, całkowicie wyłożony ołtarz, z obrazem Wniebowzięcia NMP malowanym na desce (datowany: „1600” i opatrzony herbem Rogala i syglami ww. proboszcza), noszący wszystkie cechy małopolskiego nurtu małej architektury i plastyki sakralnej tego czasu. Jego nastawie nadano formę trójpłaszczyznowego łuku triumfalnego z węższym zwieńczeniem, dekorowanego licznymi figurami i ornamentem okuciowo-zwijanym. Podobną metrykę mają kamienna chrzcielnica i kropielnica, powstałe w 1624 r. w jednym z rywalizujących w tym regionie ośrodków wydobywco-kamienniarzskich w Pińczowie albo Kunowie nad Kamienną. Od strony południowo-zachodniej, przy pierzei rynkowej, usytuowano w 2. poł. XVIII w. otwartą, trójpłaszczyznową dzwonicę, przebudowaną w 1883 r.

Najwcześniejsze świątynie franciszkanów reformatów z lat 1621-1624 – w Krakowie i Wieliczce – uzyskały, zgodnie z surowymi przepisami zakonnymi, prosty plan, brak artykulacji ścian i sklepień oraz pozbawioną podziałów elewację frontową. Natomiast w Solcu Zbaraski jako pierwszy wśród polskich fundatorów magnackich narzucił władzom prowincji własne, ambitne koncepcje. Dzięki temu świątynia tutejsza była pierwszą w Królestwie Polskim, w której wnętrzu przeszła rozdzielono zdwojonymi pseudopilastrami i nakryto kolebką (w nawie to deskowe sklepienie pozorne), a nowatorska fasada zyskała elegancki detal kamienniarzski (masywne przypory narożne pochodzą dopiero z XIX w.). Dowodem prestiżu tej prywatnej fundacji magnackiej było podarowanie wspaniałego kamiennego ołtarza głównego, wykonanego w 1630 r. z zapisu testamentowego fundatora z piaskowca kunowskiego według nieznanego niderlandzkiego projektu manierystycznego. Kamienną oprawę zyskał też elegancki, wczesnobarokowy, krakowski w formach portal bramki wiodącej na plac przykościelny. Ciekawym uzupełnieniem wyposażenia ołtarzowego jest para nastaw przytęczowych w stylu klasycystyczno-neorenesansowym, proveniencji

M. Wardziński: domena publiczna



Solec nad Wisłą, kościół franciszkanów reformatów, kamienna nastawa ołtarza głównego, 1630 r., wyk. nieustalony warsztat z Kunowa nad Kamienną (atryb.)

kunowskiej, należąca do większej grupy takich zabytków, m.in. w sąsiedniej farze, samym Kunowie oraz w kolegiacie w Bodzentynie (ob. woj. świętokrzyskie) – prywatnym mieście biskupów krakowskich u podnóża Gór Świętokrzyskich.

**Z połowy XVIII w. pochodzą otaczające wspomniany dziedziniec arkadowe galerie z grupą kapliczek Drogi Krzyżowej** – podobne, ale większe w skali założenia, przeznaczone dla pielgrzymów, zachowały się przy każdej z placówek reformackich, np. w Warszawie przy ulicy Senatorskiej, a na Mazowszu w Miedniewicach ➔



pod Żyrardowem i m.in. u bernardynów w Ostrołęce. Pierwotnie klasztor tworzył z kościołem typowe czteroskrzydłowe *claustrum*, jednak po kasacie carskiej konwentu w 1869 r. rozbiórce uległy uszkodzone w kilku pożarach partie południowa i zachodnia. Ocalałe zabudowania zajęło Seminarium Nauczycielskie, dla którego wzniesiono ze zbiórki społecznej w latach 1885-1888 nowy, elegancki gmach klasycystyczny, będący do dzisiaj siedzibą Zespołu Szkół Ponadpodstawowych. Działa tutaj także młodzieżowe schronisko turystyczne.

Drewniana kaplica cmentarna św. Barbary powstała zapewne na przełomie XVII i XVIII w., dopiero w 1. poł. XIX w. jej nawę poprzedzono murowanym przesłem fasadowym w stylu klasycystycznym. W prezbiterium zachował się przeniesiony zapewne z fary snycerski, dekorowany manierystycznym ornamentem chrząstkowo-małżowinowym ołtarz patronki z 2. tercji XVII w., z jej barokowym obrazem. W otoczeniu kościółka można podziwiać wiele kamiennych i żeliwnych nagrobków z XIX stulecia.

Przegląd zabytków Solca zamyka unikatowy budynek komendarii z końca XVIII w., z głębokim podcieniem

◀ Solec nad Wisłą – Podemłyńie, kamienna figura przydrożna św. Jana Nepomucena, 1784 r., wyk. niezidentyfikowana pracownia rzeźbiarska z Kunowa nad Kamienną (atryb.), fot. z 2021 r.

Solec nad Wisłą, rynek, drewniany dom komendarii, 1787 r., rozbudowany XIX – 1. poł. XX w., fot. 2017 r. ▶



▶ Solec nad Wisłą, gmach ratusza, po 1852 r., fot. z 2007 r.

◀ Solec nad Wisłą, budynek Państwowego Seminarium Nauczycielskiego Męskiego (ob. Zespół Szkół Ponadpodstawowych), l. 1885-1888, pocztówka, 1930 r.



wzniesiony do 1442 r. z fundacji Dobiesława Oleśnickiego, wojewody sandomierskiego, regotycyzowany w 1930 r. według planów arch. Oskara Sosnowskiego, czy wzniesioną w 1614 r. przez Oleśnickich farę w Lipsku, przebudowaną w 1844 r. przez arch. Henryka Marconiego. Do interesujących zabytków należą też kamienna, barokowa kolumna maryjna z 1701 r. przy kościele parafialnym w Tymienicy Starej czy znajdujący się w dawnym parku pałacowym w Jasieńcu Iłżeckim antykizujący marmurowy sarkofag-kenotaf Marianny z Przebendowskich Matusiewiczowej (zm. 1800), odkuty z krajowych marmurów z okolic Chęciny i Dębika pod Krakowem. 🏰

dr hab. Michał Wardzyński, prof. ucz. – Instytut Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego

frontowym wspartym na czterech murowanych kolumnach tokańskich. Dom wykorzystywano później w funkcji zajazdu i karczmy, a w okresie międzywojennym przekształcono jego wnętrza na potrzeby szkoły podstawowej. Obecnie znajduje się tu siedziba Gminnego Ośrodka Kultury.

Wędrując po południowej części województwa mazowieckiego, w okolicach Solca warto odwiedzić jeszcze późnogotycki kościół parafialny w Siennie,

#### BIBLIOGRAFIA:

Katalog zabytków sztuki w Polsce, t. 3: Województwo kieleckie, red. J.Z. Łoziński i B. Wolff, z. 2: Powiat iłżecki, oprac. O. Puciata, Z. Świechowski, Warszawa 1957, s. 20-21; M. Karpowicz, *Barok w Polsce*, Warszawa 1988; W. Kubik, *Solec nad Wisłą: zarys dziejów*, Solec nad Wisłą 2008; idem, *Szkoła średnia w Solcu nad Wisłą w realizacji polityki oświatowej państwa i egzystencjalnych aspiracji młodzieży 1866-2016: opowieść historyczna*, Solec-Lublin 2016; A.J. Miłobędzki, *Architektura polska XVII wieku*, Warszawa 1980, t. 1-2; J. Piwek, *Rola Żydów w gospodarce wielkiej własności ziemskiej między Wisłą a Pilicą w latach 1815-1864*, w: *Żydzi w Małopolsce: studia z dziejów osadnictwa i życia społecznego*, red. F. Kiryk, Przemysław 1991, s. 165-169; *Solec nad Wisłą: przewodnik turystyczny*, [Solec 2019]; M. Szot-Wróblewska, *Cmentarz przy kościele pw. św. Barbary w Solcu nad Wisłą*, Solec nad Wisłą 2007; J. Wiśniewski, *Dekanat iłżecki opisał...*, Radom 1911; A. Wyrobisz, *Solec nad Wisłą. Historia małopolskiego miasteczka*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej”, 12: 1964, nr 1, s. 19-26; idem, *Zamek królewski i renesansowa rezydencja starościńska w Solcu nad Wisłą. Relacja zamek – miasto*, w: *Późnośredniowieczne zamki na terenie dawnego województwa sandomierskiego*, red. L. Kajzer, Kielce 2005, s. 33-40.



# Spleciony z lnem

W Muzeum Mazowsza Zachodniego z okazji obchodzonego w Żyrardowie Roku Filipa de Girarda można oglądać wystawę pt. *Girard. Spleciony z lnem*. O losach francuskiego wynalazcy i jego związkach z Polską z kuratorem wystawy Mateuszem Wańskowskim rozmawia Marcin Mierzejewski

**Wystawa *Girard. Spleciony z lnem* jest ważną częścią obchodów trwającego w Żyrardowie Roku Filipa de Girarda. Jakie rocznicowe okazje są obchodzone w 2025 r.?**

W tym roku przypada 250. rocznica urodzin Filipa de Girarda, 200. rocznica rozpoczęcia przez niego pracy dla rządu polskiego i 180. rocznica jego śmierci.

**Jak to się stało – i kiedy – że Żyrardów przyjął nazwę od nazwiska francuskiego wynalazcy?**

Stało się to w pewien sposób naturalnie, bo sama fabryka lnu od początku istnienia była nazywana fabryką żyrardowską. Zaczęto ją wznosić w 1830 r. Wtedy wybuchła jednak wojna polsko-rosyjska i nastąpiła przerwa w budowie. Wznowienie działań miało miejsce w 1832 r., produkcja ruszyła rok później. De Girard był pierwszym dyrektorem technicznym i ogólnie kojarzono fabrykę z nim, jako wynalazcą maszyny do mechanicznego przędzenia lnu. Kilka lat po uruchomieniu produkcji, ok. 1835-1836 r., formalnie pojawiła się nazwa Kolonia Żyrardów, początkowo zapisywana „Girardów”.

M. Mierzejewski

**Kto podjął decyzję o nowej nazwie?**

To była decyzja administracyjna – dalsze promowanie tej inwestycji nazwiskiem Filipa de Girarda, a z drugiej strony oddanie mu hołdu i honoru jako wynalazcy maszyny do mechanicznego przędzenia lnu. Bez niego polski przemysł lniarski z pewnością nie wszedłby w fazę masowej produkcji.

**Jakie były bezpośrednie związki de Girarda z Żyrardowem? Czy mieszkał tu?**

Filip miał w kontrakcie z rządem polskim i później z Bankiem Polskim zapisane postanowienie, że jego stałym miejscem zamieszkania będzie Warszawa. Jego mieszkanie mieściło się tam przy ulicy Trębackiej. Ale pracował w różnych miejscach w Polsce i wyjeżdżał z Warszawy na kilka, kilkanaście dni. Jeżeli chodzi o Żyrardów, to przypuszczam, że miał tu miejsce do spania w biurze, przy swoim gabinecie w budynku przędzalni.

**Fabryka lnu powstała pierwotnie na Marymoncie w Warszawie.**

- Panorama Żyrardowa z 1899 r., zbiory Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie



Mateusz Wańkowski – kustosz Działu Historii Muzeum Mazowsza Zachodniego, kurator wystawy *Girard. Spleciony z lnem*

Pierwsza mała fabryka powstała na Trębackiej. Zainstalowano tam próbnie maszynę parową o mocy 4 koni mechanicznych, która napędzała kilka maszyn. Dopiero później był Marymont, a ostatecznie przeniesienie produkcji, już na większą skalę, do Żyrardowa, czyli ówczesnie Rudy Guzowskiej. To była najbliższa miejscowość dla nowo wzniesionych zabudowań fabrycznych. To w Rudzie Guzowskiej wybudowano dworzec kolejowy. Ale teren nowej fabryki rozciągał się także na inne miejscowości – Podlas, Mariampol, Teklinów. Te miejsca znajdują się dziś w granicach miasta Żyrardów, ale u początków działania fabryki funkcjonowały jako osobne miejscowości. Sama Ruda Guzowska istniała jeszcze po I wojnie światowej, tabliczkę z jej nazwą na stacji kolejowej zmieniono na Żyrardów w 1907 r.

#### Skąd się wywodził de Girard i jego rodzina i jaki wpływ na ich losy miała rewolucja francuska?

Rodzina Filipa de Girarda nie posługiwała się przedrostkiem „de” w nazwisku, reprezentowała trzeci stan, czyli burżuazję. Filip pochodził z niewielkiej miejscowości Lourmarin w Prowansji, gdzie jego ojciec był najbogatszym mieszkańcem, posiadaczem dużego gospodarstwa rolnego. W czasie rewolucji francuskiej Girardowie opowiedzieli się po stronie króla Ludwika XVI. Początkowo byli zwolennikami łagodniejszej formy rewolucji,

która miała tylko ograniczyć władzę królewską, a nie pozbawić monarchę głowy, aby wprowadzić rządy republikańskie. Kiedy we Francji zapanował krwawy terror spod znaku Robespierre’a i Dantona, Lourmarin, podobnie jak cała Prowansja, powstało przeciwko terrorowi i władzy centralnej. Władze paryskie wysłały gen. Jeana François Carteaux, aby krwawo zdławił ten bunt, podobnie jak to miało miejsce w Wandei, Bretanii czy Normandii. Ciekawostką jest, że jednym z oficerów generała był młody Napoleon Bonaparte, wówczas porucznik artylerii. Kiedy armia republikańska spotkała się z armią powstańczą pod Tulonem w 1793 r., po jednej stronie stał Napoleon, a po drugiej trzej bracia Girard – Fryderyk, Józef i najmłodszy, wówczas 18-letni Filip. To był pierwszy raz, kiedy ten trzeci chwycił za broń, a zrobił to w życiu trzykrotnie.

Po tych wydarzeniach i przegranym oblężeniu Tulu Filip chciał związać swoje życie z Marsylią. Jednak jeden z jego braci, Fryderyk, wcześniej gwardzista królewski, mieszka już w tym czasie w Paryżu. Interesuje się możliwościami, jakie rodzą era wynalazczości i zaczynająca się rewolucja przemysłowa. Fryderyk uważa, że to dobry czas, aby spieniężać wynalazki. W 1802 lub 1803 r. ściąga Filipa do siebie, do Paryża. Bracia zaczynają współpracę, wydają na swoje inwestycje pieniądze ojca. Widząc nadzieję na kilkunastokrotne pomnożenie



Muzeum Mazowsza Zachodniego mieści się w dawnej willi Karola Dittricha w Żyrardowie

Jedna z sal ekspozycyjnych wystawy *Girard. Spleciony z lnu* w Muzeum Mazowsza Zachodniego



majątku, postanawiają inwestować w przemysł. Biorą udział w konkursach, np. na wynalezienie mniejszej, bardziej praktycznej maszyny parowej, którą można by instalować w mniejszych zakładach produkcyjnych. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpiło w 1809 r., jednak bracia Girard nie wygrali go, maszyna ich projektu miała niewielką awarię w czasie finałowej prezentacji. Ich konkurent zdobył nagrodę w wysokości 6 tys. franków. Dla porównania, kiedy rok później, w 1810 r., ogłoszono konkurs na wynalezienie maszyny do mechanicznego przędzenia lnu, w którym wystartował ze swoim projektem Filip, nagrodą miał być milion franków. Była to na tamte czasy naprawdę potężna suma pieniędzy. Do tego czasu Filip nie miał nic wspólnego z przemysłem włókienniczym, a miał już wtedy 35 lat.

#### Jak został rozstrzygnięty ten drugi konkurs?

Ewentualne wygranie w tym konkursie pozwoliłoby nie tylko na wyjście z rosnących długów, lecz także na zainwestowanie w istniejące już fabryki braci Girard. Filip rzuca wszystko, angażuje się w stworzenie projektu na konkurs. Jak mówi legenda, spędza przy pracy nad wynalazkiem dwa miesiące, zamknięty w swojej pracowni. Posługuje się kołowrotkami o napędzie nożnym, zastanawia się, jak osiągnąć masowość produkcji. Zwraca uwagę na to, że prządki w trakcie przędzenia biorą włókno lnu do ust, a ciepła ciecz w postaci śliny ułatwia cały proces. Bez zastosowania przędzenia na mokro włókna stawały się zbyt rozciągnięte, kruche,

łamliwe. Stąd pomysł de Girarda przędzenia na mokro. Ten pomysł zostaje potem udoskonalony przez kolejnych innowatorów, m.in. Brytyjczyka Jamesa Kaya, ale de Girard był pierwszy. Po dwóch miesiącach od ogłoszenia konkursu, w połowie lipca 1810 r., Filip miał opracowane plany maszyny i zgłosił patent. Władze francuskie zażądały jednak dodatkowo zaprezentowania maszyny w działaniu. Można powiedzieć, że było to posunięcie korupcyjne, bo zmieniono warunki konkursu w trakcie jego trwania. W listopadzie 1810 r., już po opatentowaniu przez Filipa wynalazku, dokonano dalszych szczegółowych zmian w regulaminie konkursu, określając czas jego trwania na trzy lata. Wymogiem było także wyprodukowanie przędzy lnianej o określonej długości i grubości. Te posunięcia dają do myślenia, czy rząd francuski rzeczywiście był gotów wypłacić ogromną nagrodę w wysokości miliona franków, czy raczej szukał nieuczciwie sposobu na to, aby kwoty tej ostatecznie nie wydać. Konkurs miał trwać do maja 1813 r. i w tym czasie zmieniała się sytuacja Francji.

Filip nie poddawał się. Kiedy zmieniono warunki konkursu, znalazł grupę kapitalistów, którzy byli gotowi zainwestować w projekt. On, jak i cała jego rodzina, byli już wtedy zadłużeni po uszy. Udało mu się otworzyć w Paryżu pierwszą fabrykę – przędzalnię lnu. Inwestorzy czekali na rozstrzygnięcie konkursu i zapowiadany milion franków. Ostatecznie rząd francuski wycofał się, a konkurs nie został rozstrzygnięty, Filip nie był w stanie oddać zainwestowanych pieniędzy i trafił

do aresztu. Wstawili się za nim jego przyjaciele, paryscy wynalazcy, ale też niektórzy wojskowi, którzy znali pomysł jego karabinu parowego – był to sześciolufowy karabin napędzany zgodnie z nazwą siłą pary, jego pierwsze egzemplarze były zamówione, ale ostatecznie żaden nie został wyprodukowany. Filip po kilku miesiącach opuścił areszt – akurat wtedy, kiedy wojska VI koalicji antyfrancuskiej zbliżały się do Paryża, w 1814 r. Doszło do bitwy o Paryż i to był drugi moment, kiedy Filip chwycił za broń. Za ostatnie pieniądze kupił karabin i z przyjacielem Konstantym Prévostem, późniejszym sławnym geologiem, z którym wyjadą później do Wiednia, bronili wzgórz Paryża przeciwko wojskom koalicji. Rok później Filip wyjechał z Francji, w pewnym sensie uciekając przed długami, do Wiednia. I do 1844 r. do Francji nie wrócił. Tylko raz spotkał się przez ten czas z rodziną, kiedy rząd polski wysłał go z misją do Wielkiej Brytanii. Spotkali się gdzieś na granicy belgijsko-francuskiej. De Girard zmarł w Paryżu w sierpniu 1845 r., w biedzie i bez uznania jego dorobku ze strony państwa francuskiego.

#### Od kiedy Girard używał „de” przed nazwiskiem?

Jak wspomniałem, Girardowie byli rodziną burżuazyjną, nie szlachecką. Filip po raz pierwszy podpisał się „de Girard” w 1816 r. Zbiegło się to w czasie z rozpoczęciem produkcji w jego fabryce w Hirtenbergu pod Wiedniem, którą uruchomił na polecenie cesarza Franciszka. Możliwe, że nobilitacja Filipa była inicjatywą rządu austriackiego, któremu udało się ściągnąć tego geniusza z Francji, aby kontynuować z nim współpracę jak równy z równym.

#### De Girard kojarzy się przede wszystkim z wynalezieniem maszyny do mechanicznego przędzenia lnu. Ale tych wynalazków było więcej.

Mówiąc o jego działalności wynalazczej, trzeba spojrzeć na dwa etapy życia Filipa de Girarda. Pierwszy, kiedy chciał zarabiać na wynalazkach – kiedy szukał „złotego Graala”, na którym mógłby się wzbogacić. Jednym z ciekawszych wynalazków z tego okresu



Pomnik Filipa de Girarda w Żyrardowie

była lampa hydrostatyczna. To nie był w pełni jego wynalazek, on udoskonalił istniejące już urządzenie. Ta lampa zrobiła dużą furorę w Paryżu. Później był wspomniany projekt małej maszyny parowej. Albo ulepszenia kolb karabinowych. To były wynalazki z bardzo różnych dziedzin.

Kiedy Filip zawarł kontrakt z rządem austriackim, a następnie polskim, kiedy miał stałą, dobrze opłacaną pracę, działalność wynalazcza stała się jakby dodatkiem w jego życiu. Czasami były to udoskonalenia potrzebne w urządzeniach związanych z jego pracą, jak chesarka lnu, ale też inne praktyczne wynalazki, jak wyciskarka do soku z buraków. Albo ciekawostki, jak chronotermometr, który zamontowano na fasadzie

warszawskiej siedziby Banku Polskiego. Przechodząc tamtędy, można było nie tylko zobaczyć aktualną temperaturę powietrza, lecz także dowiedzieć się, jaka temperatura panowała w ciągu ostatnich 24 godzin. To urządzenie działało jednak tylko przez kilka lat – kiedy Filipa nie było już w Polsce, nie było komu go naprawić. Filip wymyślił też rodzaj fortepianu – tremolofon. Po naciśnięciu klawisza można było uzyskać efekt metalicznego echa, jakby grało się w dużym kościele. Cztery takie instrumenty zostały zamówione przez dwór Romanowów.

Po śmierci Filipa, podczas pogrzebu, przemawiał prezes Francuskiego Towarzystwa Wynalazków Chappelle, który wymieniał wszystkie te wynalazki de Girarda. Jednak najważniejszym z nich była bez wątpienia maszyna do mechanicznego przędzenia lnu. To był ten pierwszy krok do powstania przemysłu lniarskiego.

#### Jak de Girard trafił do Polski?

W 1822 r., kiedy Filip przebywał w austriackim Baden, nawiązał znajomość z pracownikiem polskiego ministerstwa skarbu, także Francuzem, Feliksem Bouquetem. Był on bliskim współpracownikiem księcia Ksawerego Franciszka Druckiego-Lubeckiego, ówczesnego polskiego ministra skarbu. Kiedy Bouquet wrócił do Warszawy, złożył relację, że poznał w Austrii francuskiego geniusza. Dostał upoważnienie i nawiązał z Filipem kontakt listowny, namawiając go do podjęcia pracy dla rządu polskiego. Pisał o tym, że w Polsce będzie mógł wykorzystać swoje zdolności z każdej dziedziny, będzie jeździł jako inspektor po całym kraju, nadzorując huty, kopalnie, sprawdzając, jakie ulepszenia można wprowadzić. Bouquet zwracał w tych listach uwagę na to, że kontrakt z rządem polskim będzie dla Filipa bardziej atrakcyjny niż praca w Austrii. Przędzalnia lnu, którą zajmował się Girard w Austrii, przestała pracować w 1824 r., więc był to dobry czas na zmianę.

Ostatecznie w 1825 r. Filip podjął pracę dla rządu polskiego na świetnych warunkach: 35 tys. zł rocznie to była jak na tamte czasy bardzo duża kwota. Ale współpraca była obopólnie korzystna, rząd już na początku zarobił na niej 100 tys. zł dzięki kilku prostym unowocześnieniom, jakie wprowadził w przemyśle polskim Filip. Po pierwszym okresie, w trakcie którego Girard nadzorował kopalnie i huty, rząd wysłał go z misją quasi-szpiegowską na zachód Europy, by podpatrzył rozwiązania warte skopiowania.

W 1828 r. Filip sprowadził do Polski brytyjską maszynę według patentu Jamesa Keya, której działanie opierało się tak naprawdę na wcześniejszym wynalazku de Girarda. Rząd brytyjski nie zezwalał na wywożenie tych maszyn, ale zostały one przemycone. Dotarły do portu w Gdańsku i stamtąd zostały przetransportowane do Warszawy. Stały się własnością Towarzystwa

Wyroków Lnianych – spółki, która była we władaniu braci Łubieńskich. Od razu warto dodać, że hr. Henryk Łubieński stał się później jednym z założycieli fabryki w Żyrardowie, jako właściciel tutejszych ziem, a póki co był jednym z dyrektorów Banku Polskiego, później awansowanym na wiceprezesa, dzięki czemu miał dostęp do łatwych kredytów i do ważnych osób w państwie. Kiedy więc ogłoszono pomysł budowy fabryki wyrobów lnianych, maszyny sprowadzone z Wielkiej Brytanii przekazano Towarzystwu, które rozpoczęło inwestycję. Wiązało się to z publiczną dyskusją, dotyczącą np. lokalizacji fabryki. Zakładano, że powinna ona powstać 6 dawnych mil od Warszawy, co odpowiada 40-50 km. W „Gazecie Warszawskiej” pisano, że jedną z branych pod uwagę lokalizacji był podwarszawski Czersk.

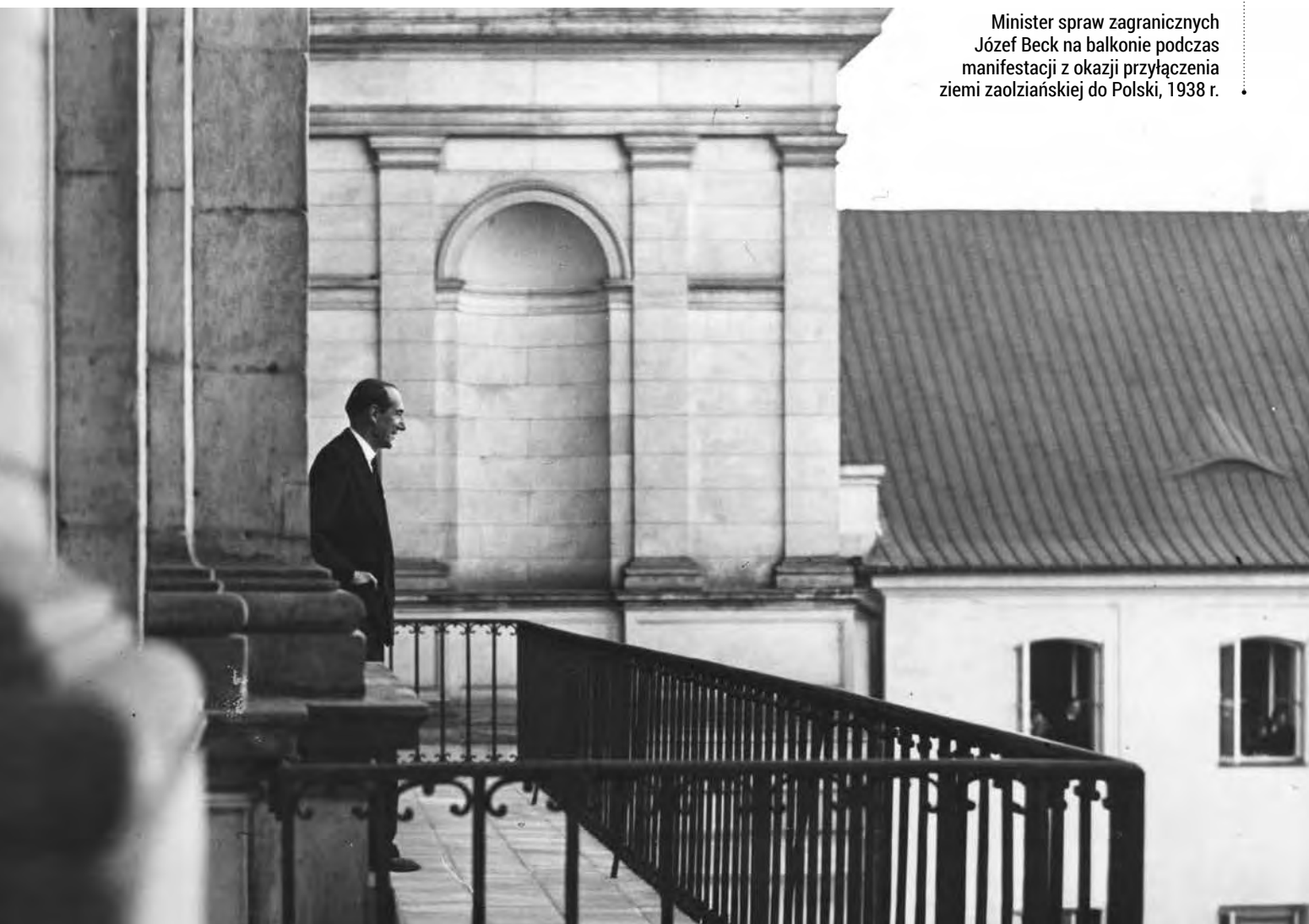
#### Nie każdy wie, że de Girard wziął udział w powstaniu listopadowym.

Podczas nocy listopadowej Filip wraz z bratankiem Henrykiem byli w Warszawie. Już następnego dnia chwycił za broń, to był trzeci moment w jego życiu, kiedy czynił to wraz z ludem. Dlatego chciałem, żeby wśród pokazywanych na wystawie eksponatów znalazł się karabin skałkowy z tamtych czasów. Bo Girard to był nie tylko wynalazca i wybitny umysł, lecz także człowiek, który nie uciekał od obowiązków jako obywatel. Tak było na południu Francji po rewolucji, tak było podczas obrony Paryża, tak było i w Polsce. Francuzi nazywają wojnę polsko-rosyjską po powstaniu listopadowym rewolucją polską. Więc można powiedzieć, że Filip wziął udział w kolejnej rewolucji w swoim życiu. Fabryka na Marymoncie została przestawiona z normalnej produkcji na produkcję karabinów. Znalazłem też informację, że Filip de Girard chciał stworzyć w Polsce legion francuski, złożony z Francuzów mieszkających w Polsce, który miałby walczyć po stronie polskiej w wojnie z Rosją.

Jego bratanek Henryk zginął w walkach pod Zamościem. Ciało zostało sprowadzone przez przyjaciół do rodzinnego Lourmarin. Na grobie znalazł się napis, który zacytuje niedokładnie: „Jeżeli jesteś z Polski, zatrzymaj się na chwilę przy tym grobie, bo ja oddałem życie za twoją ojczyznę”.

#### Do kiedy będzie można oglądać wystawę?

Wystawa będzie dostępna do 2 listopada. W Roku Filipa de Girarda będziemy mieli jeszcze kilka ciekawych propozycji, jak konkurs wiedzy historycznej o de Girardzie dla mieszkańców Żyrardowa i uczniów szkół z terenu powiatu żyrardowskiego. Jestem też w trakcie pisania biografii Filipa de Girarda, którą planujemy wydać pod koniec roku, co chcę zgrać z końcem wystawy. Wydawcą będzie Muzeum Mazowsza Zachodniego w Żyrardowie. 🍷



Minister spraw zagranicznych Józef Beck na balkonie podczas manifestacji z okazji przyłączenia ziemi zaolziańskiej do Polski, 1938 r.

# Pniewskiego pałac Brühla i pawilon Becka

Grzegorz Mika

Pałac Brühla wraz z tzw. pawilonem Becka należy do najbardziej znaczących spośród dziesiątków unikatowych budynków Warszawy utraconych podczas II wojny światowej. Jednocześnie zespół ten jest jedyną ze znanych realizacji architekta Bohdana Pniewskiego, która uległa całkowitemu zniszczeniu przed 1945 r.

Pniewski uznawany jest za jednego z najważniejszych architektów Warszawy XX w., który z powodzeniem tworzył najważniejsze budynki stolicy zarówno w czasach II RP, jak i PRL. Przed 1939 r. realizacja projektu dla budynku tej rangi należała do najbardziej prestiżowych, o jakich mogli marzyć ówcześni architekci.

Jesienią 1918 r. pałac Brühla, podobnie jak wiele innych dawnych rezydencji magnackich, został przejęty na potrzeby nowych instytucji odrodzonego państwa polskiego. Ponieważ od 1882 r. w gmachu mieścił się Centralny Urząd Telegraficzny, uruchomiony przez Rosjan, to po odzyskaniu niepodległości budynek stał się siedzibą Głównego Państwowego Urzędu Telekomunikacyjnego. Telegraf funkcjonował w tym obiekcie aż do 1933 r., kiedy to został przeniesiony do centrali w nowym budynku przy ul. Nowogrodzkiej 45. Do tego czasu urząd telekomunikacyjny współdzielił przestrzeń zespołu pałacowego z Ministerstwem Spraw Zagranicznych, które zajęło początkowo pomieszczenia w narożnej kamienicy, część parteru skrzydła pałacu od strony ulicy Fredry oraz oficyny po prawej stronie na potrzeby swoich biur.

## MSZ zamiast Szpitala Ujazdowskiego?

W sierpniu 1929 r. rozstrzygnięto otwarty konkurs na nową siedzibę MSZ, przyznając pierwszą nagrodę pracy prof. Rudolfa Świerczyńskiego. Budynek miał powstać na terenach wojskowego Szpitala Ujazdowskiego, znajdujących się na tyłach parku Ujazdowskiego. Choć projekt skierowano do realizacji, prawdopodobnie potencjalne koszty relokacji szpitala i budowy gmachu wpłynęły na zawieszenie tej realizacji na rzecz adaptacji istniejącej siedziby. Wedle niepotwierdzonych relacji młody architekt Bohdan Pniewski był tym, który przekonał przedstawicieli obozu rządowego, m.in. przyszłego ministra dyplomacji Józefa Becka, że łatwiejsza i szybsza będzie adaptacja pałacu Brühla. Archiwalne fotografie z końca lat 20. pokazują kompleks pałacowy jako dość zaniedbany, ze ścian odpadał tynk. Po przebudowie i przeorientowaniu pałacu w latach 80. XIX w. dawny reprezentacyjny dziedziniec stał się zapleczem, a część dekoracyjnych rzeźb ukryto w jego wnętrzu.

Umowa na projekt dla MSZ została podpisana z Pniewskim 20 października 1932 r., jeszcze przed nominacją Józefa Becka na stanowisko ministra dyplomacji.

## W dreźnieńskich archiwach

W styczniu 1933 r. Pniewski wraz z wiceministrem Janem Szembekiem udali się w podróż studyjną do Dreżna. W stolicy Saksonii znajdowały się archiwalia z epoki królów z dynastii Wettynów na polskim tronie. Celem kwerendy było odnalezienie projektów pierwotnej wersji pałacu autorstwa Tylmana van Gameren oraz z przebudowy autorstwa architektów Joachima Daniela Jaucha i Johanna Friedricha Knöbla. Wyjazd przyniósł połowiczny sukces, brakowało źródeł historycznych ilustrujących wygląd wnętrza sprzed lat 1788-1789, kiedy dokonano restauracji budynku.

Badania źródłowe wykazały, że przebudowa przeprowadzona w XIX w. w znacznym stopniu przeobraziła pomieszczenia pałacu, nie pozostawiając elementów pierwotnych, poza ścianami nośnymi i jednym kominem. W tej sytuacji kwestią otwartą było, jak ukształtowane zostaną nowe wnętrza pałacu.

## Projekt przebudowy pałacu Brühla

Do współpracy przy projekcie został zaangażowany Jan Alfred Lauterbach, uznany wówczas historyk sztuki i konserwator zabytków. Zamiast odtworzenia eklektycznych dekoracji wnętrz pozorujących styl barokowy lub klasycyzm zdecydowano się na wprowadzenie nowoczesnej architektury reprezentacyjnej. Jedynym zasadniczym ograniczeniem były zewnętrzne podziały elewacji, rytmy okien oraz wysokości istniejących pięter, do których należało dopasować proporcje nowych pomieszczeń.

Zatwierdzony projekt Pniewskiego był kreatywnym połączeniem form barokowych i rokokowych, zaczerpniętych z dwóch historycznych kompozycji architektonicznych pałacu. W ramach programu rewitalizacji →

Posel nadzwyczajny i minister pełnomocny Litwy w Polsce Kazys Skirpa przed gmachem MSZ, 1938 r.





Pałac przed przebudową (po lewej) i po przebudowie (po prawej)



obiektu planowano częściową przebudowę elewacji. Niektóre detale i sztukaterie – w opinii Pniewskiego zbyt rozbudowane – miały być uproszczone, inne odwrotnie, jak miało to miejsce w przypadku nowo wprowadzonych nisz z popiersiami. Korpus główny pałacu z dwiema narożnymi wieżami-alkierzami miał być zaadaptowany na cele reprezentacyjne resortu.

Dodatkowo dokonano przebudowy aneksu z wewnętrznym *patio* przylegającym do południowej elewacji między wieżami narożnymi. Aneks na planie kwadratu został podwyższony i przekryty nowym świetlikiem. W dwóch kondygnacjach nowego skrzydła ulokowano pomieszczenia recepcyjne i reprezentacyjne, zaś trzecie piętro przeznaczono na pomieszczenia biurowe. W środkowej części trzeciego piętra umieszczono świetlik na planie kwadratu, doświetlający reprezentacyjne pomieszczenia poniżej.

Oficyny i kordegardy po obu stronach *cour d'honneur* przeznaczono na pomieszczenia biurowe, konferencyjne i socjalne ministerialnych departamentów. Zgodnie z programem funkcjonalnym przedłożonym przez MSW w nowych wnętrzach miały się znaleźć łącznie 322 pomieszczenia dla ok. 550 pracowników MSZ, od ministra po dozorcę.

### Nowości w międzywojennym pałacu Brühla

Korpus główny przeszedł znaczące przeobrażenie w stosunku do formy z lat 20. XX w. Na pierwszym i drugim piętrze frontu zabudowano większość okien, tworząc płyciny na ryzalicie fasady. Odtworzono również pierwotny wysoki dach mansardowy ponad ryzalitem wejściowym oraz charakterystyczne spiczaste dachy namiotowe nad alkierzami. Na pierwszym piętrze usunięto skrajne okna obu alkierzy, zastępując je kamiennymi niszami, podobny zabieg wykonano na drugim piętrze. Poziom dziedzińca obniżono o ok. 0,5 m, aby nadać gmachowi lekkości, a dzięki podwyższeniu frontonu zasłonięto wyższe kamienice stojące przy ulicy Fredry. 11 listopada 1934 r. zaprezentowano nocną iluminację przebudowanego korpusu głównego.

Nowym „smaczkiem” w kompozycji były cztery kamienne popiersia umieszczone na drugim piętrze obu wież bocznych, które przedstawiały Pniewskiego, jego małżonkę, Tadeusza Pruszkowskiego i najpewniej Jadwigę Jędrzejewicz – żonę płk. Wacława Jędrzejewicza, członka komitetu budowy (a raczej przebudowy) pałacu Brühla. Do pierwszych

wyremontowanych biur pracownicy MSZ-u weszli na przełomie 1935 i 1936 r., ale główny zespół pomieszczeń reprezentacyjnych oddano do użytku w maju 1937 r.

Prostopadle do osi głównej pałacu rozplanowano nową oś kompozycyjną prowadzącą przez reprezentacyjną klatkę schodową w kierunku sali balowej i pawilonu ministra Becka, zamykających kompozycję osiową. Przedśionek wejściowy prowadził z dziedzińca do holu głównego, zajmującego większość powierzchni przebudowanego parteru. Hol główny podzielony był na dwie przestrzenie – mniejszy westybul na osi wejścia głównego oraz główne kuluary zajmujące większość południowej połowy kondygnacji. Mały westybul sięgał do

### Szyk godny resortu dyplomacji

Z parteru prowadziły reprezentacyjne schody główne, rozdzielone na trzy biegi z dwoma spocznikami, na których dokonywano oficjalnych powitań zgodnie z kolejnością określoną protokołem dyplomatycznym. Stopnie i spoczniki wykonano z marmuru, a masywne rzeźbione i profilowane boczne balustrady z alabastru. Schody znajdowały się na osi prostopadłej do korpusu głównego i prowadziły do dużego

westybulu poprzedzającego wejście do sali balowej oraz do najważniejszych gabinetów.

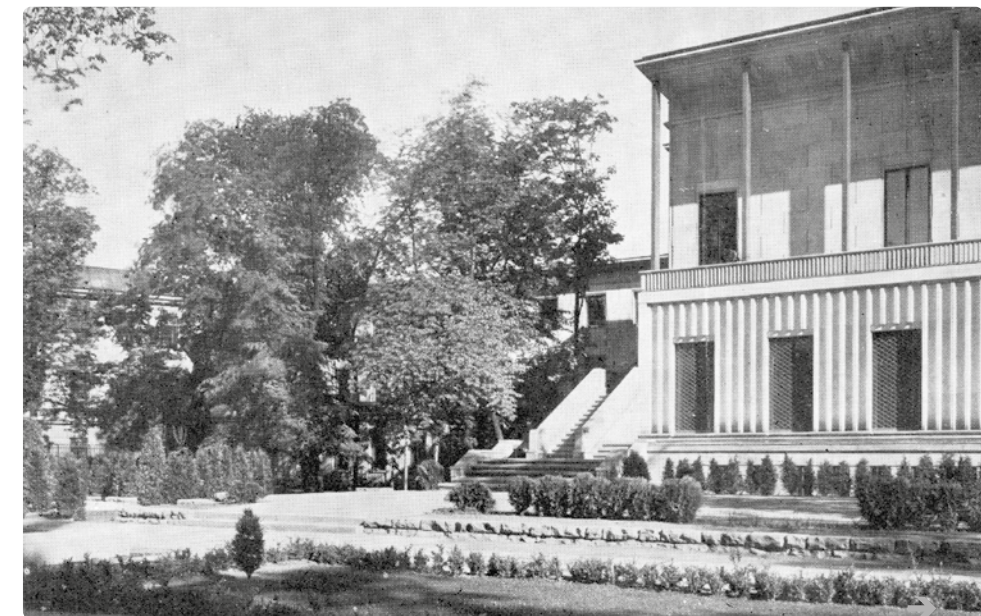
Na *piano nobile* korpusu głównego znalazły się również gabinety ministra i wiceministrów, a w południowo-zachodniej wieży narożnej (od strony ulicy Fredry) ulokowano prawdopodobnie salę konferencyjną dla kierownictwa resortu.

W realizację i wyposażenie budynków zaangażowane były czołowe firmy i wykonawcy, przedsiębiorstwa doświadczone w realizacji zamówień najwyższej klasy dla klientów państwowych i prywatnych. Prace budowlane prowadziło renomowane Biuro Budowlane Bracia Rzeczkowscy. Żyrandole, reflektorki i lampy biurowe wykonała znana stołeczna firma A. Marciniak, zaś lampy, reprezentacyjne świeczniki i latarnie projektu Henryka Grunwalda powstały w odlewniach brązu B-cia Łopieńscy Fabryka Brązowych Wyrobów Sp. z o.o. Warszawa. Okucia stalowe i elementy ślusarki wyprodukowała Fabryka Okuć Budowlanych Bracia Lubert. Dźwigi windowe dostarczyła Fabryka Dźwigów Elektrycznych Romana Groniowskiego. Płytki podłogowe (m.in. tzw. gorseciki) były produktem firmy Dzewulski i Lange.

### Modernistyczny pawilon Becka

Obok przekształconego budynku pałacowego miał powstać całkiem nowy obiekt – reprezentacyjny pawilon mieszkalny dla ministra z rodziną i służbą. Za projekt odpowiadał nie kto inny, tylko Bohdan Pniewski. Projekt pawilonu zatwierdzono w grudniu 1935 r. Ponieważ było to całkowicie nowe skrzydło pałacu, Pniewski zgodnie z ówczesnymi doktrynami konserwatorskimi zaproponował współczesną architekturę zamiast próby wykorzystania historycznej kompozycji i detali na nowej formie.

Pawilon od strony ogrodu, 1937 r.



Fragment kamiennej tablicy z dawnej elewacji Zamku Królewskiego znaleziony na terenie pałacu Brühla w 2023 r.



Pośrodku budynku Pniewski umieścił przestrzeń półotwartej klatki schodowej na planie półkola, łączącej przyziemie gospodarcze z parterem mieszkalnym. Owalne i okrągłe klatki schodowe należały do najbardziej rozpoznawalnych elementów w projektach tego architekta. Poza przestrzenią reprezentacyjnego holu pozostała część kondygnacji przyziemia przeznaczona była na pomieszczenia gospodarcze, kuchenne i służbowe. Wedle zachowanych rysunków pokoje służbowe przewidziane były dla co najmniej 10 osób zajmujących pokoje 1- i 2-osobowe.

◀ Pawilon od strony ulicy

Schody z westybulu na pierwsze piętro ▼



Bryła pawilonu została usytuowana prostopadłe do ulicy Fredry. Tym sposobem południową elewację pawilonu zorientowano na Ogród Saski. Oprócz istniejącej tu od wieków zieleni najstarszego parku publicznego w Polsce w najbliższym otoczeniu powstało całkowicie nowe założenie ogrodowe – tzw. ogród Becka.

Choć budynek miał formę, którą określano mianem pawilonu przylegającego do istniejącej struktury, jego gabaryty i program kwalifikowałyby go do kategorii miejskiej willi lub nowoczesnej rezydencji, znacznie bardziej okazałej od typowego mieszkania służbowego dla wysokich dygnitarzy.

W rzeczywistości nowy pawilon nie był całkowicie przeznaczony dla Becków. Podzielono go funkcjonalnie na dolną część mieszkalną i górną o funkcji reprezentacyjnej. Obiekt miał u podstawy 46 na 16,40 m i składał się z trzech kondygnacji nadziemnych oraz piwnic.

### Między pałacem a pawilonem

Połączenie nowego pawilonu z pałacem zapewniał szeroki, zabudowany łącznik – kładka na poziomie *piano nobile*, łącząca budowlę z korpusem dawnej rezydencji. W przestrzeni pod łącznikiem między budynkami umieszczono podjazd dla aut wraz z niewielkim „wejściem prywatnym” do rezydencji. *Vis-à-vis* wejścia znajdował się westybul połączony z główną klatką schodową.

W przyziemiu umieszczono również dwa nieduże pokoje gościnne.

Mieszkanie państwa Becków znajdowało się na, wedle ówczesnej nomenklatury, wysokim parterze, otwierającym się na taras i ogród jedenastoma wysokimi portfenetrami w południowej fasadzie. Główne pomieszczenia mieszkalne ulokowane były prostopadłe do południowej elewacji w sekwencji: jadalnia – salon – gabinet – łazienka pana – sypialnia pana – sypialnia pani. Ściany działowe trzech reprezentacyjnych pomieszczeń najprawdopodobniej nie dochodziły do ściany frontowej. W rezultacie powstawało przejście łączące pomieszczenia, biegnące równoległe do elewacji, które jednocześnie zapewniało dodatkowe doświetlenie pokoi.

### Podział symetryczny i funkcjonalny

Mimo symetrycznego układu i rytmów elewacji pawilonu wnętrza kondygnacji mieszkalnej były zaprojektowane całkowicie funkcjonalistycznie, z dość czytelnym podziałem na strefy o różnym przeznaczeniu. Pomieszczenia gospodarcze i składowe znajdowały się w południowo-wschodnim narożniku wysokiego parteru, wraz z pokojem dziecięcym.

Kolejną kondygnację stanowiło reprezentacyjne *piano nobile*, prawie dwa razy wyższe od parteru mieszkalnego. Całą powierzchnię zajmowało rozległe pomieszczenie sali balowej połączonej z korpusem głównym poprzez reprezentacyjne kuluary oraz dwa boczne korytarze, umieszczone w nowym łączniku między budynkami.

Wysokość kondygnacji była dostosowana do proporcji sali balowej. Sala ta, o wymiarach ok. 11 na 30 m, sięgała prawie 7 m wysokości i była przekryta podwieszonym stropem kolebkowym. Od strony Ogrodu Saskiego do sali przylegał taras szerokości ok. 1,5 m, rozciągający się wzdłuż całej południowej elewacji – 12 smukłych

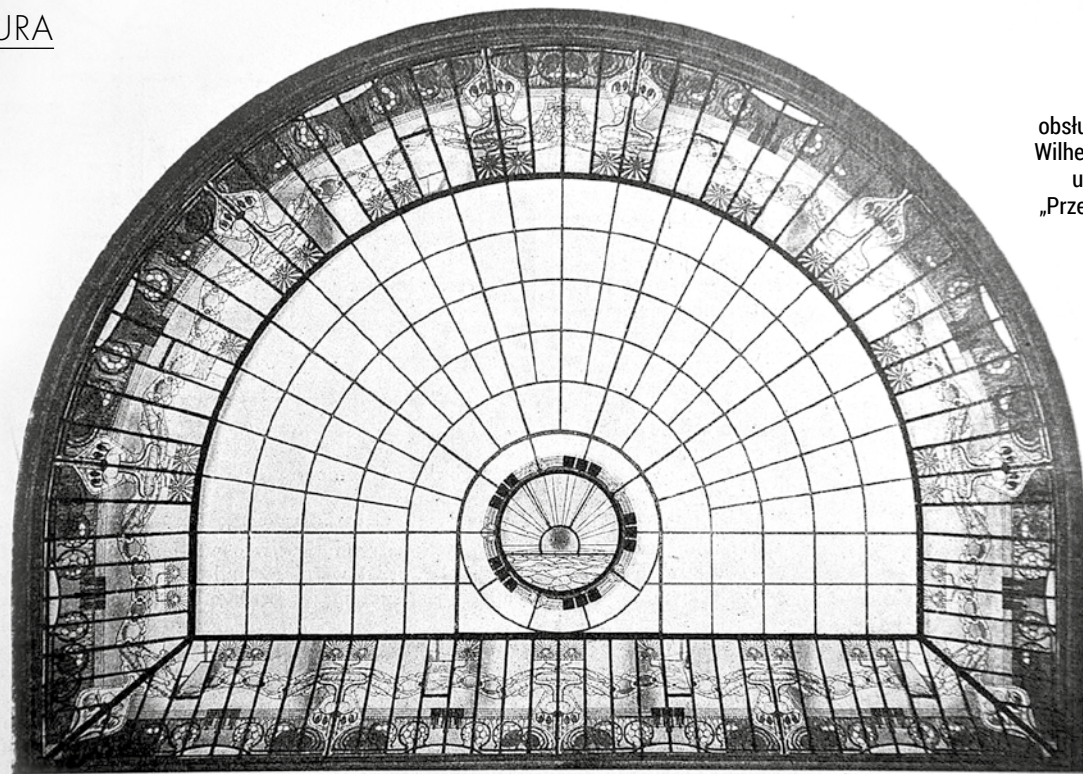


Widok na hol pierwszego piętra i klatkę schodową

słupów wyłożonych prawdopodobnie bazaltem podtrzymywało cienki dach ponad tarasem, kształtując jednocześnie kompozycję elementów wertykalnych w duchu architektury monumentalnej.

27 czerwca 1937 r. do gmachu zawitał król Rumunii Karol II z dynastii Hohenzollern-Sigmaringen oraz następca tronu książę Michał. Oficjalna wizyta była jednocześnie otwarciem ukończonego gmachu głównego. 🏰

Grzegorz Mika – architekt,  
popularyzator historii architektury, twórca strony  
*Warszawski Modernizm 1905-1939*



▲ Plafon nad salą obsługi kasowej banku Wilhelma Landaua przy ul. Senatorskiej 38, „Przegląd Techniczny”, 1907, nr 9

# Witraże

## w warszawskich kamienicach i budynkach użyteczności publicznej

Adrian Sobieszczański

Witraże, czyli ozdobne wypełnienia okien wykonane z kawałków korowego szkła wprawionego w ołowiane ramki, należą do najbardziej efektownych, indywidualnie projektowanych dekoracji architektonicznych. Stosowane od wczesnego średniowiecza, tryumfalnie powróciły na przełomie XIX i XX w. Dzięki misternemu wykonaniu i niesamowitym efektom świetlnym te szklane obrazy stały się nieodłącznym detałem popularnej na przełomie wieków secesji. Wówczas, kojarzone wcześniej głównie ze świątyniami, szturmem zdobyły gmachy użyteczności publicznej, kamienice i prywatne wille

Zachowane w wielu miastach Polski witraże dają wyobrażenie o ich pierwotnej tematyce, guście inwestorów, talencie projektantów i kunszcie twórców. Niestety, takich informacji nie są w stanie przekazać pojedyncze witraże, które przetrwały w stolicy. Możemy się domyślać, że to zaledwie część pierwotnie bogatego zasobu, który zdobił warszawskie budynki do czasu II wojny. Brak dostatecznej liczby zachowanych przykładów świeckich witraży w przestrzeni miasta zmusza do ich poszukiwań na archiwalnych fotografiach. Niestety, zdjęcia nie są w stanie oddać piękna tego wyjątkowego detalu architektonicznego.

Powstające na przełomie wieków w Warszawie witraże związane były z działalnością kilku warszawskich pracowników. Na szczególną uwagę zasługuje – kontynuujący od 1881 r. działalność założonej przez Marię Magdalenę Łubieńską w 1878 r. tzw. malarni hr. Łubieńskiej – zakład św. Łukasza, w ramach którego funkcjonował

wydział malowania na szkle wypalonym w ogniu. Zakład produkował witraże zarówno do świątyni, jak i domów prywatnych. W pracowni wytwarzano głównie witraże w technice mieszanej, gdzie formy witrażowe wzbogacone są o malowane na szkle detale, chociaż znane są także przykłady prac w popularnej technice mozaikowej, polegającej na zestawianiu mniejszych fragmentów szkła w kompozycyjną całość, której przykładem jest przeznaczony do jednej z wili w Milanówku witraż projektu Stanisława Ignacego Witkiewicza.

Witrażowe kompozycje powstawały też w założonej w 1857 r. Parowej Fabryce Luster i Witraży Jana Silberberga czy w funkcjonującym od 1891 r. zakładzie Jana Kosińskiego. W ówczesnej prasie można znaleźć także ogłoszenia mieszczące się przy ul. Moniuszki 6 pracowni K. Sokołowskiego i S-ki czy Pracowni Witraży Artystycznych Michała Olszewskiego.

W 1902 r. powstała funkcjonująca pod nazwą **Przedsiębiorstwo Artystyczno-Malarskie F. Białkowski i Skibiński W. pracownia witraży Franciszka Białkowskiego i Władysława Skibińskiego**. Już w pierwszych latach działalności prace przedsiębiorstwa były prezentowane na wystawie w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Obok licznych realizacji przeznaczonych do obiektów sakralnych firma tworzyła też witraże do budynków publicznych i domów prywatnych. W 1904 r.



▲ Franciszek Białkowski w pracowni, zbiory Beaty Piotrowskiej-Rzamek

◀ Weranda hotelu Savoy w dwudziestoleciu międzywojennym

zaprezentowała w Warszawie witraż przeznaczony do pałacu Tyszkiewiczów w Spiczyńcach pod Berdyczowem. Pracownia Białkowskiego i Skibińskiego mieściła się w domu przy ul. Polnej 48. Na każdym z czterech pięter klatki schodowej tego domu umieszczono w oknach witraże. Był to reklamowy pokaz możliwości artystycznych i technicznych zakładu. W 1903 r. prasa informowała, że firma otrzymała kilka zamówień na wykonanie witraży do klatek schodowych oraz że kończy właśnie serię prac do kamienicy Zambonich przy ul. Marszałkowskiej 127. W pracowni Skibińskiego i Białkowskiego zrealizowano też dwa witraże z wyobrażeniem pawich piór przeznaczone do sieni dworu Marii i Jana Steckich w Łańcuchowie na Lubelszczyźnie, wybudowanym w stylu zakopiańskim według projektu Stanisława Witkiewicza. Witraże →



Na tej stronie: witraż w Domu Towarowym Bracia Jabłkowscy

tej pracowni mogli śmiało konkurować z najlepszymi zagranicznymi, ale – w związku z koniecznością sprowadzania szkła z Ameryki oraz z hut czeskich i saskich – były bardzo drogie. Od 1905 r. Franciszek Białkowski i Władysław Skibiński działali osobno. Uważający się za kontynuatora firmy Franciszek Białkowski prowadził działalność jako Pracownia Witraży Artystycznych Białkowski i S-ka, oferując witraże ornamentalne i figuralne do budynków sakralnych oraz świeckich. Zakład działał kolejno przy Alejach Jerozolimskich 59 (adres nieistniejący z obecną numeracją tej ulicy, dom ówczesny nr 59 dziś nie istnieje) oraz przy ul. Stępińskiej 42. Projekty witraży dla Białkowskiego wykonywali m.in. Eligiusz Niewiadomski, Konrad Krzyżanowski, Jan Kanty Gumowski czy Karol Frycz.

W 1905 r. witraże projektu Franciszka Białkowskiego trafiły do okien werandy hotelu Savoy wybudowanego według projektu Bronisława Czosnowskiego przy Nowym Świecie 58. Były uzupełnieniem secesyjnego wystroju budynku hotelowego. Ulokowana na antresoli sala restauracyjna otrzymała przeszkloną, wystającą nieznacznie przed lico budynku werandę. Górne partie okien werandy ozdobiono



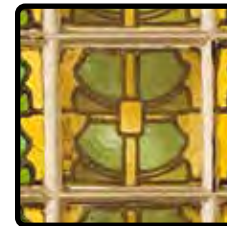
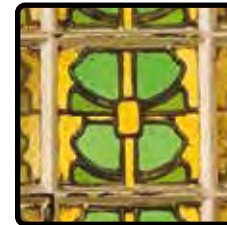
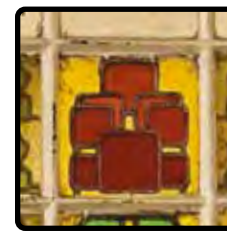
witrażami o motywach ze świata fauny i flory. Również w pracowni Franciszka Białkowskiego wykonano witraże dekorujące wnętrza mieszczącej się przy Krakowskim Przedmieściu 16/18 i otwartej w 1911 r. Łaźni Centralnej. Łaźnia ta, od ok. połowy lat 20. zwana Pod Messalką, której inwestorami byli właściciele nieruchomości, rodzina Liedtke, mogła z powodzeniem konkurować z podobnymi zakładami funkcjonującymi w Europie. Witraże Białkowskiego zamontowano m.in. w trzech dużych oknach zlokalizowanego na parterze holu. Przestronne, wygodne pomieszczenie pełniło funkcje reprezentacyjne. Goście mogli stąpać po miękkich dywanach, odpoczywać w wygodnych fotelach i korzystać z podręcznej biblioteczki. Pod wypełnionymi witrażami oknami zamontowano wodotrysk z basenem, w którym pływały złote rybki. Niestety, kompozycja Białkowskiego nie dotrwała do naszych czasów. Więcej szczęścia miały ornamentalne witraże urozmaiające dekoracje z płytek ceramicznych w pomieszczeniach suchej łaźni rzymskiej w tym przybytku.

A. Sobieszczański



Pod względem wielkości żadne realizacje nie mogły się równać z zaprojektowanym i wykonanym według projektu Białkowskiego witrażem zdobiącym pierwsze warszawskie sztuczne lodowisko – Palais de Glace, na tyłach pałacu Kossakowskich przy Nowym Świecie 19. Projektant obiektu, Stefan Szyller, wzorując się na podobnych realizacjach w Europie Zachodniej i Imperium Rosyjskim, zaproponował halę o wymiarach 58 x 26 m i wysokości 18,5 m. Wybudowana w latach 1911-1912, była w chwili oddawania do użytku największym obiektem infrastruktury sportowej na ziemiach polskich. Wokół tafl lodowiska na parterze i piętrze rozciągały się dwie galerie dla publiczności. Całą górną część tylnej ściany hali wypełniało ogromne okno witrażowe o wymiarach 5,5 na 11 m. Witraż przedstawiał zorzę polarną na „morzu lodowatym”, jak wówczas określano Morze Arktyczne. Podświetlany przez zewnętrzne lampy, wieczorami stanowił dodatkową atrakcję dla łyżwiarzy. Dwa inne witraże z pracowni Białkowskiego ozdobiły w 1912 r. salę w parterze kupionej rok wcześniej przez Towarzystwo Opieki nad Zabytkami Przeszłości kamienicy Baryczków przy Rynku 32. Wśród twórców innych elementów wystroju wnętrza tego obiektu znaleźli się Karol Siciński, Zygmunt Kamiński i Leon Dębicki. Wystrój ufundowała warszawska firma Zdzisława Szczerbińskiego.

Zrealizowane w pracowni Białkowskiego witraże ozdobiły też okna funkcjonującego od 1906 r. baru Pod Wiechą działającego w gmachu Towarzystwa Ubezpieczeniowego „Rosja” od strony ul. Nowosiennej 12 (ob. Sienkiewicza). Lokal ten, założony przez Towarzystwo Akcyjne Habermusch i Schiele, miał promować sztukę krajową. Artystyczną oprawą lokalu, na którego urządzenie organizatorzy przeznaczili kilka tysięcy rubli, zajęli się

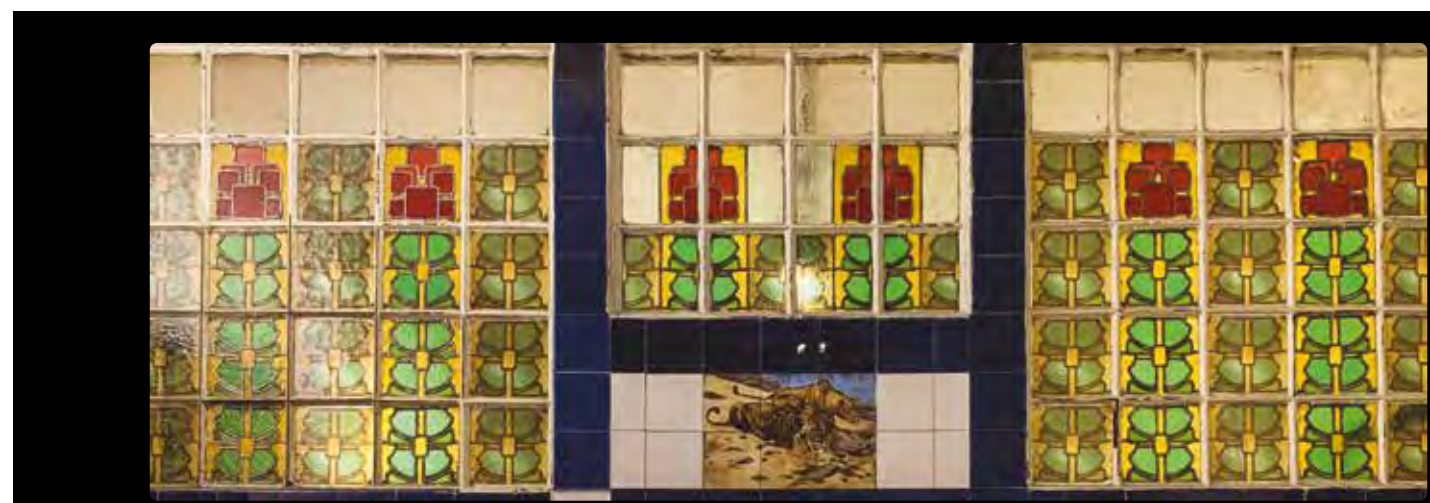


malarz Feliks Cichocki. W początku lat 20. lokal zmodernizowano pod czujnym okiem Karola Frycza – według jego projektów przygotowano nowe meble, żyrandole i witraże, których wykonania podjęła się firma Franciszka Białkowskiego. Warto przypomnieć, że Karol Frycz był autorem projektu aranżacji bodaj najbardziej znanego młodopolskiego wnętrza – cukierni Jana Apolinarego Michalika przy ulicy Floriańskiej w Krakowie, znanej jako Jama Michalika.

**Współpracujący z Białkowskim do 1905 r. Władysław Skibiński otworzył w tymże roku funkcjonujący przy ul. Siennej 5/7 Zakład Artystyczny Wykonywania Witraży Skibiński & Sobotowski.** Firma tworzyła witraże do kościołów, domów prywatnych, gmachów publicznych, witraże artystyczne, ozdobne plafony czy witraże do mebli. Współpraca z Bronisławem Sobotowskim zakończyła się w 1907 r. W 1908 r. wykonane przez Władysława Skibińskiego witraże

trafiły do wnętrza odnowionego Hotelu Europejskiego. Remont zaprojektowanego przez Henryka Marconiego budynku miał na celu nie tylko zachowanie najcenniejszych jego elementów, lecz także wprowadzenie nowoczesnych i niezbędnych rozwiązań w liczącym 50 lat hotelu. Stworzone przez Władysława Skibińskiego i Jana Silberberga witraże trafiły do dwóch okien klatki schodowej. Witraż w oknie pierwszego piętra przedstawiał pejzaż Ogrodu Saskiego ze słonecznikami i gałęziami kasztanowca oraz tryskającą na tle kolumnady Pałacu Saskiego fontannę. W oknie drugiego piętra, które znamy tylko z opisu, znalazły się stylizowane kwiaty malwy oraz widok Starego Miasta z Kolumną Zygmunta. Pracownia Władysława Skibińskiego wykonała też witraż przedstawiający karmiącą

Na tej stronie: witraż w pomieszczeniu łaźni suchej d. Łaźni Centralnej zw. Pod Messalką





▲ Witraż w jadalni pałacyku przy ul. Chopina 2a



◀ Witraż projektu Michała Borucińskiego z 1908 r., „Tygodnik Ilustrowany”, 1909, nr 8

ekspresyjnym elementem wystroju wnętrza. Każdą z arkad witrażu podzielono na dwie części. Część górną wypełniają mlecznobiałe tafle szkła oraz kartusze flankowane przez płasające w szalonych podskokach tancerki. Dolna część składa się z wyobrażeń kobiet w strojach z trzech różnych epok, rozdzielonych kwaterami ukazującymi kolorowe rajskie ptaki.

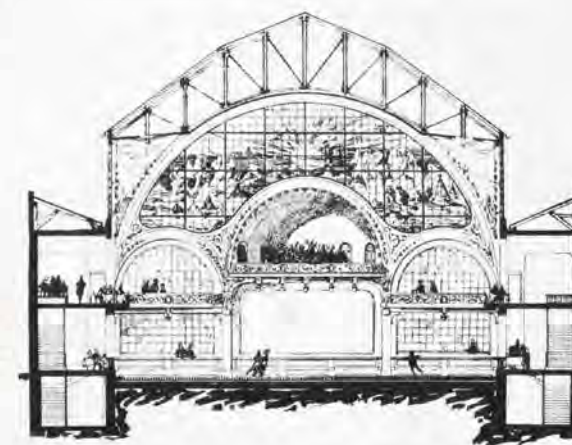
**Wyobrażenie o tym, jak wyglądały witraże w prywatnych domach czy willach warszawskich, daje fotografia wykonana we wnętrzu pałacyku Władysława Teodora Kisiel-Kisłańskiego przy ul. Chopina 2a.** Projekt poprzedzonego niewielkim ogródkiem jednopiętrowego przyulicznego pałacyku przypisywany jest – ze względu na duże podobieństwo do zaprojektowanego przez Ludwika Panczakiewicza pałacyku Wasyła Dołgorukowa przy ulicy Litewskiej – właśnie temu architektowi. Trójboczny wykusz w jadalni urozmaicało osiem okien wypełnionych witrażami. Kompozycja pełna kwiatów i stylizowanych łodyg zapowiadających zbliżającą się secesję powstała zapewne wraz z pałacykiem ok. 1900 r. W pomieszczeniu o ścianach wyłożonych boazeriami, na tle trójbocznego witrażu, niczym w przestrzeni parku ustawiono na postumencie marmurową rzeźbę *Marzenia o sławie* dłuta Cypriana Godebskiego.

NAC; internetowa aukcja Antykwariatu Logos

Secesyjną stylistyką odznaczał się zaprojektowany przez Kolomana Mosera witraż przeznaczony do sali restauracyjnej hotelu Bristol w Warszawie. Przedstawiał on cztery postaci kobiece z charakterystycznymi fryzurami, które można znaleźć także na innych przedstawieniach artysty. W latach 90. XX w. prowadzący prace rewitalizacyjne we wnętrzach hotelu architekt Ivan Zelenka zlecił wykonanie kopii witraża z wykorzystaniem oryginalnego szkła witrażowego z 1901 r., takiego, jakiego używały Warsztaty Wiedeńskie i sam Koloman Moser. Ufundowany przez architekta witraż został подарowany Bristolowi. Niestety, od 2013 r. nie jest prezentowany we wnętrzach hotelu.

Jak w wielu innych miastach, również w Warszawie okna na klatkach schodowych kamienic zapewne

Przekrój poprzeczny hali lodowiska projektu Stefana Szyllera z widokiem na witraż „Przegląd Techniczny”, 1912, nr 29 ▼

▲ Reklama Łaźni Centralnej zw. Pod Messalką, za: *Polska w roku 1914-15*, red. S. Dzikowski, z. 2: *Walki o Warszawę*, Warszawa-Lwów 1915

▲ Reklama pracowni Franciszka Białkowskiego, „Architektura i Budownictwo”, 1931, nr 9/10



◀ Reklama firmy Skibiński &amp; Sobotowski, 1915 r.



▲ Reklama firmy Jana Kosinśkiego, „Sztuka Brązownicza i Złotnicza”, 1908, nr 6



Witraże św. Jadwigi i św. Kazimierza dla JW. Tomasza H. Zamojskiego do kościoła w Jabłoni.

Jako najwspanialszą ozdobę kościołów, pałaców i domów prywatnych, poleca Witraże wypalane w ogniu, figuralne, dywanowe i geometryczne, ze szkła antycznych katedralnych i opalizujących amerykańskich, z efektem barwnym i na zewnątrz.

**F. Białkowski**  
art. mal.

Pracownia art. Witraży  
w Warszawie, Park  
Sielce Willa Królewska  
Tel. 29-55.

Biurowo, Wilcza  
Nr. 61 m. 3,  
Tel. 262-62.

◀ Reklama pracowni Franciszka Białkowskiego, za: *Wykaz Parafii oraz Spis Duchowieństwa Rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskim...*, Warszawa 1913



Witraż do pałacu w Spiczynicach, „Tygodnik Ilustrowany”, 1904, nr 48



Witraż w oknie kamienicy Mikołaja Tołwińskiego przy ul. Służewskiej 3, „Przegląd Techniczny”, 1905 (Tablice)



Witraż w oknie Hotelu Europejskiego, „Świat”, 1909, nr 1

wypełniały witraże. Fragment pierwotnie większej kompozycji, z nawiązującymi do profesji inwestorów słonecznikami, zachował się na klatce schodowej kamienicy Hoserów w Alejach Jerozolimskich 51. Fragmenty witraży zobaczyć można też na klatce schodowej kamienicy Wacława Kirszrota przy ul. Poznańskiej 38. Niewielka witrażowa kompozycja zachowała się w nadświetlu przejazdu bramnego kamienicy przy ul. Żurawiej 24. Jedynie z zachowanej fotografii znamy okno z witrażem nieistniejącej dziś kamienicy projektu Mikołaja Tołwińskiego przy ul. Służewskiej 3. Wybudowana w latach 1903-1905 kamienica była bodaj najlepszym przykładem secesji w architekturze mieszkaniowej Warszawy. Jedyny znany

nam witraż z tego obiektu, zapewne pierwotnie będący częścią większego zespołu, przedstawiał żagłówek i został wkomponowany w okno o secesyjnych podziałach. Nie przetrwał też półeliptyczny witrażowy świetlik nad salą operacyjną dawnego banku Wilhelma Landaua przy ul. Senatorskiej 38 – budynku projektu Stanisława Grochowicza i Gustawa Landaua Gutentegera, wybudowanego w latach 1905-1907. Kolorowa, witrażowa kompozycja przedstawiała wschodzące słońce, a otaczała je bordiura z motywami floralnymi.

**W początku XX stulecia w Warszawie tworzone też tymczasowe dekoracje witrażowe.** Przykładem jest zaprojektowany przez malarza Michała Borucińskiego witraż przygotowany z okazji balu Młodej Sztuki, który odbył się 29 lutego 1908 r. w gmachu Filharmonii Warszawskiej. W zamyśle twórców dekoracja stanowić miała fantastyczny pałac, którego częścią był olbrzymi witraż wypełniający przestrzeń estrady, a przedstawiający napowietrzną podróż pana Twardowskiego, który w otoczeniu diabelskiej świty zjeżdża do Warszawy na bal Młodej Sztuki.

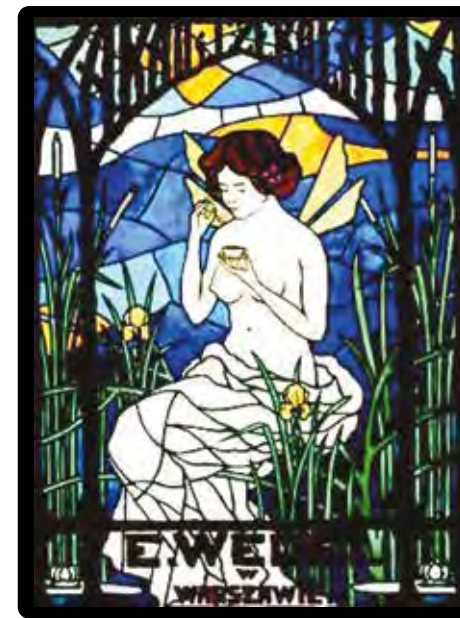
Witraże wykorzystywano też w mniejszych formach. W 1912 r. godło handlowe w postaci witrażowej latarni

◀ Wnętrze sklepu firmowego Jana Fruzińskiego przy Wierzbowej 9, 1901 r., za: A. Kotańska, A. Topolska, *Warszawa wczoraj i dziś*, 2004



przedstawiającej *Malarstwo* jako znak firmowy ozdobiło Salon Artystyczny Feliksa Richlinga. Projekt witraża stworzył malarz Bronisław Wiśniewski. Z początkiem 1901 r. przy ul. Wierzbowej 9 uruchomiono nowy, trzeci już salon sprzedaży firmy cukierniczej Jana Fruzińskiego. Na tle secesyjnych ściennych malowideł ustawiono witryny o drzwiczkach wypełnionych witrażami. W początku XX w. witraże inspirowały też twórców innych sztuk wizualnych. Przykładem może być plakat reklamujący warszawską firmę E. Wedel, który również dobrze mógł posłużyć za projekt do wykonania witrażowego okna. W jego centralnym punkcie umieszczono półnągą, uskrzydloną nimfę wodną, która w otoczeniu irysów, trzciny, pałek wodnych i nenufarów delectuje się filiżanką czekolady Wedla.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego powstające w Warszawie witraże związane były głównie z budynkami użyteczności publicznej. Podobnie jak wcześniej, stanowiły wyjątkową ozdobę wnętrz oraz podkreślały powagę inwestycji. Do bardziej znanych kompozycji należą zaprojektowane przez Mariana Lalewicza i wykonane przez pracownię Białkowskiego



▶ Plakat firmy Wedel, zbiory Muzeum Plakatu w Wilanowie

Franciszek Białkowski, ok. 1916 r., zbiory Beaty Piotrowskiej-Rzamek ▶



witraże przeznaczone do klatki schodowej Banku Rolnego przy ul. Nowogrodzkiej 50. Zaledwie z jednej przedwojennej fotografii znamy jeden z witraży zdobiących salę główną Muzeum Higieny przy Państwowej Szkole Higieny wybudowanej w latach 1922-1923 według projektu Czesława Przybylskiego przy ul. Chocimskiej 24. Do naszych czasów nie przetrwał również zespół czterech witraży projektu Michała Borucińskiego przeznaczonych do Mauzoleum Bohaterów w gmachu Muzeum Wojska w Warszawie. Gigantyczne kompozycje ukazujące księcia Henryka Pobożnego, króla Władysława Warneńczyka, hetmana Stanisława Żółkiewskiego i księcia Józefa Poniatowskiego zostały stworzone przez Zakład Witrażów i Mozaik Artystycznych Białkowski (postać hetmana Żółkiewskiego; tu pracownia pod inną nazwą, jej brzmienie zmieniało się kilkakrotnie) i niejakiego Ignacego Olkiewicza (pozostałe), który wykonał też m.in. witraże do kościoła w Pruszkowie. Zamontowane na krótko przed wojną w czterech oknach korpusu wschodniego gmachu od strony Alej Jerozolimskich, zostały zniszczone już we wrześniu 1939 r. 🔥

Adrian Sobieszczański – historyk, licencjonowany przewodnik miejski, pasjonat polskiej wojskowości i architektury

#### BIBLIOGRAFIA:

D. Czapczyńska-Kleszczyńska, *Działalność Franciszka Białkowskiego i Władysława Skibińskiego. Przyczynek do badań nad działalnością warszawskich pracowni witrażowniczych*, „Sacrum et Decorum. Materiały i Studia z Historii Sztuki Sakralnej”, 5: 2012; eadem, *Witraże we wnętrzach mieszkalnych i użyteczności publicznej na przykładzie wybranych realizacji krakowskiego zakładu witrażów z lat 1902-1939*, w: *Dziedzictwo na nowo odkrywane. Detal architektoniczny 1850-1939*, red. J. Roguska, Warszawa 2014; eadem, *Witraże w kościele św. Michała Archanioła w Lublinie. Przyczynek do dziejów warszawskiej pracowni Franciszka Białkowskiego*, w: *Witraże. Sztuka wciąż odkrywana*, red. B. Fekecz-Tomaszewska, M. Ławicka, Kraków-Legnica 2020; R. Fański, *W fabryce witrażów artystycznych. Słowno o starej sztuce – przyszłości*, „Życie i Sztuka”, 1904, nr 41, s. 5; G. Michalska, *Dwór Jana Steckiego w Łańcuchowie. Polskość spod Tatr*, w: *Ziemianstwo na Lubelszczyźnie w latach 1918-1939*, oprac. R. Maliszewska, Kozłówka 2003; M. Omilanowska, *Świątynie handlu: warszawska architektura komercyjna doby wielkomiejskiej*, Warszawa 2004; M. Omilanowska, *Architekt Stefan Szyller 1857-1933*, Warszawa 2008; A. Rottermund, *Hotel Europejski*, Warszawa 1972; *Słownik Artystów Polskich i obcych w Polsce działających (zmarłych przed 1966 r.)*. Malarze, rzeźbiarze, graficy, t. 5, red. R. Derwojed, Warszawa 1993; A. Sobieszczański, *Zapomniany witraż w warszawskim hotelu Bristol*, „Spotkania z Zabytkami”, 2022, nr 3-4; A. Szkurlat, *Secesja w architekturze Warszawy*, Warszawa 1999.



*Hamlet, scena zbiorowa, pośrodku: Beata Ścibakówna jako Gertruda, Mateusz Kmieć jako Klaudiusz, Kacper Matula jako Majordomus*

# Hamlet

## między zdradą i zwątpieniem

Tomasz Miłkowski

Zacieranie śladów poprzedników to cecha wielu następców. Wstępują na tron, jakkolwiek ten tron by nie był, w przeświadczeniu, że historia zaczyna się od nich

**T**a dość irytująca praktyka obca jest jednak naturze ustępującego dyrektora artystycznego Teatru Narodowego, który po 22 latach kończy 31 sierpnia swoją misję. Jan Englert wręcz pielęgnował pamięć o dokonaniach swego poprzednika i o brak szacunku dla tradycji nie sposób go pomówić. To on przecież był inicjatorem przeglądów twórczości sygnowanych nazwą *Planeta Grzegorzewski*, inicjatorem wydawnictw i spotkań poświęconych magowi polskiej sceny. Wyśmienity spektakl Jerzego Grzegorzewskiego *Duszyczka* według poematu Tadeusza Różewicza, w którym zresztą Englert kreował rolę główną, utrzymywał na afiszu przez kilkanaście lat – utwór był grany jeszcze kilka miesięcy temu.

Wspominam o tym wszystkim, ponieważ pierwsza scena *Hamleta*, pożegnalnego spektaklu dyrektora

Englerta, ukazuje demontaż pamiątek po zamordowanym królu. Jego portrety, będące portretami Jana Englerta w rolach królewskich, najpierw ładowane na wózek transportowy, zrzucane są w czeluść teatralnej zapadni. W ten sposób Englert przyznaje, że nie wierzy w zachowanie pamięci o swojej pracy, że podzieli los wielu odchodzących, co zresztą wydaje się dość naturalnym procesem w teatrze – sztuce zawsze nastawionej na teraźniejszość. Aktor i reżyser odchodzą w zapomnienie wraz z końcem przedstawienia. Zostają po nich tylko powidoki. Jeśli ktoś chce w tym dostrzec jakiś przytyk do następcy, głęboko się myli. Fakt, że ci w sposób oczywisty różniący się doświadczeniami artyści zauważyli talent tego samego młodego aktora u progu kariery, Hugona Tarresa, wydaje się znaczący. Tarres zadebiutował w dorosłym teatrze zaledwie pół

roku temu jako Merkurio w *Romeo i Julii* we wrocławskim Capitolu w reżyserii Jana Klaty. Teraz błyszczy jako Hamlet w spektaklu Englerta. Pojawia się na scenie, zanim ruszy machina akcji, od razu zwraca uwagę jego energia, młodość, zachwyt światem i przyjazna zwyczajność – widać, że rwie się ku życiu. Pojawia się nie sam, bo z przeciwnej krawędzi sceny przybywa Ofelia (Helena Englert). Oboje są sobą zafascynowani, może to pierwsze zauroczenie, może to już miłość na zawsze, kto wie. Wygląda to na początek romantycznej historii. Ale nie jest. Bo ani *Hamlet* Shakespeare’a, ani *Hamlet* w reżyserii Jana Englerta nie jest romantyczną historią – bo to nie miłość, ale zawiść, łotrstwo, walka o władzę grają tu pierwsze skrzypce.

A jednak obecność na scenie, już na samym początku, Hamleta i jego ukochanej wzmacnia dramat młodych ludzi, którzy – postawieni wobec niewyobrażalnych przeszkód – będą musieli wyrzec się zwykłego życia. Na początku, w choreograficznej ekspozycji Englert chce wszystkim powiedzieć: spójrzcie, to tylko zwyczajni młodzi ludzie, pełni życia, radości, energii, wydaje się, że świat do nich należy i mogą wszystko. Tyle tylko, że to ułuda, że to zwykłe życie nie jest im z góry pisane. Hamlet jest przecież księciem, następcą tronu, ulubieńcem tłumu, a wiadomo, że królom nie wolno wszystkiego, są więźniami obyczaju i obowiązków dynastycznych, cierpią na brak swobody w lokowaniu uczuć. Toteż Laertes przestrzega siostrę przed zalotami księcia, a Poloniusz

(Cezary Kosiński), troszcząc się o córkę, posuwa się nie tylko do dobrych rad, lecz także zamienia w gorliwego szpiega uczuć. Ale jeszcze na początku, nim ruszy machina akcji i świat nie wypadnie z formy, młodzi zdają się o tym wszystkim nie wiedzieć. Nie biorą tego pod uwagę, zanim na księcia nie spadną ciosy, jeden po drugim. Śmierć ojca, najpierw podejrzenie, a potem pewność, że skrytobójcza, pospieszne zamażpójście owdowiałej matki (Beata Ścibakówna), knowania stryja Klaudiusza (Mateusz Kmieć), intrygi dworu, zdrady najbliższych, próby manipulacji bliskich kolegów Rosencrantza (Sebastian Dela) i Guildensterna (Piotr Kramer) – to kolejne lekcje udzielane ze strony gnijącego państwa. U Shakespeare’a przynajmniej Horacio (Przemysław Stippa) pozostaje wiernym druhem Hamleta, ale Englert i jego czyni intrygantem i podstępny wiarołomcą, który dla własnego interesu albo może w służbie obcego władcy działa przeciw swemu przyjacielowi. Hamlet mógłby jak Mickiewiczowski Konrad rzec: „Samotność, cóż po ludziach”. Bo jest sam jak palec w zwarcu z nieprzyjaznym światem. No, może aktorzy mu sprzyjają, ale to przelotne ptaki.

Tej drapieżnej konfrontacji Hamlet Tarresa sprostą. Dorosłeje w oczach, nie poddaje się. Najpierw szlochem reaguje na wspomnienie zabitego ojca, ale potem zmienia się w księcia z książki Machiavellego, ucieka się do gry i podstępu, choć na koniec – jak chciał Shakespeare – sam na siebie zastawia pułapkę, stając

*Hamlet, scena zbiorowa: Jakub Gawlik, Kacper Matula, Hugo Tarres (Hamlet), Jerzy Radziwiłowicz, Mariusz Urbaniec, Joanna Gryga, Damian Mirga*



M. Ankersztejn



Hamlet, Hugo Tarres (Hamlet), Helena Englert (Ofelia)

do walki z Laertesem. Ów chłopak z gitarą w wyciągniętym swetrze, przypominający tymi atrybutami Hamleta Włodzimierza Wysockiego, kiedy monologuje „być albo nie być”, wie, że los ma w swoich rękach. Fatum przedstawia postawiona gitara, która wychyla się a to w prawo, a to w lewo, przypadkiem wskazując zwycięzcę – los trzeba chwycić w odpowiednim momencie, tak jak to uczyni Hamlet, łapiąc zręcznie gitarę, nim przewróci się na bok. Ale mimo tej zademonstrowanej pewności ręki nie ucieknie przed swoim przeznaczeniem – koniec i tak będzie należał do Fortynbrasa. W tym przedstawieniu Fortynbras (Paweł Tołwiński) wyłania się zza carskich wrót i zdecydowanym kołyszącym krokiem Władimira Putina podąża po władzę. Wystarczy się nieznacznie schylić, elita polityczna kraju pada pokotem. Englert wyciągnął wnioski z lektury interpretacji Jana Kotta i potraktował *Hamleta* jak gąbkę, która wsysa współczesność.

To oczywista przestroga, którą podkreśla projekcja reprodukcji obrazu *Przejście przez Berezynę* Januarego Suchodolskiego jako kurtyny przed drugą częścią przedstawienia – zapowiedź wkroczenia wojsk Fortynbrasa. Przestroga bardziej dla polityków niż teatru, choć o teatrze w tym spektaklu sporo. Tragedia Shake-

speare'a w równej mierze dotyczy świata polityki co świata teatru, oba te światy ze sobą konfrontując w scenie „pułapki na myszy”, kiedy to oszustwo teatru, udanie, sztuka wykazuje swoją moralną wyższość nad oszustwem, udaniem, intrygami, którymi na każdym kroku żywi się polityka. Różnica polega na tym, że po zbrodniach polityki przegranych aktorów wydarzeń trzeba wynosić na mary, a w teatrze aktorzy wstają zwykle do ukłonów, „Ale naprawdę podniosło – jak pisała Wisława Szymborska – jest opadanie kurtyny”.

Hamlet jednak nie wypowie porad dla aktorów, jak mają grać, by ocalić prawdę, bo zabrzmiałoby to w tym przedstawieniu fałszywie: dla Hamleta Tarresa/Englerta to aktorzy są nauczycielami świata, a nie politycy nauczycielami aktorów. Przed takimi pokusami zdaje się odchodzący dyrektor przestrzegać, tak jak z lekka pokpiwa sobie z „chłopięcych teatrów”, którym najwyraźniej i Shakespeare nie sprzyjał. Pokpiwa też z publiczności, która często gęsto nie potrafi odróżnić ziarna od plew.

Scena z aktorami stanowi jeden z wierzchołków tego spektaklu, a występ mistrzów ze stolicy (niezrównani Jerzy Radziwiłowicz i Patrycja Soliman) zesłanych na prowincję okazuje się idealny w swojej konwencji, choć nosi znamiona lekkiego pastiszu. Jan Englert jest zbyt wytrawnym artystą, aby nie wiedział, że teatr wciąż się zmienia, a więc i ta konwencja kruszeje, przechodzi nieuchronnie do archiwum. Jej miejsce zajmuje żywiołowość, młodość, nowa naturalność (ale kontrolowana), jaką w tym spektaklu proponują Hamlet, Ofelia i Laertes (Paweł Brzeszcz), choć przecież jako echo i przestrozę mają piosnkę Grabarza (świetny Arkadiusz Janiczek): „I czeka już dół pełen chłodu, / Gdzie cmentarz rozkwita zielony”.

W znakomitej formie artystycznej Jan Englert zamyka swoją dyрекcję artystyczną w Teatrze Narodowym. 

*Hamlet* Williama Shakespeare'a, tłumaczenie Stanisław Barańczak, reżyseria Jan Englert, scenografia Wojciech Stefaniak, kostiumy Martyna Kander, muzyka Aleksandra Gryka, choreografia Tomasz Wygoda, światło Karolina Gębska, projekcja wideo Jagoda Chalcińska, układ pojedynku Przemysław Wyszniński, Teatr Narodowy, premiera 12 kwietnia 2025 r.

M. Ankersztejn

## XIX Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina

## Trzymamy kciuki za naszych

Bronisław Tumiłowicz

Wielkie emocje XIX Konkursu Chopinowskiego tradycyjnie mają swoją dramaturgię. Jesteśmy po eliminacjach, a od października uwaga miłośników twórczości Chopina będzie coraz bardziej skierowana na poparcie i doping dla występujących w trzech etapach wybranych 80 młodych artystów. Naturalne zainteresowanie będzie obejmować całą – niemałą, bo liczącą aż 13 osób – ekipę z Polski

Dwudziestojednoletni **Mateusz Dubiel** jako zwycięzca w Ogólnopolskim Konkursie Chopinowskim ma zapewniony udział w Konkursie na szczelnie międzynarodowym, z pominięciem eliminacji. Warto dodać, że ma on na swoim koncie także 1. miejsce w 27. Konkursie Pianistycznym dla Dzieci i Młodzieży w Szafarni, 1. miejsce i nagrodę specjalną za wykonanie sonaty na 52. Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Virtuosi Per Musica di Pianoforte” w Czechach, a także 3. miejsce w Międzynarodowym Konkursie im. Świątysława Richtera w Seulu. Z podobnej „rekomendacji” korzysta również laureat 2. miejsca 53. „Małego” Konkursu Chopinowskiego **Krzysztof Wierciński**. Co ciekawe, do „Dużego” Konkursu został także zakwalifikowany jego starszy brat, **Andrzej Wierciński**, który jest już weteranem zmagania na tym forum, bo brał udział w dwóch poprzednich edycjach. Do kategorii weteranów zalicza się także **Piotr Alexiewicz**, półfinalista poprzedniego XVIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Z kolei **Michał Basista**, choć ma zaledwie 20 lat, jest prawdziwym łowcą nagród, bo został już laureatem ponad 60 konkursów o charakterze ogólnopolskim i międzynarodowym. Trzech kolejnych uczestników reprezentuje Akademię Muzyczną w Bydgoszczy, z której pochodzi zwycięzca edycji Konkursu Chopinowskiego w 2005 r. Rafał Blechacz – co zapewne uważa się za dobry omen. Są to: **Adam Kałduński**, który jest m.in. zwycięzcą 2. Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego dla Młodych Pianistów w Pekinie (2019) oraz zdobył 1. nagrodę i pięć nagród specjalnych na 3. Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym „Premio Amadeus” w Lazise (2023); **Jan Widlarz**, który – choć jest warszawiakiem – także kształcił się u mającej dobrą rękę do chopinistów prof. Katarzyny Popowej-Zydrzoń z Bydgoszczy i dawał



Krzysztof Wierciński

już recitale chopinowskie w Japonii; wreszcie mieszkający od dzieciństwa w Polsce Wietnamczyk **Viêt Trung Nguyễn** reprezentujący oba kraje. On zresztą, podobnie jak Adam Kałduński, próbował swoich sił w poprzednim, XVIII Konkursie. Dwa kraje, tym razem USA i Polskę, reprezentować będzie **Antoni Kłeczek**, jeden z najmłodszych kandydatów. Urodził się w USA, ma 18 lat i już występował w najsłynniejszych salach, jak Carnegie Hall czy Lincoln Center. Obecnie studiuje pod kierunkiem dr. Martina Labazevitcha w Waszyngtonie. Ciekawie zapowiadającą się karierę ma **Piotr Pawlak**, również posiadacz dyplomu matematyka z Uniwersytetu Gdańskiego. Późniejsze sukcesy, czyli zwycięstwo w 5. Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Maj Lind w Helsinkach i 11. Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Darmstadt, wzbogacił o tytuł laureata Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego na Instrumentach 

R. Kaźmierczak



Zuzanna Sejbuk

Historycznych w Warszawie. Niezwykłą osobowością artystyczną jest **Yehuda Prokopowicz**, który urodził się w 2005 r. w Netanji. Przez osiem pierwszych lat życia mieszkał pod Jerozolimą. Tam rozpoczął edukację ogólną i zetknął się po raz pierwszy z grą na fortepianie. Po przyjeździe do Polski zamieszkał w Krakowie. Obecnie jest jeszcze studentem Akademii Muzycznej im. Krzysztofa Pendereckiego w Krakowie w klasie fortepianu dr. Krzysztofa Książka. Jest laureatem ponad 30 zagranicznych i polskich konkursów pianistycznych. Na koniec, jak wisienka na torcie, jedyna Polka wśród kandydatów polskiej ekipy – to **Zuzanna Sejbuk**, która pochodzi ze Szczecina. Naukę gry rozpoczęła w wieku pięciu lat. Obecnie uczy się na pierwszym roku Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie w klasie prof. Joanny Ławrynowicz-Just. Ma na swym koncie pierwsze nagrody na konkursach w Szwecji, Łotwie, Estonii, Słowacji. Do niej trafiły też pierwsze nagrody na Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym w Koninie 2022, a także na 5. Ogólnopolskim Konkursie Pianistycznym im. Adama Harasiewicza w Warszawie.

Trudno byłoby dziś stwierdzić, który z polskich kandydatów ma najwięcej szans na zwycięstwo, zwłaszcza że w zmaganiach konkursowych ogromnie ważny jest przypadek i po prostu szczęście. W październiku zapowiada się wspaniała uczta muzyczna. Bo, jak powiedział dr Artur Szklener, dyrektor Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina i XIX Konkursu Chopinowskiego: „Aż 24 spośród 162 uczestników eliminacji otrzymało powyżej 20 punktów. Taka ocena jurorów to granica psychologiczna, *de facto* wskazująca na pewniaka. Powyżej 20 punktów mówimy już o mistrzostwie. Wypada więc spokojnie czekać na przebieg konkursu”. Może pewną wskazówką będą słowa prof. Piotra Palecznego, przewodniczącego jury eliminacji: „My nie szukamy po prostu pianisty, ale prawdziwego artysty, który czuje Chopina, kocha Chopina i posiada kreatywną osobowość artystyczną”.

S. Kusiak

# Trochę Pa ryża w Królikarni

Maria Brodzka-Bestry

To kolejna wystawa zorganizowana przez Muzeum Narodowe w Warszawie poświęcona polskim artystkom studiującym w Paryżu – po *Bez gorsetu. Camille Claudel i polskie rzeźbiarki XIX wieku*. Tym razem mamy do czynienia nie z kręgiem uczennic Auguste’a Rodina, lecz z następnym pokoleniem skupionym wokół jego ucznia – Émile’a Antoine’a Bourdelle’a (1861-1929)

**W**ystawa *Kierunek Paryż. Polskie artystki z pracowni Bourdelle’a* została zorganizowana w przestrzeni Królikarni, która stwarza inny nastrój niż gmach główny muzeum. Rzeźby ustawione są na postumentach w klasycystycznej rotundzie przykrytej kopułą. Inne dzieła umieszczono tak, jakby stały w pracowni. Tłem dla nich jest przedwojenna fotografia pracowni Olgi Newskiej (1898-1943) przy ulicy Zakroczymskiej, autorki wystawionych *Głowy derwisha i Pelikana*.

Émile Antoine Bourdelle przy pomniku Adam Mickiewicza



Olga Newska z mężem Henrykiem Maderem w pracowni przy ulicy Zakroczymskiej, fot. Zdzisław Marcinkowski, 1933 r.

Obie wystawy powstały jako owoc projektu poświęconego polskim rzeźbiarkom, a realizowanego we współpracy z Musée Rodin w Paryżu, Musée Camille Claudel w Nogent-sur-Seine i Musée Bourdelle w Paryżu. Temat obecnej ekspozycji jest powrotem do wystawy z 1997 r. pt. *Paryż i artyści polscy wokół E.-A. Bourdelle’a 1900-1918*, której głównym kuratorem była prof. Elżbieta Grabska, wnuczka rzeźbiarza Stanisława Ostrowskiego. Należał on w latach 1906-1913 do polskiej kolonii na Montparnasse i inspirował się twórczością Bourdelle’a, nie tylko wielkiego rzeźbiarza francuskiego, lecz także sympatyka Polski, autora pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu. Najnowsza wystawa wydobywa z cienia artystki, które – nie mogąc studiować na ziemiach polskich – jechały do Paryża, do Académie de la Grande Chaumière, gdzie uczył Bourdelle. Jedną z jego uczennic, Maria Łaskiewicz (1891-1981), przechowała w pamięci zajęcia poświęcone rysowaniu z natury nagiej modelki, która zmieniała pozę co pięć minut. Wśród studentek Bourdelle’a najwięcej było Amerykanek, Angielek, Polek i Szwedek. Tradycje tej szkoły są kontynuowane. Można ją zwiedzać.

Paryż Antoine’a Bourdelle’a to okolice Boulevard du Montparnasse. Ulica ta była na przełomie XIX i XX w. mekką artystów. Jego pracownia znajdowała się pod adresem Impasse du Maine 16, a w utworzonym tam muzeum, odnowionym w 2023 r., można dzisiaj podziwiać *Umierającego centaury* czy modele do wykonanych przez artystę pomników, np. gen. Alvára w Buenos

Aires. Pod adresem Boulevard du Montparnasse 49, w oficynie na czwartym piętrze (obiekt dziś nie istnieje), miała pracownię malarka Olga Boznańska, a przy Rue de Fleurus 27 – inna polska malarka, Anna Bilińska (1854-1893). W oficynie Boulevard Raspail 216 pracowała rzeźbiarka Sara Lipska (1882-1973), uczennica i ukochana Xsawerego Dunikowskiego, którego rzeźby są zgromadzone w Królikarni.

Ekspozycja pokazuje dalsze drogi uczennic Bourdelle’a, które rozwijały się w okresie międzywojennym, konkurując w dziedzinie rzeźby monumentalnej z mężczyznami. Warto wspomnieć Jadwigę Bohdanowicz (1890-1943), autorkę popiersia Mikołaja Kopernika na Uniwersytecie w Bolonii, dzieła z 1935 r., wykutego w marmurze kararyjskim. Artystka pracowała pod koniec życia w Rzymie, gdzie cieszyła się opinią dobrej portrecistki. W Wiecznym Mieście zmarła i została pochowana na cmentarzu Campo Verano we wspólnym grobie z Aleksandrem Gierymskim i rzeźbiarzami Wiktorem Polearchem Brodzkim i Antonim Madeyskim. Jeszcze inna uczennica Bourdelle’a to Zofia Trzcińska-Kamińska (1890-1977), autorka m.in. rzeźby *Madonny nad ołtarzem* w kościele kamedułów na warszawskich Bielanych. Na wystawie można podziwiać jej portrety: Władysława Łokietka z 1923 r. czy marszałka Józefa Piłsudskiego z 1936 r. W 1937 r. na wystawie światowej w Paryżu zdobyła złoty medal za posąg Bolesława Chrobrego. Wspomniana Maria Łaskiewicz zaczęła po powrocie do odrodzonej ojczyzny tkąć kilimy, a po wojnie należała do polskiej szkoły tkaniny artystycznej. W swoje prace włączała elementy rzeźby drewnianej. W utworzonej przez nią w domu Pracowni Doświadczalnej Tkactwa Artystycznego tkala na warsztacie pionowym Magdalena Abakanowicz, należąca już do powojennego pokolenia.



Maria Łaskiewicz, *Głowa dziewczynki*

*Kierunek Paryż. Polskie artystki z pracowni Bourdelle’a*, Królikarnia, autorka scenariusza i kuratorka wystawy Ewa Ziemińska, współpraca merytoryczna Alicja Gzowska, do 26 października

◆ Niesłabnące zainteresowanie corocznymi odsłonami Konkursu Chopinowskiego świadczy o tym, że Chopina wciąż nam mało! W Warszawie okazji do spotkań z muzyką Geniusza jest wiele – wśród nich np. recitale w Sali Koncertowej Fryderyk przy ul. Podwale 13/15, gdzie kompozycji Chopina można wysłuchać w wykonaniu artystów odnoszących sukcesy na scenach całego świata: profesorów polskich akademii muzycznych i utalentowanych absolwentów Warszawskiego Uniwersytetu Muzycznego, nowojorskiej Julliard School, londyńskiej Royal Music Academy, francuskiego Conservatoire de Paris, laureatów międzynarodowych konkursów pianistycznych. Recitale odbywają się w dni powszednie i niedziele, szczegóły na: [fryderyk.events.pl](http://fryderyk.events.pl).

◆ Ponad 150 prac z kolekcji Muzeum Sztuki Nowoczesnej, tworzonej od 2011 r., w tematycznych sekcjach – w ramach największej jak dotąd prezentacji zbiorów MSN pt. *Wystawa niestała. 4 x kolekcja*. Zaproponowane przez autorów ekspozycji sekcje są tylko czterema – z wielu możliwości – perspektywami interpretacji i widzenia zbiorów placówki, a odwiedzający są zaproszeni do swobodnego konstruowania własnych ścieżek zwiedzania i szukania indywidualnych perspektyw. **Do 5 października**

◆ Fenomen świętego miasta trzech wielkich kultur – żydowskiej, chrześcijańskiej i muzułmańskiej – na wystawie w Muzeum Narodowym pt. *Drogi do Jerozolimy*. Organizatorzy zapraszają do odbycia własnej wędrówki do Jerozolimy, wzorem dawnych pielgrzymów – sale ekspozycyjne prowadzą na geograficzny wschód. Wystawa w sposób szczególnie podkreśla związki Jerozolimy z naszym miastem i zamieszkującą je do II wojny diasporą żydowską. **Do 20 lipca**



Kamionek, wozy konne transportujące urządzenia wyprodukowane w FAE, widok od ulicy Kałuszyńskiej

## Kamionek w słowie i obrazach

Kiedy powstał Kamionek? Kto go tam wie. Na pewno nie wtedy, kiedy ktoś „go tak nazwał” – tak zaczyna się książka pt. *Kamionek* z tekstem Marcina Wichy i zdjęciami Agnieszki Rayss. O wydanej właśnie przez Muzeum Warszawy książce pisze dla nas w tym numerze Paweł Dunin-Wąsowicz, natomiast towarzyszącą publikacji wystawę pt. *Znaleźne. Przeszłość i przyszłość Kamionka* możemy oglądać także w Muzeum Warszawy **do 28 września br.** Dlaczego Kamionek? Bo to wciąż mało znany fragment prawobrzeżnej części stolicy. W położonym na Kamionku parku Skaryszewskim łapiemy pierwszą wiosenną opaleniznę, na stadionie PGE Narodowym szalejemy na koncertach, spacerujemy po Soho Art Center, a kiedy u Wedla schodzą z linii produkcyjnej kolejne partie czekolady, przeżykamy ślinkę. Jednocześnie rzadko zwracamy uwagę na historię tego obszaru – i na jego zabytki, których zachowało się tu wcale niemało. To przede wszystkim relikty dawnej zabudowy fabrycznej – Kamionek w 2. poł. XIX w. i przez cały XX w. był rejonem przemysłowym. Ale to także kamienice czynszowe i kilkurodzinne domy typu przedmiejskiego, latarnie pastorały czy uliczne bruki. Po transformacji ustrojowej większość kamionkowskich fabryk zlikwidowano, a na dawnych terenach przemysłowych wyrosły osiedla mieszkaniowe i zabudowa usługowa. Wystawa w Muzeum Warszawy prowadzi widzów przez różne etapy historii Kamionka – aż do szybko zmieniającej się teraźniejszości. Prezentowane są obiekty i archiwalia ze zbiorów Muzeum Warszawskiej Pragi oraz współczesne fotografie autorstwa Agnieszki Rayss. Dla miłośników prawobrzeżnej Warszawy zarówno wystawa, jak książka to pozycje obowiązkowe! ◆

Tablica adresowa z Kamionka



APW; A. Rayss

## Noblistka nieznana

Znamy ją jako wybitną uczoną w dziedzinach fizyki doświadczalnej i chemii fizycznej, dwukrotnie wyróżnioną Nagrodą Nobla – z fizyki i chemii. Ale przecież była też najpierw po prostu mieszkanką Warszawy, a później Paryża, żoną, matką i „zwykłą” kobietą, która doświadczyła trudnego czasu I wojny światowej. W jakich rolach spełniała się Maria Skłodowska-Curie, a w jakich spotkał ją zawód, czego uczyli nas o niej w szkole, a czego jeszcze nie wiemy? Postać noblistki z zupełnie innej niż zwykle perspektywy pokazuje nowa wystawa pt. *Kim jesteś Mario?* w Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie przy ul. Freta 16. Poprzez zachowane po uczonej pamiątki – jak osobista i służbowa korespondencja Marii, jej ostatnie biurko, złoty zegarek jej ojca czy liczne fotografie – ekspozycja ukazuje różne role, jakie Skłodowska pełniła w swoim życiu. „Warszawianka, córka, żona, studentka, badaczka, matka, społeczniczka – to wciąż tylko niektóre z nich” – przekonują organizatorzy. Koniecznie zajrzyjmy na Muzeum przy okazji wiosennego spaceru po Nowym Mieście! Wystawę będzie można oglądać co najmniej do końca 2026 r. ◆



Maria Skłodowska-Curie, ok. 1904 r.

Maria z córką Ireną, ok. 1898 r.



## Wierszowanie w Warszawie

Tolerancja, otwartość, szacunek dla odmienności innych, przełamywanie stereotypów i uprzedzeń, wznoszenie mostów między narodowościami i religiami – organizatorzy już 3. edycji Festiwalu *Warszawa Wierszy* kładą tym razem akcent na szeroko rozumianą pograniczność poezji. Uważają, że ten gatunek literacki jest stale w drodze, wciąż gotów do przekraczania własnych granic, zaś wszelkie pogranicza są ze swej natury intrygujące artystycznie, inspirujące i twórcze, a zarazem ważne społecznie i kulturowo. Partnerem tegorocznej edycji *Warszawy Wierszy* jest Ośrodek „Pogranicze” (Sejny, Krasnogruda), a patronem – litewski poeta Tomas Venclova. W programie różnorodne atrakcje, m.in. czytanie poezji i prozy, poezja diaspor, „tatuowanie miasta” (np. „schody wierszy”), wystawa wierszy-plakatów, warsztaty kaligrafii i wiele innych. Organizatorem jest Polski PEN Club, cały program na: [penclub.com.pl](http://penclub.com.pl). Wstęp na wszystkie wydarzenia festiwalowe jest bezpłatny. **20-22 czerwca** ◆

Archiwum Chrzastowskich

◆ W Zachęcie – Narodowej Galerii Sztuki wystawa *Progi/Thresholds* litewskiego duetu artystycznego Pakui Hardware, tworzonego przez Neringę Černiauskaitę i Ugniusa Gelgudę. Zobaczymy rzeźby kinetyczne wykonane ze stali, szkła, silikonu i elastycznych tkanin. **Do 6 lipca**

◆ W Progresji wystąpią **13 lipca** legendarni The Beach Boys. Twórczość tego założonego w 1961 r. w Hawthorne w Kalifornii zespołu kojarzy się z nieustającymi wakacjami, słońcem, surfowaniem, słowem – atmosferą Zachodniego Wybrzeża USA. Twórcami grupy byli bracia Brian, Carl i Dennis Wilsonowie, ich kuzyn Mike Love oraz przyjaciel Al Jardine, a ich utwory takie, jak *Surfin' USA*; *Don't Worry Baby*; *California Girls*; *Good Vibrations* czy *Kokomo* są bardzo dobrze znane nie tylko miłośnikom muzyki lat 60., 70. i 80. XX w. Idealne na wakacje!

◆ Dwa nowe albumy zaprezentuje **31 maja** także w Progresji ukraiński zespół rockowy Okean Elzy. Jeden z krążków, już dziesiąty w historii grupy, jest napisany po ukraińsku i ma tytuł *Тої день*, a drugi pt. *Lighthouse* jest pierwszą płytą bandu w języku angielskim. Formacja, na której czele stoi Swiatosław Wakarczuk, została założona w 1994 r. we Lwowie.

◆ Do rejestru zabytków nieruchomych województwa mazowieckiego trafił budynek dawnej kasy biletowej Elektrycznych Kolei Dojazdowych (EKD) w Pruszkowie, wzniesiony ok. 1928 r. Jest to jedyny zachowany budynek stacji Pruszków-Tworki, zlokalizowanej w sąsiedztwie Zakładu Państwowego dla Chorych Psychiczych, pochodzący z okresu międzywojennego. W związku z przeniesieniem przystanku bliżej wejścia na teren Zakładu kasa biletowa przestała pełnić swoją funkcję. Obecnie jest nieużytkowana.

► Muzeum Sztuki Nowoczesnej na placu Defilad prezentuje nową wystawę pt. *Republika cyników*, na którą składają się niematerialne prace artystyczne (performance'y, protokoły, filmy, nagrania dźwiękowe) ze zbiorów MSN w Warszawie oraz Kolekcji Kontakt w Wiedniu. Prace będą prezentowane w czterech działach, na ekspozycji wertykalnej zlokalizowanej w centrum monumentalnej klatki schodowej oraz w ramach wideoklubu, programu performatywnego i programu kinowego. Każdy z tych elementów stanowi integralną część *Republiki cyników*. Program wystawy i informacje o biletach na stronie MSN.

► Ulicą Króla Maciusia w Wawrze, która na jeden dzień zmieni się w Dziecięcy Trakt Królewski, prze-maszeruje **6 czerwca** Dziecięcy Orszak Królewski. Będzie wędrować w kierunku Ośrodka Sportu i Rekreacji „Syrenka” przy ulicy Starego Doktora – tu w latach 1920-1940 mieściła się „Różyczka”, letni Dom Sierot, prowadzony przez Janusza Korczaka i Stefanię Wilczyńską. Wydarzeniu będą towarzyszyć gry, zabawy, spektakl, warsztaty muzyczne i plastyczne, wydanie okolicznościowej gazety z rysunkami dzieci i plenerowa wystawa archiwalnych zdjęć z lat 70., 80. i 90. pt. *Dzieci Syrenki*. Organizatorem jest Wawerskie Centrum Kultury filia Marysin. ●

## Festiwal 1955

**L**ato, które zmieniło wszystko. Festiwal 1955 – wystawa już od 18 czerwca w Muzeum Warszawy! V Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów trwał od 31 lipca do 15 sierpnia 1955 r. i przyciągnął do Warszawy niemal 170 tys. młodych ludzi z Polski i z całego świata. Pod hasłem *O wolność i pokój* krył się propagandowy cel ukazania wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Festiwal stał się jednak karnawalem wielokulturowości oraz ważnym doświadczeniem pokoleniowym. Wystawa opowiada historię samego przedsięwzięcia, a także zarysowuje społeczne i kulturowe tło lat 50. XX w. Pokazane zostaną materiały archiwalne i pamiątki z festiwalu, jak plakaty, pocztówki, chusty czy programy, fotografie, socrealistyczne rzeźby i malarstwo, a także współczesne dzieła sztuki.

Zofia Rojek i Błażej Brzostek, zespół kuratorski, przedstawiają przygotowania i przebieg Festiwalu w kontekście społecznym, politycznym i kulturowym. Znalazły one rozwinięcie w publikacji, która ukaże się 22 lipca 2025 r. W książce pod redakcją Błażeja Brzostka i Zofii Rojek festiwal został opisany poprzez zagadnienia, których liczba odpowiada liczbie dni wydarzenia. W publikacji znalazło się również kalendarium imprezy z wycinkami i cytatami z oficjalnych dokumentów, prasy codziennej i dzienników, a także liczne fotografie i grafika użytkowa związana z tym festiwalem. ●

Więcej informacji o wystawie i program towarzyszący: [www.muzeumwarszawy.pl/lato-ktore-zmienilo-wszystko-festiwal-1955](http://www.muzeumwarszawy.pl/lato-ktore-zmienilo-wszystko-festiwal-1955)



Biblioteka Narodowa; Muzeum Archidiecezji Warszawskiej



## Michalak Wielki

**M**uzeum Archidiecezji Warszawskiej nie przestaje zaskakiwać. Ledwie ochłonęliśmy po wystawie witraży z Krakowskiego Zakładu Witrażów S.G. Żeleński, a już w muzealnej placówce przy ul. Dziekania 1 czeka na nas kolejna nietuzinkowa gratka – ekspozycja *Antoni Michalak (1902-1975). Wiele opowieści*. Bohater wystawy należał do najbardziej oryginalnych twórców polskiej sztuki XX w., był uczniem Konrada Krzyżanowskiego i Tadeusza Pruszkowskiego, wybitnym rysownikiem i portrecistą.



Antoni Michalak (1902-1975), l. 20.-30. XX w., ze zbiorów rodziny artysty

Antoni Michalak, *Ukrzyżowanie ze św. Marią Magdaleną*, 1958 r., Muzeum KUL, Lublin



Należał do tzw. łukaszowców, czyli Bractwa św. Łukasza – grupy absolwentów pracowni Pruszkowskiego w warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych (o łukaszowcach pisaliśmy w STOLICY nr 1-2/2022). Na wystawie prezentowane są zarówno najbardziej znane obrazy religijne Michalaka, jak i obrazy niedawno odkryte, portrety uznane za zaginione, sceny alegoryczne, pejzaże, projekty polichromii, witraży, rzeźb, w tym prace pochodzące z kolekcji prywatnych. Szczególną atrakcją jest projekt plafonu do sklepu Wedla przy ul. Szpitalnej 8 (o plafonie i innych elementach wystroju tego lokalu pisaliśmy w STOLICY nr 3-4/2023). Obejrzymy też nieznane zdjęcia artysty, zobaczymy katalog pierwszej wystawy łukaszowców i makietę Kazimierza Dolnego, wysłuchamy słuchowiska Katarzyny Michalak o odzyskaniu obrazów Bractwa św. Łukasza. Wystawie towarzyszą oprowadzania kuratorskie (najbliższe: 8.06) oraz spacer po Warszawie śladami Michalaka prowadzone przez Jerzego S. Majewskiego i kurator wystawy Annę Krawczyk (25.05 i 15.06).

**Do 29 czerwca** ●



Antoni Michalak, *Pejzaż miejski*, 1920 r., własność prywatna

## Ochorowicz

**O**krągła, 175. rocznica urodzin Juliana Ochorowicza to okazja do przypomnienia wielkiego polskiego psychologa, „człowieka renesansu w czasach pozytywizmu”. Postać słynnego wynalazcy, inicjatora nurtu badań psychosomatycznych w Polsce, badacza mediumizmu i hipnotyzmu oraz jego związków z Warszawą upamiętniona została wystawą pt. *Julian Ochorowicz (1850-1917). Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego* w starym BUW-ie, przygotowaną wraz z Muzeum Uniwersytetu Warszawskiego. W ramach wydarzeń towarzyszących odbędą się spacer po Warszawie, w tym po Starych Powązkach, które poprowadzi krewny badacza Igor Strojcki. Wystawa będzie prezentowana na kampusie UW w starym budynku BUW w czerwcu i lipcu. ●

Julian Ochorowicz (1850-1917)



## Festiwal Sztuki Kobiet PERSONA

**P**atronką 5. edycji Festiwalu Sztuki Kobiet PERSONA jest poetka i pisarka Jadwiga Stańczakowa. „Ociemniała”, jak o sobie mówiła, bo wzrok straciła jako osoba dorosła, ocalona z warszawskiego getta, córka, matka i babcia, dla której ważne były sprawy kobiet. Przez całe życie walczyła z różnymi ograniczeniami, płacąc za tę walkę wysoką cenę. „Chcemy z nowej perspektywy przyjrzeć się jej twórczości i życiu. A te splatają się ze sobą w jeden los kobiety artystki, stanowiąc inspirację do rozmów o sztuce, życiu i tożsamości podejmowanych w czasie przyszłorocznego festiwalu” – mówią organizatorzy z Mazowieckiego Instytutu Kultury.

Festiwal PERSONA ma za sobą już cztery edycje: w latach 2021- 2024. W wyrazisty sposób wpisał się w kalendarz wydarzeń kulturalnych stolicy. Pomysłodawczynią festiwalu jest Magdalena Ulejczyk – Dyrektorka Mazowieckiego Instytutu Kultury. W tegorocznej ofercie programowej znajdują się debaty, spotkania literackie, warsztaty, koncerty, a także film, wernisaż, monodram *Jadwiga*. Zapisy i bilety na [www.mik.waw.pl](http://www.mik.waw.pl). **Od 29 maja do 1 czerwca** ●

# ART DÉCO i' dziadłowa

Paweł Dunin-Wąsowicz

Literacka legenda Koła to – oprócz wzmianek w powieściach historycznych o elekcjach królewskich – praktycznie historia dopiero z obecnego stulecia

Wszem, istniała powieść Ryszarda Wojciecha Kowalskiego *W stronę fortu Bema* z 1980 r., opisująca przedwojenne i okupacyjne dzieciństwo na drewnianym magistrackim osiedlu dla pracowników miejskich instytucji, ale należy traktować ją jako wyjątek potwierdzający regułę.

Niedzielny targ staroci działał na Mariensztacie do 1975 r., kiedy to przeniesiono imprezę na Wolumen – na targowisko przy dzisiejszej stacji metra Wawrzyszew. Sam jako dzieciak kupowałem tam jeszcze zbierane przeze mnie wówczas stare monety, rzecz jasna z tych tańszych. Jesienią 1982 r. ten tzw. perski jarmark, na którym handlowano wszelkimi deficytowymi dobrami, przeniesiono na łąkę koło klubu Spójnia przy Wisłostradzie u wylotu ulicy Krasińskiego. Przez cztery lata funkcjonował pod błędną nazwą jarmark marymoncki, staroci tam już prawie nie było. Kiedy handlarze „antycznych” artefaktów zaczęli

zapuszczać korzenie przy Obozowej, gdzie istniał lokalny zieleniak rozpoznawalny już na zdjęciach lotniczych z lat 70.? Przewertowałem pięć roczników miesięcznika „Relaks i Kolekcjoner Polski” (1985-1989) i nie znalazłem o Kole żadnej wzmianki (pewnie powinienem poświęcić parę dni na „Życie Warszawy” i „Express Wieczorny”). Jeden z autorów tego tytułu, Janusz Milliszkievicz, nadal aktywny publicysta specjalizujący się w temacie kolekcjonerstwa, zapytany na Facebooku, odpisał mi, że historia tego bazaru jako targu staroci zaczęła się w czerwcu 1985 r.

## Kora szuka guzików

Znalazłem za to ciekawostkę, jaką jest miniwywiad z Korą przeprowadzony na bazarze staroci na Kole wczesną jesienią 1989 r. Ukazał się w 1990 r. w artzinie „Linie” nr 11 – wydawanym do dziś (raz na parę lat)

P. Dunin-Wąsowicz



Wśród antyków na Kole trafia się zarówno tzw. entrümpelung z Danii czy Anglii, jak i barokowe obrazy, styczeń 2020 r.

przez Słoneczną Ekipę Tworzącą związaną z wolskim zespołem muzycznym Joanna Makabresku. Pytania zadawał Czciwor. Wokalistka Maanam stwierdziła, że podoba jej się na Kole: „lubie oglądać przeróżne rzeczy, choć nie stać mnie na kupno, szukam teraz metalowych guzików...”. Życzyła rychłej śmierci rumuńskiemu dyktatorowi Ceaușescu (dobrze życzyła Gorbaczowowi, choć zauważała, że ma nieciekawą żonę), a zapytana o zarost Dona Johnsona, wyraziła brak zainteresowania.

Z pewnością powstawały o targu na Kole prasowe reportaże – mnie ciekawiło, kiedy trafił do literatury pięknej. Faktem jest, że obecność Warszawy w latach 90. jest w niej bardzo słaba – rynek zdominowały tłumaczenia zachodniej prozy, zwłaszcza sensacyjnej; milicyjny kryminał wymarł, a policyjny jeszcze się nie narodził.

Na ślady kolskiego bazaru w beletrystyce trafiłem dopiero na początku XXI w. Niedawno przybyli do Warszawy prowincjusze Olczakowie – z opublikowanego w 2002 r. w nieregularniku „Lampa i Iskra Boża” opowiadania *Cukiernica po babci* (potem w tomie *Ballada o dobrym drewniarzu*, 2005) Marka Kochana – zakupami na Kole budują sobie legendę prawdziwych

warszawiaków inteligentów. Do mieszkania w kamienicy na starym Mokotowie „kupili trochę komódek przecieraków z Koła [...] na ścianach salonu powiesili zdjęcia, trochę prawdziwych przesepiowanych w komputerze, a trochę fałszywek, też kupionych na Kole”. Kiedy oczekują wizyty ważnych gości, znajomy tłumaczy, że brak im jeszcze cukiernicy jako jedynego przedmiotu wyniesionego rzekomo przez babcię w 1944 r. ze straconego w Powstaniu mieszkania: „Ja to usłyszałem dawno, ale jeszcze potem, jak sam kupowałem na Kole swoją cukiernicę po babci”. Jako że w tygodniu targ staroci na Kole nie działa, Olczakowie w trybie pilnym szukają cukiernicy w Desie i w prywatnych antykwariatach. Irena z powieści Jerzego Sosnowskiego *Prąd zatokowy* (2003) zimą 2001 r. wspomina, jak z mężem Antkiem, dziennikarzem telewizyjnym, w poprzedniej dekadzie „jeździli na targowisko na Kole w poszukiwaniu antyków”, kiedy meblowali swe zakupione za ogromny kredyt mieszkanie.

## Następca Pana Samochodzika

Twórca postaci detektywa historycznego Pana Samochodzika Zbigniew Nienacki wydał za życia 12 powieści z tą postacią jako narratorem. Głównym





A może obrazek na ścianę w łazience lub kuchni? Koło, wiosna 2020 r.

bohaterem publikowanych po jego śmierci przez różnych autorów kontynuacji serii został młody asystent Pana Samochodzika, Paweł Daniec. Liczba nowych tomów cyklu do dziś przekroczyła setkę. W *Panu Samochodziku i fałszerzach* pióra Arkadiusza Niemirskiego (2003) jest mowa o handlarzu podrabianych obrazów zwanym Bakszyszem, uprawiającym swój proceder m.in. na Kole. Szerzej targ został opisany w *Panu Samochodziku i mumii egipskiej* (2004), podpisanym nazwiskiem Tomasz Olszakowski. Szukający zabytków egipskich Daniec natrafia na bazarku na spożywającego flaki popijane piwem Jerzego Baturę, potomka największego przeciwnika Pana Samochodzika – Waldemara. Przekierowany przezeń do niejakiego Maćka, handlującego koło bramy samowarami, niewiele pozyskuje wiedzy – ale ten tłusty handlarz rozpoznaje na zdjęciu studenta Kowalskiego, który oferował jakiś egipski posążek.

Pod pseudonimem Olszakowski publikował Andrzej Pilipiuk, który po latach terminowania wybił się na samodzielność książkami wydawanymi pod własnym nazwiskiem. Bohaterem jego licznych opowiadań jest Robert Storm – to własny pomysł na młodego detektywa historycznego, bywalcę kolskiego bazarku. Tytułowe opowiadanie ze zbioru *Aparatus* (2011) jest osnute wokół tajemniczego artefaktu kupionego tam przez niego od staruszka w maciejówce, skupiającego uwagę na warszawskich platerach – to „sześcian z mosiężnej blachy, wysoki mniej więcej na czterdzieści centymetrów”, do którego ktoś przylutował po bokach „tłoczone ścianki srebrnej cukiernicy Frageta”. Urządzenie okazuje się

swoistą pocztówką dźwiękową sprzed stu lat – odtwarza dźwięki warszawskich dzwonów z czasów, kiedy na pejzaż foniczny nakładały się odgłosy z polikwidowanych później cerkwi. W noweli *Zemsta śmieciarzy* ze zbioru *Zły las* (2019) Storm prosi pioniera kolskiego bazarku pana Michała o odnalezienie mężczyzny przedstawiającego się jako Agent Łubna, związanego z gangiem Śmieciarzy, którego działalność zagroziła wolskiej kamienicze, gdzie Robert mieszka. Podupadanie giełdy na Kole Storm odnotowuje w opowiadaniu *Antykwariat* z tomu *Zło ze Wschodu* (2023) – przejawia się to m.in. w plugawym języku używanym przez handlarzy nowej generacji oraz zalewie fałszyfikatów, o czym detektyw rozmawia tam z młodszym kolegą Arkiem (faktem jest, że sklepy *vintage* rozkwitły pod koniec zeszłej dekady w naturalnym zagłębiu – na Nowej Pradze). W tytułowej noweli z książki *Drogi przez morze* (2025) Storm, który przygarnął pożydowskie artefakty z wykopu na Muranowie, ma powiązany z nimi sen o Nalewkach. Obudziwszy się, rutynowo wybiera się na Koło, gdzie ponownie spotyka Arka, który ofiarowuje się przeprowadzić dla szukającego dawnego właściciela starego zegarka Roberta kwerendę we wspomnieniach z getta. Koło, ale nie jako bazar, lecz osiedle pojawia się także w opowiadaniu Pilipiuka *Czasy, które nadejdą* (2024) i powieści *Zaginiona* (2014).

Każdy kolekcjoner uwielbia grzebać w takich pudłach, Olimpia, 2020 r.



P. Dumin-Wąsowicz

## Menażki, puszki, podkowy

Najobszerniejszą charakterystykę giełdy staroci na Kole dał w noweli *Miłość korepetytora* ze zbioru *Balzakiana* (2008) Jacek Dehnel – poeta i prozaik, sam znany jako kolekcjoner staroci, którym poświęcił książkę *Fotoplastikon* (2009) oraz niemało tekstu w powieści *Łabędzie* (2023). Bohater *Miłości korepetytora* Adrian Helsztyński zaczyna jeździć na targ staroci na Koło jeszcze jako 12-latek w latach 90.: „Byli starzy kolekcjonerzy, zazwyczaj ubrani w najgorsze łachmany, jakieś poprzecierane jesionki, przykrótkie kurteczki – jedni dlatego, że chcieli wyglądać na biednych i dzięki temu płacić niższe ceny, inni – bo rzeczywiście odmawiali sobie wszystkiego, żeby kupić tę a tę patere, taką a taką złotą doxę. Snuli się zbieracze militariów w bojówkach z moro; starzy dziadkowie pamiętający jeszcze czasy nalotów MO sprzedawali zegarki spod płaszcza: odchylali poły jak ekshibicjoniści, a tam witryna zegarmistrza, kilkanaście błyszczących cebul, dewizki, lupa na sznurku. Prawdziwi kupcy pojawiali się jeszcze przed świtem, a zdarzało się, że nawet w piątek wieczorem, żeby zawczasu zdybać tych, którzy przyjeżdżali na weekendowy targ najwcześniej. To po ciemku, przy latarce, wylapywano największe okazje, potem była już tylko «miazga», «beleco», «szajs», coś dla cywilów, dla tych, którzy nie oddali swojego życia w służbę przedmiotom. [...] I chodziły sobie studentki jakieś, jacyś turyści zagraniczni, panie domu, które szukały łyżeczki od kompletu, wyrzuconej przez pomyłkę do śmieci przy zgarnianiu resztek tortu urodzinowego”.

Adrian przygląda się uważnie targowi i uczy się, jak odróżniać autentyk od podróbki: „wiedział, co to jest niello, szpindlak, krakelura i oblóg”. Już jako nastolatek zaczyna handlować korzystnie nabywanymi drobiazgami, szczególnie platerami takich firm warszawskich, jak Bracia Henneberg, Fraget czy Norblin. W czasopiśmie o wystroju wnętrz niebawem czyta się, że „lampę art déco pan domu przytargał z warszawskiego Koła”, zaś bazar zaczyna się roić od „panienek z Małkini, które zostały w Warszawie szefowymi marketingu i musiały w weekend stylowo umeblować nowe mieszkanie w starej willi na Mokotowie”. Pomysł na monetyzowanie nabytej w ten sposób wiedzy poprzez udzielanie córce nuworyszy korepetycji doprowadzi jednak w końcu Adriana do tragicznego zatrącenia.

Na Koło i Wolumen ciągnie w prawie każdą niedzielę w czasach licealnych w latach 90. narratorkę powieści Marcina Szczygielskiego *Poczet Królowych Polskich* (2011) przyjaciel geja Adrian (także!), który tam „próbował handlować, niekiedy mu się udawało, ale częściej nie”. Piotr Smirnoff, narrator powieści Dmitrija Strelnikoffa *Ruski miesiąc* (2008), jest podobnie jak autor Rosjaninem żeniącym się z Polką i osiedlającym w Warszawie. Wybrawszy się w 2004 r. pierwszy raz na targ staroci na Koło, fotografuje z pasją jego bywalców, bynajmniej nie wzbudzając ich zachwyty. Wyjątkiem jest właściciel „koszmarnej kopy żelastwa”, który wręcz pragnie zostać uwieczniony na kliszy i pozuje do zdjęcia, trzymając „jakieś zardzewiałe przedmioty – ni to wagi, ni to maszyny do szycia”. Na pamiątkę Piotr otrzymuje od niego podkowę, którą wiesza w kuchni, po uprzednim pomalowaniu.



...czasem trafią się prawdziwe antyki, Koło, maj 2020 r.

Marek, jeden z bohaterów żoliborskiej powieści w opowiadaniach Marcina Borkowskiego *Odwlekanie porządku* (2016), w rozdziale *Szabla i sygnet* zamierza sobie dorobić, dostarczając drobiazgi z Koła znajomemu scenografowi filmowemu. Zna od dawna niektórych sprzedawców z imienia i od jednego z nich, pana Tomka, dowiaduje się o chłopaku, który właśnie ukradkiem próbuje sprzedać sygnet. Wyszukuje opisanego dresiarza wypłosza i zagaduje o oferowany przedmiot – ujrawszy go, znajduje na nim niespodziewanie wybite litery M.I.S.I.W., świadczące o tym, że to pamiątka rodzinna skradziona jego znajomej. Marek dyskretnie wytelefonowuje przyjaciela Pawła i, przytrzymując sprzedawcę jako potencjalny nabywca, po jego przybyciu wyciąga z chłopaka informacje →

o zrabowanej niegdyś razem z sygnetem pamiątkowej szabli – przestraszony paragrafem oferent ucieka, pozostawiając sygnet Markowi.

W powieści Adama Michejdy *Skarb getta* z 2019 r. dziennikarz Rafał Pilny, towarzyszący Davidowi Kantorovitzowi z USA, szukającemu tytułowego skarbu, o którym wiadomość pozostawił mu umierający dziadek, rozpusza wici o menażce, w której miały być schowane dokumenty wskazujące kierunek poszukiwań. Do jego znajomego odzywa się dawny handlarz staroci z Koła, który obecnie wykupił stoisko w hali na Broniszach i tam przeniósł interes.

Wyszywana serweta, na której nie chcą równo stać kubki w kuchni przy Suzina, gdzie podkomisarz Olga Suszczyńska w powieści Grzegorza Kapli *Bezmiar* (2019) odwiedza matkę koleżanki swojej zmarłej w wypadku córki, Dorotę Najnert, która także straciła dziecko, pochodzi z Koła: „Teraz tylu ludzi z Ukrainy, że można znaleźć piękne rzeczy całkiem tanio [...] na Kole. Naprawdę piękne rękodzieło. Wyszywane koszule, obrusy, ręczniki. Co tylko chcesz...”.

Co się jeszcze na Kole nabywa się w powieściach? Stary stół kupiony na Kole, a następnie pomalowany na intensywny, szafirowy kolor jest dumą Lilki z powieści Katarzyny Gacek i Agnieszki Szczepańskiej *Zielony trabant* (2008). Komisarz Neuhauser z kryminału Wiktora Hagena *Granatowa krew* (2010) ma w domu kupioną na Kole starą szafkę, w której trzyma filiżanki, pochodzi stamtąd także znajdująca się w jego kuchni przedwojenna puszka, w której trzyma herbatę (natomiast w knajpie U Czarnego Tadka przy Burakowskiej, gdzie dorabia do nędznej policyjnej pensji jako kucharz, zasugerował „ustawienie zdobytych na targu staroci przedwojennych flaszek po wódce i kieliszków, które teraz pyszniły się na starych drewnianych półkach, też z bazaru na Kole”). W pierwszym tomie sagi Leny Najdeckiej *Rodzina Wenclów. Wspólnik* (2011) jest mowa o pozyskanym na Kole starym zegarze, a w *Chłopaku dla teściowej* Agnieszki Walczak-Chojeckiej pojawia się żyrandol z Koła (2022).

### Koło kryminalne

W powieści Katarzyny Rygiel *Śmiertelne zlecenie* (2011) po pojawieniu się na Kole okazów starej, złotej biżuterii, które sprzedawano „spod stołu” tylko znanym z góry osobom, dochodzi do zabójstwa jednego z aktywnych tam antykwariuszy. Jego żona stwierdza, że został obrabowany z co najmniej kilkunastu takich właśnie przedmiotów, które ostatnio pasjami nabywał na tym bazarku, ustalwszy, że pochodzą one z „kolekcji gołuchowskiej”, którą Niemcy wywieźli z Polski podczas II wojny światowej. Policja rozpoczyna intensywne działania obserwacyjne, wskutek których na Kole pojawia się więcej tajniaków niż „w jakimkolwiek innym miejscu” w Warszawie. Udaje się ustalić jedynie tyle, że trop wiedzie do Biskupina, dokąd wyrusza policyjny detektyw Krzysztof Sobolewski.

Po serii zabójstw dokonanych przy użyciu hitlerowskiej broni w kryminale Anny Potyry z 2018 r. *Pchła* posterunkowa Kucharska o godz. 2 w nocy protokołuje telefon od nudzącego się dozorca na nocnej zmianie, że na „bazarze na Kole pojawia się od czasu do czasu facet handlujący starą bronią” – nic z tego nie wynika dla śledztwa, choć w aucie na posesji akurat koło lasku na Kole zostają niebawem znalezione zwłoki kolejnej ofiary.

Autorka wydanej w tym samym roku powieści *Nie zapomnij o mnie* Anna Bińkowska, która urodziła się już dwa lata po tym, jak na Kole zaczęto handlować starociami, pisze w niej, że „...handlowano tu pewnie od zarania dziejów i prawdopodobnie już Adam próbował opchnąć tu nadgryzione przez Ewę jabłko”. Bohaterowie książki – para strażników miejskich Kopański i Iwańska – aby do końca roku wyrobić normę mandatów przed Bożym Narodzeniem, wlepiają je najchętniej na Kole zajmującym chodniki. Po Nowym Roku, odprowadzając pijanego na policję na Żytnią, przypadkowo natrafiwszy na komunikat o skradzionych srebrach z ich opisem, Kopański rozpoznaje po gwiazdce i półksiężycu sztucce, które oglądał przed Bożym Narodzeniem na perskim, oferowane po stówce u chłopaka z fiata dobło. W najbliższy weekend Iwańska wystawia policji tego sprzedawcę (zwanego Kurą). Choć próbuje ucieczki ku ulicy Newelskiej, przedzierając się przez stoiska i niszcząc landszafty, zostaje aresztowany – srebra zostały skradzione zamordowanemu choreografowi Piotrowi Simonowi.

Oprócz kryminałów targ pojawia się także w fantasyce. Narrator opowiadania Tomasza Bochińskiego *Cudowny wynalazek pana Bella* z 2006 (przedruk ostatnio w jego książce *Złe ulice. Opowieści praskie* z 2023 r.) w połowie lat 90. wybiera się na giełdę na Koło, by zrobić sobie przyjemność jakimś zakupem w celu zagłuszenia smutku po opuszczeniu przez narzeczoną. Nabywa stary aparat telefoniczny, który po podłączeniu do sieci w jego mieszkaniu na Pradze łączy go z żydowską dziewczyną Tatianą Poliną Axelberg, znajdującą się tuż przed wybuchem II wojny światowej w zakładzie fotograficznym przy Chłodnej. Próbuje ją namówić do wyjazdu, przestrzegając przed nadchodzącą Zagładą (cytowane są wiersze Tatiany, zaczerpnięte z dorobku Zuzanny Ginczanki). Koło nadal funkcjonuje jako targ staroci w Warszawie roku 2117, opisywanej przez Adama Podleńskiego w powieści *Za ulki dobrej nadziei* (2018) – aby uniknąć podsłuchu, jego bohaterowie posługują się kupionym tam „antycznym komunikatorem komórkowym”.

### Młodsza siostra Olimpia

Działający od połowy lat 90. na terenach klubu sportowego przy rogu Górczewskiej i Prymasa Tysiąclecia niedzielny targ zwany Olimpią ma opinię gorszego od niedalekiego Koła – tu tandetny towar wyprzedają biedacy oraz śmietnikowe nury, przy płocie panuje swoisty mikroklimat przetrawionego alkoholu i dymu tanich



Zimno styczniowego sobotniego poranka rozgrane atmosferą polowania na starocie, Koło, 2008 r.

papierosów. Złodziejaszek Kura ze wspomnianego wcześniej kryminału Bińkowskiej *Nie zapomnij o mnie* zastanawia się, gdzie sprzedawać srebra zrabowane w domu baletmistrza w Radości: czy na Kole, czy na Olimpii – tę drugą opcję jednak odrzuca, dochodząc do wniosku, że „Olimpia to dziadowo”.

W kryminale Joanny Szymczyk *Ewa i złoty kot* (2004) ozdobą mieszkania tytułowej bohaterki – dziennikarki Ewy – oraz jej współlokatorki Malwiny jest łeb dzika. To „łup z Olimpi” – ulubiony przez pierwszą, a zniechęcony przez drugą. Narratorka powieści Renaty Bożek *Madame Sinobroda* (2005) wymyśla sobie, że bohaterka jej planowanej książki Oka będzie zbierać figurki godzilli, tłumacząc jej „że godzilla to japoński symbol zniszczenia i odrodzenia”. Zapowiada „będę spożywać regularne, pożywne i smaczne posiłki, codziennie chodzić na długie spacerzy, a w sobotę pojedę z Antkiem na Olimpię szukać godzilli”.

Anna Sudoł w powieści *Projekt* z 2020 r. demaskuje hipokryzję krytyków sztuki i jej kuratorów, do których należy Roma. To posiadaczka modernistycznej willi na starym Mokotowie, którą ma wypełnioną minimalistycznymi designerskimi meblami, ale „przemieszane zostały one z obrazami, posążkami i innymi perełkami znalezionymi na warszawskim Kole i Olimpi” – targach staroci albo pseudostaroci, ale w przeważającym stopniu własnego, niepotrzebnego dobytku.

Sól olimpijskiej ziemi stanowią żulicy i bezdomni, którzy w akcie desperacji sprzedają to, co naszabrują z domów własnych bądź cudzych. To właśnie oni, częstokroć za bezcen, sprzedają prawdziwą egzotykę, która potrzebna była Romie”.

Dziennikarka Larysa Luboń, prowadząca w kryminale Izabeli Janiszewskiej *Wrzask* (2022) reporterskie śledztwo w sprawie przestępczej działalności sadysty, odwiedza w kamienicy przy Glogera Nikodema Sztarka, terapeutę leczącego niegdyś kobietę, która teraz, od 10 już lat, nie żyła. Niczego się od niego nie dowiaduje, ale lekarz częstuje ją herbatą i słowami: „Zapomniałem posłodzić. Używam miodu. Najlepszy mają na Olimpi”.

Sugeruje, aby szukała go tam, gdzie rozmowę można przeprowadzić w dyskretniejszy sposób – w azjatyckim barze, dokąd zostaje przekierowana ze stoiska z miodem. Olimpię pisarka określa jako miejsce, gdzie kupić można było „właściwie wszystko”, a „wśród licznych ogłoszeń namazanych flamastrem na kawałku tektury, o treści «wyprzedaż» albo «wielka promocja», przechadzali się znawcy sztuki, studenci, matki z dziećmi w wózkach i starsze panie kupujące sukienki w okazyjnych cenach. W powietrzu unosił się zapach kurzu, potu i tanich perfum”.

Zastanawiające, czemu opisy Olimpii znalazłem wyłącznie w powieściach napisanych przez kobiety? Identyfikują się z jej żeńskim imieniem? 🍷



# Książki z Łazienek

Polskie muzea coraz śmielej wchodzą na rynek wydawniczy. Niedawno pisaliśmy o publikacjach Muzeum Niepodległości w Warszawie. Teraz prezentujemy ofertę wydawniczą Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie w rozmowie z członkami zespołu wydawniczego, który przygotował monografię pomnika ks. Józefa Poniatowskiego: Anetą Czarnecką, dr Małgorzatą Marią Grąbczewską i dr. Mariuszem Kolmasiakiem

**Małgorzata Maria Grąbczewska:** Działalność wydawnicza jest jednym z podstawowych sposobów realizacji zadań statutowych Muzeum. W wielu działach instytucji prowadzi się badania naukowe, dotyczące historii założenia, w tym ogrodów, kolekcji sztuki, ale również kultury XVIII w. Naturalną konsekwencją jest wydawanie publikacji – katalogów wystaw, opracowań źródeł, monografii. Osobną część stanowią publikacje będące rezultatem konferencji naukowych organizowanych przez Muzeum. Wydajemy również przewodniki i publikacje przeznaczone dla dzieci i młodzieży.

**Rozumiem, że nie są to książki dotyczące wyłącznie Muzeum?**

**MMG:** Tematyka publikacji jest związana z Łazienkami, ale nie zawsze w sposób dosłowny. Jedną z naszych podstawowych, rozwijanych od wielu lat serii pn. *Biblioteka Łazienek Królewskich* prezentuje opracowania naukowe najważniejszych źródeł dla zrozumienia kultury oświeceniowej, czyli czasów Stanisława Augusta. W obrębie naszych zainteresowań są także inne tematy związane z kolekcją, zabytkowymi ogrodami oraz zmianami w Łazienkach na przestrzeni wieków.

**Mariusz Kolmasiak:** Książka o pomniku Poniatowskiego jest przykładem kierunku varsavianistycznego, choć pomysł wziął się z prac nad historią Łazienek [*Golec rzymski w koszuli. Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Warszawie* pod red. A. Czarneckiej, M.M. Grąbczewskiej i M. Kolmasiaka, wyd. 2024 – o publikacji pisaliśmy w STOLICY nr 11-12/2024 – przyp. red.]. Na stulecie traktatu ryskiego zbierałem materiały o rewindykacji



dóbr kultury z Rosji. Przy okazji znalazłem wiele nieznanymi informacji o losach tego pomnika, stąd pomysł na publikację.

**Autorami są tylko pracownicy czy także osoby z zewnątrz?**

**Aneta Czarnecka:** W Muzeum dbamy o to, by nasza oferta wydawnicza była atrakcyjna i zależy nam, aby publikować jak najnowsze badania naukowe na temat historii Łazienek, które wciąż są nieodkrytym w pełni polem badawczym. Dlatego autorami naszych publikacji są zarówno pracownicy Muzeum, jak i autorzy zewnętrzni, specjaliści różnych dziedzin. Najlepszym przykładem jest właśnie książka o pomniku ks. Józefa Poniatowskiego. Przypomnę, że twórcą tego konnego posągu był duński rzeźbiarz Bertel Thorvaldsen. Wystosowaliśmy więc nasze zaproszenie do Stefana

Grandessa, uznanego badacza twórczości rzeźbiarskiej Thorvaldsena, oraz Laili Anity Skjøthaug z Muzeum Thorvaldsena w Kopenhadze – poprosiliśmy ich, by napisali teksty do książki. Zaproszenie to przyjęli. Z polskich autorów zgodzili się napisać do książki Alicja Gzowska i dr Maria Wardzyńska. Publikacja, prezentując różnorodne ujęcie tematu pomnika, jest interesująca zarówno dla specjalistów, jak i osób zainteresowanych jego dziejami, a tym samym historią Warszawy oraz Łazienek.

**Co nowego wniosła książka o pomniku Poniatowskiego?**

**MK:** Niewątpliwie historia pomnika jest dziś znacznie szersza od tej, którą dotąd znaliśmy. Wertowałem dokumenty, książki, prasę i szukałem kolejnych, mniej oczywistych źródeł, w tym w zbiorach prywatnych, aby odkryć jak najwięcej faktów. I to się udało.

**MMG:** Pomysłodawcą książki był dr Mariusz Kolmasiak, choć ostateczną koncepcję opracowaliśmy wspólnie. Praca w zespole nie zawsze jest łatwa, ale zaangażowanie i wspólny cel przynoszą ostatecznie wielką satysfakcję w postaci książki. Mariusz był jej kołem zamachowym.

**MK:** To określenie jest miłym uznaniem mojej roli w naszej książce, ale przy tym faktycznie zgodnym z rzeczywistością, mimo że ze względu na kolejność alfabetyczną moje nazwisko jest na końcu. Napisałem m.in. trzy z ośmiu rozdziałów, moja była również propozycja brzmienia tytułu. Z kolei jako redaktor od początku byłem szczególnie zaangażowany merytorycznie. Zrobiłem także większość kwerend, których wynikami dzieliliśmy się z autorami.

**Które z pozycji wydawniczych są ważne nie tylko dla Łazienek, lecz także całej Warszawy?**

**MMG:** W zasadzie wszystkie pozycje wydawane nakładem Muzeum dotyczą w jakiś sposób Warszawy, wszak



Łazienki należą do jej najważniejszych zabytków. Szczególnie ważny jest wydany w 2024 r. katalog wystawy poświęconej Stanisławowi Herakliuszowi Lubomirskiemu i początkom Łazienek. Książka przynosi wiele nowych ustaleń dokonanych przez naszych muzealnych kolegów: dr. Kamila Frejlicha i dr. Piotra Skowrońskiego. Wśród publikacji z ostatnich lat chciałabym wyróżnić również korespondencję między Stanisławem Augustem a Katarzyną II i osobami z jej dworu w opracowaniu prof. Zofii Zielińskiej – to pozycja kluczowa do pełnego zrozumienia rządów ostatniego króla Polski.

**A plany wydawnicze?**

**MMG:** W tym roku mamy dwie wydawnicze gratki dla varsavianistów: książkę poświęconą pobytowi francuskiego króla na wygnaniu, Ludwika XVIII, w Warszawie i podążającego jego tropem napoleońskiego szpiega oraz katalog wystawy poświęconej łazienkowskim ogrodom. W przygotowaniu jest również monografia kolekcji malarstwa Stanisława Augusta, nad którą od wielu lat pracuje kuratorka malarstwa dr Dorota Juszcak. [ROZM. EKC]

# W stolicy i w puszczy

Paweł Dunin-Wąsowicz

Autorów *Puszczy domowej*. Czym jest *Kampinos* i *Drugiego życia Czarnego Kota* dzieli raptem rok w datach urodzenia, należą już do średniego pokolenia – czterdziestolatków. Nie są to ich debiuty – nowe książki Adama Robińskiego i Stanisława Łubieńskiego łączy pasja opisywania najbliższej przyrody wobec człowieczej egzystencji. Także forma, którą wybierają, jest podobna – obaj kompilują elementy reportażu i eseju.

Reportażu, bo pośrednikami w opowieściach Robińskiego o roślinach i zwierzętach są osoby, których życie związane było bądź jest jeszcze bardziej niż samych pisarzy z przyrodą Warszawy bądź Puszczy Kampinoskiej – to leśnicy, byli mieszkańcy, biolodzy, ale i archeolodzy. Kiedy czyta się *Puszcze domową*, to podczas lektury otwierającego książkę tekstu *Człowiek z Debel* – o tropieniu historycznych źródeł materialnych osadnictwa ludzkiego w Kampinosie i okolicach (grodzisko zwane Zamczyskiem, potęga prymitywnego hutnictwa – tysiące pozostałości po dymarkach), przychodzą na myśl archeologiczne reportaże Pawła Jasienicy. Gdy autor zdradza swą technikę budowy historii o partyzantach w Tartaku, jest jasne, że uczył się pisarstwa także od Wańkowicza, tak

jak tamten w *Tworzywie* czy *Drodze do Urzędowa* konstruuje zmyśloną postać bohatera z kilku osób – ale z prawdziwych opowieści. Oczywiście przewodnikiem Robińskiego jest Lechosław Herz, nestor kampinoskich szlaków i kampinoskiej literatury, bohater zamykających książkę *Znikających dróg*, opuszczających na starość swą puszczańską bazę, której nie był w stanie już utrzymać. *Puszcza domowa* w ogóle jest książką o znikających osadach (Ławy) i tysiącach hektarów wykupywanych z siedliskami przez dyrekcję parku narodowego, a jej autor dokonuje demontażu mitów o naturalnym jej charakterze – miliony sosen zasadzili w niej ludzie, a czeremcha amerykańska z korzystnego w zamiarze importu przekształciła się w plagę (można się przed nią ratować, sadząc buki, pod których koronami nic w dole nie wyżyje). Wychowany w Kalkucie fotograf Sayam Ghosh wprowadza trudno przetłumaczalne słowo organizujące działania przyrodników – „rewilding” – ale

przy likwidacji pozostałości ludzkich osad ofiarą tego „udzielania” padają znajdujące się w burzonych strychach i w piwnicach siedliska nietoperzy (Robiński uświadamia, jak małe są przedstawiciele gatunku żyjące w Polsce – największe ważą tyle co wróbel).

Udzielanie w pełnym zakresie nie jest możliwe w mieście, ale w pewnym stopniu przyroda może odzyskiwać zurbanizowaną brutalnie przestrzeń, o czym pisze Stanisław Łubieński w swojej książce, w której tytule występuje nazwa zlikwidowanej samowoli budowlanej na Powązkach. W miejscu po klubie zdążył już wytropić owo „drugie życie” – roślinność ruderalną, której jest piewą. I on znajduje powiązania biologiczno-historyczne, jak drewniane szczapy z Olszynki Grochowskiej, stające się domowymi relikwiami jako pamiątki wielkiej bitwy z 1831 r. W nieco większym stopniu od Robińskiego autor jest podmiotem sprawczym w swym gawędziarstwie. Tak więc Łubieński wspomina, jak zwrócony twarzą

do ściany, oglądając roślinę zwaną „karmnik rozesłany, krzaczkową rośliną z rodziny goździkowatych”, usłyszał od jakiejś dziewczyny „On rzyga?”. I snuje gorzkie raczej przemyślenia: „Pod Pałacem Kultury łatwiej spotkać rzygającego i najeбанego niż przyrodnika. To ziemia niczyja, miejsce tranzytowe – ciągi pieszce, park pełen schnących drzew, zaśmiecone krzaki i plac przed stacją metra ze swoim jazgotliwym folklorem, kaznodziejami, sprzedawczykami sznurowadeł, żonglerami, raperami i ludźmi ze strupem zamiast twarzy”. Autor posuwa się do antropomorfizacji, pisząc, że widniejący na okładce jego książki PKiN to „podstarzały tyran, który rozlał się po kwartale jak stopiona świeczka, trochę śmieszny, a trochę groźny”. Dodaje też, że w celach botanicznych odwiedzał krzaki na tyłach jednej z mieszczących się w Pałacu knajp: „Musiały być szczerze zasikane, bo rosły tu głównie gatunki azotolubne, takie, które nazywa się rozkosznie roślinami przychaci i przypłoci [...] jak choćby pokrzywa żegawka, nieco drobniejsza, o liściach bardziej jajowatych niż znajoma pokrzywa zwyczajna”. Pragnąc unieśmiertelnić psa Fuksa, pisze, jak w miarę jego starzenia zmniejszał się promień spacerów z nim po najbliższej okolicy. Łubieński nie zapomina, rzecz jasna, o ptakach, obecnych w tytule jego wcześniejszej książki – jest i o gawronach, i o słowikach. Końcowa część książki jest najbardziej osobista – autor żegna zmarłego w zeszłym roku ojca, odnotowuje, jak w momencie jego śmierci przeleciały nad szpitalem bieliki i siedem żurawi. ●

## Jesionka z rozebranej fabryki

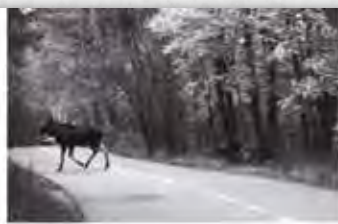
Żyjemy w mieście biurokratów i alkoholików? „Warszawa jest pełna pustych kałamarzy i pustych flaszek” – mówi Marcin Wicha o wykopywanych spod ziemi artefaktach w swej okolicy „bałaganiarskiego archiwum Warszawy”. Stwierdza to w *Kamionku*, książce, która ukazała się trzy miesiące po jego śmierci w wieku niespełna 53 lat. Znany jako grafik i autor książek dla dzieci, uhonorowany został Nagrodą Literacką Nike w 2018 r. za esej *Rzeczy, których nie wyrzuciłem*.

Pośmiertna publikacja wymyka się gatunkowym przyporządkowaniom. *Kamionek* jest zarówno rodzajem przewodnika po mateczniku autora, jak gawędą, reportażem, szkicem historycznym, prozą poetycką – najbliższą okolicę Wicha opisuje czasem niczym Italo Calvino różne mityczne polis w *Niewidzialnych miastach* („Plan miasta szczególnie lubi opowieści o łukach i liniach prostych. Zaczyna od idealnego koła, placu z pomnikiem lub fontanną. Zachwycone domy ustawiają się w kręgu”). Zauważa ślady po karabinowych kulach na żeliwnych balkonach, wspomina sprzed 30 lat te na murach, dziś już zatynkowane. Snuje historię ulicy Grochowskiej od zbudowanej 200 lat temu Szosy Brzeskiej – pierwszej utwardzonej drogi w Kongresówce – uświadamia o hierarchii, która w Imperium Rosyjskim obowiązywała nawet przy budowie pomników. Przypomina postać najbardziej znanej osoby stąd pochodzącej, Romana Dmowskiego, syna – *nomen omen* – kamieniarza.

Wszystko to autor czyni z wielką dezynwolturą, uparcie podkreślając nijakość tej części Pragi-Południe, a jednocześnie z równie wielkim przywiązaniem, oplakując fabryki *Kamionka* padłe pod kilofami pod nową mieszkaniówkę, jak Dzwonkowa czy Cora. Wicha kombinuje: „Okolica nosi nazwę *Kamionek*. Nazwę nosi się jak ubranie. W tym wypadku jak płaszcz z second-handu. Jesionkę z Warszawskich Zakładów Przemysłu Odzieżowego przy Terespolskiej” – ale tłumaczy przy tym, że nazwa pochodzi od osady *Kamion*, a wzięła się od umocnionego brzegu przeprawy przy dawnym biegu Wisły. Pisząc o zachwalaniu przez deweloperów korzystnej lokalizacji inwestycji, z wyraźnym obrzydzeniem wspomina o zakładach otwieranych z myślą o jej nowych mieszkańcach („w witrynach już rosną reklamy siłowni i dwujęzycznych żłobków”). Można czytać *Kamionek* Marcina Wichy do pary z wydaniem w zeszłym roku komiksem Beaty Pytko *Mord na dzielni*, poświęconym gentryfikacji tego samego rejonu, ale można też zachwycać się samą formą tej dziwnej książki, która wyznawcom sztywniej pojmowanej historii miasta może wydać się wręcz grafomańska. ● [PDW]



Marcin Wicha (tekst), Agnieszka Rayss (fotografie), *Kamionek*, wyd. Muzeum Warszawy 2025



Adam Robiński  
*Puszcza domowa*  
*Co kryje Kampinos*



Stanisław Łubieński  
*DRUGIE ŻYCIE CZARNEGO KOTA*

W numerze 9-10/2024 STOLICY zamieściliśmy rozmowę z Adamem Robińskim – po wydaniu jego książki *Puszcza domowa. Co kryje Kampinos*

# Makagigi i inne uliczne łakocie

Jakub Sokołowski,  
*Sprzedawca orzechów,*  
1818 r., ilustracja  
do *Pustelnika z Krakowskiego*  
*Przedmieścia* Gerarda  
Witkowskiego



*Sokołowski f.*

*Orzechy Włoskie: Orzechy!*

Jarosław Górski

Czekolada Wedla, Fuchsa czy Sucharda, pakowane w celofan karmelki Machlejda, marcepany poznańskiej firmy Goplana w kolorowych papierkach czy lukrowane toruńskie pierniczki, oranżady Or-si i Sinalco – wszystko to były łakocie ogólnodostępne, do nabycia w sklepach delikatesowych i cukierniach Śródmieścia. Sklepiarze z Muranowa, Woli, Pragi czy Powiśla rzadko je zamawiali, bo dla szerokiej publiczności były za drogie

Tabliczka – nie najdroższej przecież – czekolady za 2 zł to dla rodziny wciąż zagrożonego bezrobociem robotnika, zarabiającego 20 zł tygodniowo, stanowiła wydatek kosmiczny. Dzieci przedwojennej Warszawy, kiedy udało się im zdobyć jakiś grosz, zaopatrywały się w słodczyce zupełnie inne i w miejscach ani trochę nieprzypominających eleganckich sklepów. Kupowały w budkach i na improwizowanych straganach wędrownych sprzedawców, z niepokojem wypatrujących policjanta:

„Gdzieś «na żydach», jak mówi plebs, albo na Woli czy Pelcowiźnie budka to jest budka – pisał reporter „Kurjera Warszawskiego” (1934, nr 184). – Czworokątna, ciasna, pomalowana farbą olejną na kolor popielaty lub ochry, patrzy na świat otworem swojej prowizorycznej lady. Wewnątrz, na miejscu poczesnym, bardzo kolorowe cukierki, chleb świętojański. Na gwoździu wiszą świeże obwarzanki, w głębi pudełka z irysami lub tanimi marmoladkami, chałwa, makagigi, cukier lodowy. Poza tym, zależnie od pory roku, kilka pomarańcz, trochę jabłek, wiśni, malin. Człowiek w budce to najczęściej kobieta. Niekiedy, żeby handel lepiej szedł, wynajęta za 30 zł miesięcznie dziewczyna w braku córki w domu. Dziewczyna jest młoda, niebrzydka, przyciąga klientelę, która woli ładną uśmiechniętą buzię niż zbiedzoną twarz kobiety przedwcześnie postarzałej. Od siódmej rano do dziewiątej wieczorem, często bez przerwy obiadowej, sprzedaje wodę sodową i prymitywne słodczyce takim częstokroć jak i ona biedakom”.

Większość tych specjałów już w początkach XIX w. powstawała w improwizowanych fabrykach w warszawskich mieszkaniach, suterrenach, a nawet piwnicach. W dwudziestoleciu międzywojennym korzystano z dawnych receptur, a produkcja nie wymagała skomplikowanej technologii. Wystarczyła węglowa lub gazowa kuchnia, w ostateczności denaturatowa maszynka, kilka naczyń, stół. Największym, poza niełatwym zbytem, zmartwieniem producentów było, żeby zazdrosny sąsiad nie „zakapował” przedsiębiorstwa w służbach sanitarnych.

I tu warto zaprezentować mały katalog łakoci sprzedawanych z budek, straganów, kramów, skrzynek zawieszonych na szyi wędrownych handlarzy, koszyków przewieszonych przez ramię przekupki, a nierzadko i prosto z obszernej kieszeni chałata.

Orzechy włoskie, zwane także greckimi, sprzedawane na sztuki, dostępne i w budkach, i przez sprzedawców obnośnych prosto z worka, na żądanie nabywców rozłupywano solidnym dziadkiem. Orzeszki ziemne

w skorupkach, popularnie zwane „amerykańskimi” lub „żydkami”, czasem łuskano i sprzedawano w karmelowej skorupce. Podprażone pestki dyni i słonecznika zawijano w tutki z gazetowego papieru – było to utrapienie dozorców, bo łupiny najczęściej zostawały tam, gdzie amatorzy skubali pestki.

Karmelki, po dwa lub trzy za grosz, powstawały z mieszanego na ogniu cukru, kwasku cytrynowego, kolorowych barwników o pochodzeniu znanym tylko producentom, a te droższe, po groszu, miały dodatek masła i śmietanki. Irysy z zagęszczanej na piecu masy mleczno-cukrowej przyprawiano na różne sposoby: skórką pomarańczową, sokami owocowymi, andżeliką. Marmoladki była to pulpa owocowa z dodatkiem buraków cukrowych, smażona na specjalnych patelniach i krojona w małe kawałeczki.

Bardzo popularne były smakołyki orientalnej proweniencji, co jedni przypisywali tradycji idącej jeszcze z XVII-wiecznej mody na turecczyznę, inni gustom żydowskich mieszkańców stolicy. Kostki i plasterki chleba świętojańskiego komponowano z importowanej karobowej (z chleba świętojańskiego) masy mieszanej z takimi nieoficjalnymi dodatkami, jak krochmal czy syrop z żołądź, w bardzo różnych proporcjach. Niezwykle popularne zwłaszcza w dzielnicy żydowskiej rachatlukum, specjał pochodzący z Turcji, a produkowany w okolicach Nalewek, były to stygnące na wielkich blachach płaty masy krochmalowo-cukrowej, krojone w grubą kostkę i obsypywane mączką cukrową. W bloczkach i tabliczkach prasowanych bakalii szczegółowa analiza wykazałaby obecność importowanych fig, rodzynków, skórki pomarańczowej i daktyli, ale także rodzimej kandyzowanej marchwi, pasternaku, suszonych śliwek i wiśni. Pochodzące jeszcze z XIX w. powiedzonko „figa z makiem z pasternakiem” wzięło się właśnie od tych fałszowanych bakaliowych bloków, w których ziarenka maku imitowały pestki fig, a scukrzony pasternak pozostałe bakalie.

„Autentyczna” turecka lub grecka chałwa także powstawała na Nalewkach, z ucieranych z cukrem ziaren sezamu, do których szczerze dodawano gotowany groch lub inne ingrediencje. Makagigi sporządzano z maku, według książkowych receptur zmieszanego z miodem, a według warszawskiej praktyki z buraczną melasą. Do tego można było dodać kruszone orzechy lub migdały, a w braku tychże – gotowane i uprażone żołądź. Tak powstała masa wylewała się na blachy i zapiekano. Jeszcze gorącą kroilo się na kawałki, które można było sprzedawać proste lub zwinięte w rurkę. Makagigi na powietrzu twardniały na kamień, wymagały zdrowych zębów do odgryzania kawałków i nie jeden warszawski kilkulatek na tych właśnie łakociach pozbył się mleczaków. Podobnie zresztą było z panięńską skórką, sporządzaną według tajnych receptur z białek, cukru, soków owocowych i gumy arabskiej, rąbanej



▲ Sprzedaż obwarzanków na Bielanych, 1931 r.



◀ Wielu z nas wracało w dzieciństwie z odpustu z wieńcem obwarzanków na szyi

z dużych bloków toporkiem. Makagigi i panięńską skórę najbezpieczniej było jeść, wkładając do ust od razu cały kawałek, który powoli miękł i uwalniał słodycz.

No i obwarzanki: kółka z drożdżowego ciasta zaparzone we wrzątku, a potem dopiekane w piekarniku dla uzyskania ciemnej, chrupiącej skórki. Duże, sprzedawane pojedynczo, i małe, związane sznurkiem w pęczki. Obwarzanki sprzedawano świeże, duże po 5 do 10 gr za sztukę, mniejsze za tę samą cenę za pęczek. Te podeschnięte na twardo przeceniano i dlatego cieszyły się wielkim powodzeniem nie tylko wśród dzieciarni. W wielkim poście, kiedy malał popyt na słodycze, uliczni handlarze pączków przerzucali się na sprzedaż obwarzanków, a potrawa zwana mnichem

NAC; domena publiczna

lub mniszką, czyli polewka z twardych obwarzanków obgotowanych w wodzie i okraszonych cebulą smażoną na oleju, była częstym daniem w domach sprzedawców, którym nie udało się sprzedać całego towaru.

Uliczne łakocie domowej produkcji dawały nieco radości niezamożnym warszawiakom, a niekiedy stanowiły też ucieczkę od głodu i nędzy wśród rodzin, które trudniły się ich produkcją i dystrybucją. W prasie nie brakowało jednak głosów domagających się od władz miejskich i państwowych wyrugowania tego zjawiska. Publicyści widzieli w nich rozsądnik chorób zakaźnych. Felietonista „Kurjera Warszawskiego” (1936, nr 68) przytaczał i komentował scenkę z ulicznym sprzedawcą obwarzanków:

„– Pani Cybulska obwarzaneczki ? Dużo ?

– Musi z pięć – zaczęła rachować na zgrubiałych i pokręconych od artretyzmu palcach. – Staśkowi, Wandzi, Jurkowi po jednym... A dwa dla Fredka.

– Chory cięgiem?

– A chory... Co mu będę biedakowi żałować. Kto wie, czy do wiosny pociągnie.

Pogadała, pobiadoliła i poszła.

– A tam co znowu?

– Wiadomo co, gruźlica. Tutaj, na Powiślu, to nie choroba, to wielka pani – zamyślił się.

Zatrząślem się ze zgrozy. Ojciec gruźlika, kto wie, czy sam nie gruźlik, sprzedaje obwarzanki”.

Wskazywano też na niebezpieczeństwo spożywania ingrediencji podejrzanego pochodzenia, takich jak minia, czyli bardzo toksyczny związek ołowiu używany ponoć do barwienia cukierków. Co prawda, policjanci kontrolowali skrzętnie, czy wszystkie produkty spożywcze sprzedawane na ulicach są zgodnie z przepisami pokryte muślinem i wlepiali mandaty, ale ani miasto, ani państwo nie miało środków kontroli całej produkcji ulicznych słodczy. Policja i służby sanitarne robiły naloty na pokątne fabryczki i piekarnie, a gazety donosiły:

„Podczas ostatniej nocnej kontroli piekarni stołecznych w jednej z nich, należącej do Mordki Ajzenberga (Ząbkowska 7), znaleziono ciasto do wyrobu obwarzanków, sprzedawanych na ulicach wprost z koszu. Na cieście przykrytem brudnym workiem spał jeden z robotników, opierając się nogami wprost w ciasto. Worek sam był do tego stopnia zanieczyszczony, że po jego zdjęciu znaleziono na cieście liczne brudne ślady” („Warszawianka”, 1927, nr 290).

Po Warszawie krążyły opowieści o tym, że w makagigach znajduje się zasuszone muchy, a pokątni producenci chałwy dodają do niej... łupież zbierany u fryzjerów.

A jednak uliczne słodycze okazały się zadziwiająco trwałe. Nie zniknęły z Warszawy podczas okupacji, nawet w getcie można było kupić makagigi i irysy, choć tu stały się one towarem luksusowym. W Polsce Ludowej władze wydały wojnę pokątnej produkcji spożywczej, jednak produkowane nie wiadomo gdzie łakocie

można było kupić w prywatnych warzywniakach, na targach i bazarach. A najczęściej przed kościołami, gdzie w niedziele rozsiadali się handlarze i handlarki z walizkami i pudłami pełnymi landrynkowych lizaków, obwarzanków na papierowym sznurku i panięńskiej (teraz zwanej pańską) skórki owiniętej w papier śniadaniowy. Makagigi, domowe rachatlukum i chałwa zniknęły już, co prawda, ze straganów, ale produkowane – jak i dawniej nie wiadomo gdzie – pańską skórę i obwarzanki można dostać dziś pod bramami warszawskich cmentarzy w okolicach Wszystkich Świętych. Są to specjały dla warszawskich patriotów i... dla odważnych. 🍷

◀ Pierwotna nazwa dzisiejszej pańskiej skórki brzmiała – panięńska skórka



# Upominki rzeczowe



Przemysław Śmiech

**P**onieważ że trwa kanikuła, siedzimy sobie często z panem Benkiem, sąsiadem moim, u Kici Koci. Tamże właśnie byliśmy, sącząc eliksir, w którym miesza się słodycz i gorycz, jak również bąbelki, które milusio szumią w makówce.

I tak sobie siedzieliśmy, gdy otóż zobaczyliśmy zwrokiem pana Ambrożego. Pan Ambroży szorował po tretuarze, objuczony jak wielbłąd czy inny darmoder.

– Panie Ambroży, rzuć pan ten balast i chodź pan na pifko! – zawołałem.

– Niestety, nie mogię! Jemieniny mojej magnifiki na horyzoncie – odpowiedział ze smutkiem pan Ambroży i poszedł.

– Pardons, na władze nie poradzę – zaznaczyłem i wróciłem do kufelka, a natomiast pan Benek zaczął snuć nic wspomnień.

– Akonto jemienin, przypomniały mi się jemieniny mojej teściowej i moje.

– Z powodu?

– Z powodu upominków rzeczowych. Co roku była jakaś draka na tem tle.

– Nawijaj pan, panie Benku.

– Jednego roku siedzimy przy stole całą rodziną, fetujemy mamusię, sto lat i temuż podobnie. I przyszła kolej na prezenty. Dałem solenizantce zestaw utensyliów kuchennych: „Mamusiu złota! Kuchnia twoim królestwem, znakiem tego siedź tam długo i szczęśliwie”. Pośmieliśmy się, lecz na zemstę nie czekałem długo. Mamunia wręczyła mnie szampanskoje. Jak się po chwiluni okazało, napój był wszcząłnięty. Korek wyszczelił i przydzwonił mnie pod oko! Dwa tygodnie z fioletowem fonarem chodziłem...

– Jednakowoż przeżyłeś pan?

– Przeżyłem. Następną razą postanowiłem zażyć mamę z mańki. Znowuż uroczystość. Wręczam koptertkie, a we wśródku co?

– No co?

– Bilet na przejażdżkę karabanem na Powązki! Mamcia obraziła się na wskroś i z kolei mnie numer

wywinęła: „Zięciuniu złoty, paletko masz stare, chodź, kupimy ci jesionkie”. Wzięliśmy taryfe. Zajeżdżamy. Co widzę? Zakład pogrzebowy Jasna Przyszłość. Ledwo weszliśmy, facet jakiś do mnie z centymetrem doskakuje i pomiary skutecznie. „Mama, co jest?” – pytam. „No co, jesionkie ci zamawiam. Dębowe!” – i ryczy ze śmiechu, aż wieńce pospadali. O królowo moja, też główki mam nie od paradyjki. Kiedy znowuż przyszły jemieniny, wręczyłem teściowej przepiękny luron. „Co to?” – pyta. – „Wpis do rejestru zabytków ci załatwiłem, droga mamu. Teraz zanim se tynk na pysk położysz, musisz pytać konserwatora o pozwolenstwo!”.

– Mama puściła płazem?

– A skąd. Pod choinkie dostałem od mamusi dyplom uznania z izby wytrzeźwień. Z napisem *Klijent Roku*. A ostatnio takie były pierapałki. Do zaśpiewania *Sto lat* dla bohaterki wieczoru skołowałem panów muzycznych.

– Bardzo ładnie.

– Czekaj pan. Trzy dni szukałem najgorszych rzępolistów. Dla pewności podlałem ich jeszcze monopolką... Jak ich mamusia usłyszała, dostała pulpacji serca...

– Czyli ma serce?

– Twarde, sąsiedzie, twarde. Rok później spałem po moim jublu. Globus boli, pić się chce, aż tu nad ranem słyszę: „Jak dobrze wstać, skoro świt”. Rozwieram okno. Przy trzepaku grupa rozwydrzonych staruszek. Najmniejsza z nich na mój widok drze morde na cały legurator: „Dzień dobry, panie Benku! Specjalnie dla pana okolicznościowy utwór słowno-muzyczny wykona chór seniorek Wesołe Stokrotki! – i apiać wyją, jak dobrze wstać. No to wziąłem mietle, wyszłem i pogoniłem artystki. A pan, sąsiedzie, jak tam z teściową? Też masz pan takie hece?

– Nie, przynoszę jej kwiatki i szlus.

– Żadnego pyskowania?

– Skąd!

– A kiedy pan ją odwiedzasz?

– Pierszego listopada... ☘

M. Ejsmont

# Wspomnienie warszawskich autoserwisów

Jacek Fedorowicz



J. Roqueblave

**Z**a Peerelu trzeba było być „złotą rączką”. Szczególnie, gdy się miało samochód. Nie byłem „złotą rączką” w stopniu najmniejszym i kiedy tylko stałem się właścicielem używanej škody octavii rocznik 1961, rozpocząłem poszukiwanie miejsca, w którym zajmą się moim skarbem odpowiedni fachowcy. Octavia była moim pierwszym samochodem w życiu. Ja dla octavii byłem właścicielem drugim. Pierwszy był „złotą rączką” i obsługiwał škodę sam, więc nie przekazał mi wraz z nią żadnego adresu.

Liczba samochodów w Warszawie lat 60. nie była imponująca. Liczba warsztatów imponowała jeszcze mniej. Można uznać ówczesny stopień uwarsztatowienia za bliźniaczy współczesnej podaży usług opieki zdrowotnej. NFZ proponuje termin wizyty u specjalisty za cztery lata, po usilnych staraniach przyspiesza o trzy dni. Pozostaje wizyta prywatna. Drogo i też brak terminów, ale czasem udaje się dożyć wizyty. Z warsztatami za Peerelu było podobnie, państwowe z długimi kolejkami i znacznie droższe prywatne, gdzie jednak było szybciej i solidniej. Choć nie do przesady. Pierwszy warsztat, na który się zdecydowałem, mieścił się nieopodal dzisiejszego Dworca Centralnego i tam poznałem ciekawe zjawisko podwójnej prywatności. Warsztat miał właściciela, który przyjął škodę do naprawy i wyznaczył do roboty pana Kazia. Ten podjął się naprawić ekspresowo, w ciągu nocy na swoim podwórku. Warsztat i pan Kazio opłaceni zostali oczywiście osobno.

Z następnych warsztatów miałem już nieco miłsze wspomnienia. Na Wroniej, przykładowo, mieli duży zapas różnych żarówek, uszczelek, haczyków, gumek i śrubek, co przyspieszało naprawę o wiele godzin, a w skrajnych przypadkach o wiele tygodni.



Na Belwederskiej zaś spotkało mnie miłe zaskoczenie towarzyskie, bo tam miał warsztat mąż aktorki Barbary Rylskiej, którą wspominam bardzo ciepło, niezależnie od tego, czy szepnęła mężowi, żeby się przyłożył do robotek przy škodzie kolegi z telewizji, czy nie szepnęła.

Warszawskie prywatne warsztaty samochodowe miały czasem zaskakujące lokalizacje. Na Służewcu w zabytkowym dworze z fosą czy – trudno uwierzyć – w kamienicy mieszczącej łaźnię Pod Messalką. Wjeżdżało się bramą z Krakowskiego Przedmieścia, co wymagało sporej zręczności, po czym potrzeba zręczności gwałtownie wzrastała w obliczu skomplikowanych skrętów z podwórka w wąziutkiej zjazd do poziomu –1. Popisywał

się udanymi manewrami reżyser Jerzy Gruza, który był tam stałym klientem. Gruza był ryzykantem, manewrował nowiutkim bmw 1600. Obserwatorzy wstrzymywali oddech, bo bmw to było za Peerelu jak dziś prywatny odrzutowiec.

Moja škoda w końcu stała się stałą klientką warsztatu p. Kuczborskiego wśród pół uprawnych i zagonów (dojazd między Puławską a skarpą na wysokości mniej więcej stacji benzynowej przy rogu Małalińskiego. Pan Kuczborski był kimś w rodzaju natchnionej „złotej rączki” i przykładem ginącego gatunku. Miał in-

stynkt samochodowy, wyczucie, cierpliwość i ambicję. W drewnianej szopie i bez wymyślnych, a mierzających miarą współczesną, to właściwie bez żadnych przyrządów auto wyglądające jak do kasacji potrafił młoteczkiem wyprostować, wyklepać, dobrać części z innych marek. Po prostu magik. Chyba pod jego wpływem i korzystając z jego instrukcji, zdobyłem wiedzę praktyczną w zakresie natychmiastowych napraw octavii na sosie i osiągnąłem życiowy sukces, zastępując pewnego razu przerwany pasek klinowy damską pończochą. ☘

rys. Jacek Fedorowicz

# Była sobie dzwonnica

Patrycja Jastrzębska

W połowie kwietnia warszawskie media społecznościowe obiegrała informacja, że spłonął najstarszy drewniany obiekt na Pradze. Była to drewniana dzwonnica należąca do zespołu sakralnego parafii Bożego Ciała przy ul. Grochowskiej 365. To istotne miejsce dla historii i tożsamości Kamionka

Przyjmuje się, że dzwonnica pochodziła z 1817 r. Została zbudowana w konstrukcji słupowo-ryglowej na planie kwadratu z dobudowanym przedścionkiem od strony zachodniej. Co ciekawe, do budowy czterech słupów nośnych wykorzystano szyny kolejowe – prawdopodobnie stalowa konstrukcja została dodana później podczas przesuwania dzwonnicy. O tym, że obiekt musiał być przenoszony, świadczą zdjęcia z pocz. XX w., na których widać, że znajduje się on z innej strony świątyni niż obecnie. Wewnątrz zawieszono trzy dzwony odlane w stopie miedzi – brązie. Na jednym z nich umieszczono wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej oraz inskrypcję *Ten dzwon robiony staraniem M. Zanichowskiego 1772 a.* (czyli 1772 r.). Jak podają niektóre źródła, dzwon mógł pochodzić z kościoła skaryszewskiego pw. św. Stanisława (dziś nieistniejącego).

Zabytkowa dzwonnica znajdowała się na terenie cmentarza Kamionkowskiego – najstarszego cmentarza na obszarze dzisiejszej Warszawy, który założono już w XIII w., a użytkowano do 1887 r. (wtedy otwarto cmentarz Bródnowski). Do tej pory znajdują się tu zabytkowe nagrobki z czasów bitwy ze Szwedami (1656) i rzezi Pragi (1794) czy bitwy pod Olszynką Grochowską (1831). Dzwonnica stała obok modernistycznego kościoła pw. Matki Boskiej Zwycięskiej (parafii Bożego Ciała) wybudowanego w latach 1929–1931. Jego projektantem był znany warszawski architekt Konstanty

Jakimowicz. Świątynię wzniesiono jako wotum narodu za „cud nad Wisłą” – czyli zwycięstwo nad bolszewikami w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. W planie była także budowa nowej, strzelistej dzwonnicy, zaprojektowanej jako oddzielny obiekt. Do jej powstania nigdy jednak nie doszło i prawdopodobnie dlatego XIX-wieczna dzwonnica nie została rozebrana. Kościół powstał na miejscu wcześniejszego drewnianego kościółka, a w zasadzie... rozbudowanej kostnicy, która pełniła funkcję miejsca kultu dla ludności Kamionka aż do budowy nowej świątyni.

Warto nadmienić, że jeszcze wcześniej, bo już na przełomie XIII i XIV w., stał tu wyżej wspomniany drewniany kościół pw. św. Stanisława. Na skutek najazdu Szwedów został on spalony, a w 1775 r. ostatecznie rozebrany. Zachowała się jednak mała kaplica – czy raczej wspomniana kostnica – która zaczęła pełnić rolę kościółka. Była jednak dalece niewystarczająca dla powiększającej się społeczności kamionkowskiej. Wobec braku zgody władz carskich na budowę kościoła na Kamionku w 1912 r., w ciągu jednej nocy, mieszkańcy rozbudowali kaplicę, stawiając władze rosyjskie przed faktem dokonanym. W tym samym roku papież Pius X dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę nowego kościoła pw. Bożego Ciała (kamień ten zachował się – można go znaleźć po prawej stronie wejścia do kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej w obecnej świątyni).



W 1917 r., po ponad 200-letniej przerwie, reaktywowano parafię na Kamionku pw. Bożego Ciała. Od 1992 r. kościół pełni rolę konkatedry diecezji warszawsko-praskiej.

Modernistyczny kościół wraz z cmentarzem oraz drewnianą dzwonnica zostały wpisane do rejestru zabytków w 1979 r. Od wielu lat ta ostatnia była wyłączona z użytkowania i, jak alarmowali społecznicy i mieszkańcy Kamionka, stała niezabezpieczona, ulegając postępującej degradacji. Sprzyjał temu procesowi fakt, że obiekt nie miał rynien oraz był usytuowany bezpośrednio na gruncie, bez podmurówki. Był zawilgocony i zagrzybiony. Co więcej, dzwonnica nie była zaopatrzona w instalację piorunochronną, więc paradoksem losu jest, że nie spłonęła w wyniku uderzenia pioruna, a została podpalona (sprawca został już ujęty, był to 64-letni bezdomny, który przyznał się do winy, ale nie potrafił wyjaśnić motywów, które nim kierowały).

Choć spłonienie ponad 200-letniej dzwonnicy jest niewyobrażalną stratą dla dziedzictwa Warszawy, to wypada cieszyć się, że przetrwała jej stalowa konstrukcja (która teraz będzie poddana konserwacji). Dzięki zachowanej dokumentacji obiektu będzie możliwe też skrupulatne odtworzenie dzwonnicy.\*

\* W przygotowaniu tekstu korzystałam z dokumentacji konserwatorskiej przygotowanej na zlecenie Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków (ob. Narodowy Instytut Dziedzictwa) w grudniu 2022 r.

A. Jastrzębski

## 31.05.2025

WARSZAWA, OGRÓD SASKI  
GODZ. 10:00 – 20:30



## Święto Ogrodu Saskiego

4. EDYCJA

- muzyka na żywo, przedwojenne szlagiery
- pokazy mody retro
- automobile i bicykle
- musztra paradna
- gry terenowe i zabawy dla dzieci
- wieczorna potańcówka przy sadzawce

więcej informacji na [www.palacsaski.pl](http://www.palacsaski.pl)



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

Projekt dofinansowano ze środków Ministra Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego – Odbudowa Pałacu Saskiego, Pałacu Bruhla  
oraz kamienic przy ul. Królewskiej – prace przygotowawcze.

f @palacsaski

WYSTAWA

18.06. — 21.12.2025

# LATO, KTÓRE ZMIENIŁO WSZYSTKO. FESTIWAL 1955

Rynek Starego Miasta 32  
[muzeumwarszawy.pl](http://muzeumwarszawy.pl)